ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

dawniej „WIEŚ i DWÓR"



ZESZYT I. 1919 Cena zeszytu MK. 4.—

Treść zeszytu I-go:

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 5 STYCZNIA 1919 ROKU. ZESZYT I.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR")

JENERAŁ JÓZEF HALLER.

(Kopję fotografji wykonał St. Brzozowski).



M. Dąbkowski, major.

MODLIN.

„Wypada użyć pieniędzy dla skoncentrowania magazynów w Modlinie; to jest główna twierdza Wielkiego Księstwa"...

„Trudno jest mieć twierdzę szczęśliwiej położoną i więcej nadającą się do osiągnięcia zamierzonego celu."

Oto co pisał Napoleon o Modlinie w swoich uwagach nad twierdzami Polski. I, rzeczywiście, trudno znaleźć pozycję bardziej od natury uposażoną i bardziej nadającą się do najwszechstronniejszych operacji ofenzywnych i defenzywnych. Jej położenie u zbiegu trzech wielkich rzek polskich Wisły i Bugo-Narwi i w węźle arterji komunikacyjnych, zarówno lądowych jak i wodnych, pozwala armji, posiadającej w swym ręku mosty modlińskie wygodnie, bezpiecznie i szybko przerzucać swoje siły dla działań zaczepnych po obu brzegach rzek, podczas gdy przeciwnik musi odbywać manewry po wielkich łukach, okrążających zdaleka twierdzę, poprzez nizinne i bagniste brzegi, przez rzeki, które na wiosnę i w okresie wód świętojańskich stają się rozhukanemi barjerami wodnemi, walczącemi potężnie z wysiłkami pontonierów. A nawet przy średnim stanie wody przekroczenie Wisły wymaga materjału pontonowego 2—3 korpusów armji!

Ale oprócz tych korzyści, jakie daje Modlin dla działań ofenzywnych, posiada on, dzięki ukształtowaniu terenu, bezcenne własności defenzywne, obronne. Układ wód dzieli przedpole twierdzy na trzy naturalne odcinki: *północny*— między prawym brzegiem Wisły i prawym Narwi, *wschodni* na południe od Narwi aż do Wisły, wreszcie *południowy* na południe od Wisły. Ukształtowanie i własności terenu w każdym z tych odcinków są różne i przytem najkorzystniejsze dla obrony w odcinkach południowym i wschodnim. Są to przeważnie tereny nizinne, bagniste, zalewane przez Wisłę, pokryte dużemi połaciami mokrych lasów iglastych, poprzerzynane kanałami odwadniającemi i licznemi bagnistemi strumykami. Komunikacja dla większych oddziałów jest poza drogami prawie niemożliwą. Odcinki te przedstawiają więc wielkie trudności dla robót oblężniczych t. j. budowy zakopów (tranchées), baterji i dla transportu olbrzymiego materjału artyleryjskiego i inżynierskiego, bez których nie można myśleć o ataku nowoczesnej twierdzy, dobrze do obrony przysposobionej. Jedynie odcinek północny przedstawia odcinek odpowiedni do prowadzenia t. zw. planowego czyli oblężniczego ataku. Jestto płaskowzgórze o terenie gliniasto-piaszczystym, poprzerzynane licznemi parowami i wyrwami, utworzonemi przez wody, które chociaż utrudniają komunikację, jednakże mogą służyć jako osłony od ognia z fortecy. Płaskowzgórze to przechodzi w doliny rzek stromemi, często urwistemi zboczami o 20—60 m. wysokości. Rzeka Wkra (120—150 m. w ujściu) przecina odcinek i wpada do Narwi pod Pomiechówkiem o milę od Modlina. Znaczne połacie lasów iglastych i liściastych pokrywają tą część przedpola, są to jednak lasy wysokopienne i, szczególniej w części położonej na wschód od Wkry, pozwalają na ruchy piechoty i kawalerji poza drogami.

Wszystkie te bezcenne własności Modlina, jako twierdzy, były znane wojskowym od wieków,

a w ubiegłych stuleciach przybywał do nich jeszcze jeden czynnik, obecnie mniej już ważny, t. .j znaczenie Wisły jako arterji komunikacyjnej; wszak pszenica polska przez Gdańsk i morze docierała do najodleglejszych zakątków Europy, a czem była podówczas Wisła dla handlu polskiego świadczą włoskie mapy dróg wodnych w XIV stuleciu, na których daleko w głębi kraju leżące miasta, jak Zawichost, Nowe-Miasto, Korczyn są oznaczone jako kwitnące składy dla handlu zbożowego. *)

Rzeczpospolita nie wyzyskała nigdy Modlina; wyzyskali go natomiast obcy dla swoich celów i ze szkodą Polski.

Tak więc w roku 1655 jenerał szwedzki Stenbok założył tu obóz oszańcowany na północ od ujścia Narwi, na urwistej wyżynie, wznoszącej się o 30 m. ponad poziom wód otaczających, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie teraz jest cytadela. Obóz ten przetrwał do roku 1660. Stąd panowali Szwedzi nad handlem zbożowym Polski, stąd Karol Gustaw czynił wycieczki wgłąb kraju. Oprócz obozu zbudowali oni most na Wiśle.

Resztki tych fortyfikacji przetrwały do początków XIX stulecia, a żołnierze polscy, pracujący przy sypaniu szańców Modlina, wykopywali jeszcze zbroje, kule i inne resztki starego obozowiska. Pozostała wreszcie po Szwedach nazwa „kępy szwedzkiej", wązkiego klina między Wisłą i Narwią.

Dopiero Napoleon powziął myśl założenia tu twierdzy. Gdy pod koniec roku 1806 spodziewano się, że Rosja przyjdzie z pomocą rozbitym Prusom, Napoleon postanowił stworzyć w Księstwie Warszawskim silny punkt oparcia dla ofenzywnych działań armji. Jego orli wzrok padł na ujście Narwi do Wisły i odrazu ocenił całą wartość tej pozycji.

D. 8 stycznia 1807 r. wychodzi rozkaz cesarza o umocnieniu Modlina, Serocka i Pragi. Jenerał inżynierji francuskiej, Chasseloup, przystępuje do robót. W Modlinie powstaje obwód forteczny o nasypie bastjonowym i wałach 5.2 m. wysokości, odzianych drzewem i ubezpieczonych od niespodziewanego napadu. Te roboty pozostały w ogólnych zarysach do chwili obecnej i tworzą obwałowania cytadeli.

Z pamiętników jener. inżynierji polskiej, Kołaczkowskiego, wiemy, jaki był stan twierdzy w 1809 roku, gdy wojska polskie po odwrocie z Warszawy, skoncentrowały się w Modlinie. Oprócz fortyfikacji były tam koszary murowane dla piechoty i magazyn prochowy sklepiony o kilku piętrach, pośrodku twierdzy. Uzbrojenie składało się z 37 dział po większej części wałowych, śpiżowych pruskich, oprócz tego otrzymał wtedy Modlin 39 dział, spuszczonych z Warszawy wodą po konwencji z austrjakami. Garnizon twierdzy stanowiło 1200 ludzi pod dowództwem gen. Piotrowskiego.

W zimie r. 1810-11 zapadły w Paryżu nowe decyzje. Przyjeżdża pułk. Mallet, dyrektor jeneralny inżynierów (Francuz w polskiej służbie) z rozkazami co do dalszego rozwinięcia robót, których plany w ogólnym zarysie opracował sam Napoleon. Cesarz zwrócił uwagę na należyte ubezpieczenie mostów na Wiśle i Narwi przez przykrycie ich szańcami przedmostowemi i działami wysuniętemi przed obwód forteczny. Fortyfikacje te miały trzymać zdaleka artylerję przeciwnika i uniemożliwić jej zniszczenie mostów.

W latach 1811—12 wre gorączkowa praca w Modlinie. Skarb księstwa wyasygnował kilkanaście miljonów złp., 6 tysięcy żołnierza stawało dziennie do sypania szańców, a 300 murarzy i 300 cieśli wznosiło ściany, palisady i blokhauzy. W roku 1812 dodano jeszcze jedną dywizję wojska i 10 tys. wieśniaków.

(dok. nast.).

* * *

Gdy kowal młot, a murarz — kielnię,
Cieśla — swój topór, rolnik — pług,
Poeta — pióro zmienią dzielnie
Na miecz, by spłacić Polsce dług;

Gdy będą mieli wspólne ramię
Godne, by unieść taki miecz,
Którego żadna moc nie złamie
I nie wytrąci z ręki precz;

I kiedy wreszcie się dokona
Ten zjednoczenia wielki cud —
To wstanie Polska Wyzwolona,
I wyzwolony wtedy Lud!

XAWERY GLINKA.

---

*) Dr. J. Partsch — Kriegsschauplätze.

Walenty Zieliński, porucznik.

MODLIN — NASZ!

Komendantowi twierdzy Modlina, pułkownikowi Malewiczowi, poświęcam na pamiątkę podniesienia sztandaru narodowego nad murami twierdzy. *W. Z.*

Jedną ze złotych kart czarodziejskiej bajki, którą czytaliśmy w krainie najświętszych marzeń, jaśniejących jak zorza poranna w cudownych tajnikach duszy narodu, którą usta nasze szeptały wśród błogosławieństwa boskich promieni życiodajnej nadziei, to — pragnienie wyzwolenia Ojczyzny, to — dążenie do *stania się* Mocy i Czynu w narodzie, by Król-Duch mógł powstać w blasku całej swej potęgi i rzec Ojczyźnie naszej — *Jam jest.*

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej przeglądaliśmy cudowne stronice, a każda zgłoska zapadała w nas głęboko, jak złote ziarno w gleby rodzajnej łono, by wśród pożogi i morza krwi ofiarnej stawać się *słowem,* któreby mieszkało między nami.

I gdy gorzał w sercach naszych, świętych pragnień snop promienny, ścieląc smugę blasków srebrzystych, hen — na skraju dalekich horyzontów, wśród oprawy mroków nieprzejrzanej nocy — przyszła godzina... zatętniły srebrne podkowy białego rumaka Wernyhory, ozwał się Złoty Róg, niosąc wieść zmartwychwstania echem od krańca do krańca, jak polska kraina daleka, — od sadyb ziemi pod stropu niebios kopułę...

Do czynu!

Jak huragan zerwał się z cmentarzysk narodu hufiec husarski srebrno-skrzydłych marzeń... pozapalał blaski zorzy porannej, zbudził poszumem skrzydeł śpiący lud, tętentem kopyt zadrżały wszystkie drogi...

Iścił się cud.

Zestrzeliły się *w jedno ognisko myśli, w jedno ognisko duchy...*

Ponure wizje przeszłości przesunęły się w dali jak złe widma, by rozwiać się w pierwszym podmuchu wschodzącego poranku... chwila oczekiwania... nadziei urzeczywistnienia... pragnień cel blizki...

Zapaliła się Złota Zorza, purpurą płaszcza królewskiego jaśniejąc wśród niebios szafirów... zajrzała błogosławieństwem swych promieni do wszystkich serc... otworzyła na ścież skarbnice ducha — i jeden wielki okrzyk szczęścia wyrwał się ze wszystkich piersi, mocny jak dzwonu spiżowego brzmienie, cudny — jak pieśni zmartwychwstania ożywcze tony...

Jeszcze nie zginęła!

* * *

Stało się.

Czarodziejska bajka przyjęła kształt cudownej powieści z życia, której myśmy Losu przedziwnem zrządzeniem szczęśliwymi bohaterami.

Odwracamy stronicę za stronicą...

Czytamy...

Każde słowo — prawdą, każde słowo — *jest.*

I przewracamy znów karty, a wzrok zatrzymuje się na słowie — *Modlin* i na następnem przy nim — *nasz.*

Dziwne zestawienie wyłania się konturami prawdy z mgły niemożliwości...

Tak, Modlin nasz.

Widzę go...

Zimna, ongi niedostępna twierdza, gniazdo zbójeckie naszych wrogów, opoka, na której powiewały długie szeregi lat sztandary obce, żelazną dłonią brutalnej przemocy zatknięte, ten Modlin znienawidzony, dziś — sercom naszym drogi, dziś — placówka, z której dłoń sprawiedliwości dziejowej zerwała sztandary przemocy moskiewskiej i zajadłej nienawiści krzyżackiej.

Czerwone mury potężnemi fundamentami wrosły głęboko w ziemię, kryjąc w zimnych ścianach wilgotnych kazamat jęk i przekleństwo niewoli...

Nieme forty, jak płazów czołgające się cielska, wyrastają podejrzliwie szarzyzną obślizgłego betonu z ziemi na świat boży...

Wały — darnią, niby pleśnią starości pokryte, są jak grobowce, które chłonęły marzeń naszych promienie świetlane...

A oto cerkiew — gdzie popów ponura gromada, kłaniając się w pas, rzucała Bogu bluźnierczą modlitwę, by jaknajdłużej zachował to, co było niedolą i pognębieniem naszem... co było zaprzeczeniem miłości bliźniego!

Te mury czerwienią nad szaremi wodami Wisły rozsiadłe, te forty, jak płazy obślizgłe, te wały pleśnią pokryte, ta cerkiew — dziś kościół, to wszystko już nasze, wszystko święte nam i tak

drogie, przez naszej męki ofiarę, że bronić tego do ostatniej kropli krwi ślubowali tam nasi żołnierze — —

„Tak nam Panie Boże dopomóż"...

A lud wkoło zebrany ze sztandarami, na których Matka Boska, Królowa Polski, dzieciom swym miłosiernie błogosławiła, a Biały Orzeł złotem korony swej i skrzydeł srebrzystą bielą cudownie jaśniał na chwałę, lud ten słuchał przysięgi, jako świadek, i słowa jej głęboko w sercu swem zachował.

Ślubowali żołnierze przed kościołem dziś poświęconym, tym z cerkwi, gdzie o zgubę naszą dawniej Boga proszono...

I wtem... jakby wyrazem gniewu za dawne zbrodnie zagrzmiały paszcze armat! Zatrzęsły się mury, zadrżała ziemia...

To salwy armatnie biły pomstą i na hańbę *im*, nam zaś — na dzień radości, tryumfu i wesela!

Baczność!

Nad murami twierdzy powiewa już nasz polski sztandar!

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród"... z tysiąca piersi bije pieśń Mocy i Czynu, wszyscy wpatrzeni w drogie sercu barwy narodowe...

Zawziął się żołnierz, łzy szczęścia płyną mu po twarzy, a drżące ze wzruszenia usta szepcą słowa niedawno złożonej przysięgi:

„Bronić będę do ostatniej kropli krwi"...

...I upadła czysta, ciepła łza żołnierska, łza miłości Ojczyzny, na łono Ziemi-Matki rodzonej, by, jak ziarno błogosławione, wydać plon, z którego powstanie Moc i Siła Narodu.



Jenerał Michaelis.

TWIERDZE POLSKIE.

Umieszczamy niżej artykuł jenerała Michaelisa, w którym autor wypowiada się przeciw istnieniu twierdzy Modlina jako takiej. Zachowując bezstronność co do zajętego przez Sz. autora stanowiska, pragnęlibyśmy, aby nasi wojskowi czytelnicy wypowiedzieli się w danej sprawie. Pożądane byłyby w tej mierze głosy specjalistów.

Redakcja.

Z odbudowaniem Rzeczypospolitej przechodzi w ręce polskie z trzech zaborów szereg twierdz; wartość ich wobec doświadczeń wojny ubiegłej stała się jednak problematyczną, przecież artylerja niemiecka rozbijała twierdze belgijskie w ciągu kilkunastu dni, powtórzyła to z jeszcze większem powodzeniem w Modlinie; rozlegają się w prasie głosy fachowe i niefachowe, żądające skasowania twierdz, które jakoby utraciły wszelkie znaczenie wojenne; zapominany jednak, że przecież Verdun przetrwał najcięższe ataki, oddał Francji niepospolite usługi, że mikroskopijny Osowiec odegrał poważną rolę przy obronie Królestwa Polskiego; zachowały zatem niektóre twierdze *w odpowiednich warunkach* pewne znaczenie, nie wydawajmy więc wyroków zagłady ostatecznej fortyfikacji fortecznej bez przejrzenia zasad, któremi się kierowała strategja przy budowie twierdz. Jako poważne czynniki obrony państwa były one budowane w pobliżu granic i wewnątrz kraju.

Dla twierdz pogranicznych strategja stawiała następujące zadania: bezpośrednią obronę granic, ubezpieczenie linjiześrodkowania wojska, zagrodzenie głównych linji operacyjnych, ubezpieczenie w pasie pogranicznym budowli technicznych i składów wojennych.

Twierdze posiadające duży obwód, a zatem obszerny place d'armes służyły nadto za podstawę dla operacyj armji polowej, opierającej się o nie.

Wewnątrz kraju zabezpieczano fortecami stolice, już to bezpośrednio otaczając je umocnieniami lub przegradzając drogi prowadzące ku nim.

Osobną kategorję stanowiły twierdze nadmorskie broniące portów; miały one zwykle zadanie służyć jako podstawa działań floty wojennej, broniły również składów umieszczonych w porcie.

Czy cele te przestaną istnieć w wojnach przyszłych? Sądzę, że nie, będą zatem i nadal potrzebne umocnienia stałe, odpowiednio przystosowane do nowych warunków technicznych i strategicznych; skończyła się więc samodzielność twierdz, które poprzednio potrafiły się obronić

dłuższy czas wrogowi otaczającemu je dokoła; w warunkach techniki obecnej nie ostoją się one, zaleje je przeciwnik deszczem stali, wydusi załogę gazami trującemi; *mogą* jednak i *muszą* istnieć twierdze w pasie obronnym jako *węzły obrony* ubezpieczające najbardziej ważne strategicznie lub taktycznie punkty; Verdun i Osowiec stwierdzają to znakomicie.

Zmieniły się tylko formy fortyfikacji fortecznej; skupione dotychczas elementy obrony wypadnie rozłożyć na większej przestrzeni mniej narażonej na ogień skoncentrowany artylerji, nadać szańcom formy, nikłe, niedostrzegalne zdaleka, związać w jeden system obronny ubezpieczenia stałe z polowemi. Przyjrzyjmy się istniejącym twierdzom Polski zjednoczonej.

Na terenie Królestwa Polskiego znajdują się fortece: Modlin, Zegrze, Osowiec, Dęblin, Brześć Litewski; przedmościa: w Łomży, Pułtusku i Bożanach; należą również strategicznie do obrony kraju twierdze na Litwie — Grodno i Kowno.

Z wyjątkiem Dęblina i Brześcia tworzą one linję obronną wzdłuż rzek Niemna, Bobra i Narwi aż do jej ujścia, zabezpieczając część Polski od inwazji niemieckiej z zachodu; Dęblin posiada oddawna tylko lokalne znaczenie, zamyka żeglugę na Wiśle i Narwi, panuje nad poważnym węzłem kolejowym; Brześć był osnową drugiej linji obronnej od zachodu wzdłuż rzeki Bugu, służył nadto jako główny skład forteczny dla twierdz Królestwa, zabezpiecza brzeski węzeł kolejowy. Nie znamy dotychczas ściśle granic Polski, jasnem jest jednak, że istniejące fortece znajdą się daleko od nich, po za główną linją obrony, mogą zatem mieć znaczenie *tylko drugorzędne* lub żadnego; bez opracowanego planu obrony nie można jednak przesądzać losu całokształtu twierdz.

Technicznie w najlepszym stanie przed wojną były twierdze 1-ej klasy — Modlin i Brześć, posiadające forty przebudowane do przeciwdziałania pociskom 12-o calowym, dwa obszerne pasy obronne, nie zupełnie jednak wykończone, szczególnie w północnym odcinku Brześcia; Osowiec nie posiadał ośrodka zwanego cytadelą, składał się tylko z trzech fortów dobrze zaopatrzonych w zabezpieczenia betonowe; Dęblin w chwili wybuchu wojny znajdował się w stanie prostracji, plan przebudowy został zaledwie zaznaczony, forty i cytadela świeciły zdaleka cegłą, betonu było mało, mógł zatem bronić się jedynie jako pozycja polowa wzmocniona paroma fortami stałemi; Kowno i Grodno wojna zaskoczyła w pierwszej połowie budowy, nie mogły zatem jako twierdze stawiać poważnego oporu; Zegrze nie jest właściwie fortecą, tylko przedmościem, składającem się z silnego fortu; ubezpieczenia w Łomży, Pułtusku i Bożanach są przedmościami o charakterze wzmocnionych nieco szańców polowych.

Galicja posiada duże twierdze — Kraków i Przemyśl; i one również znajdą się o kilkadziesiąt kilometrów po za główną linją obrony, która ciągnąć się będzie zapewnia wzdłuż szczytów Karpat, mogą jednak służyć jako węzły obrony drugiej linji, należą obydwie do 1-ej klasy, i posiadają tą samą wadę — ludność cywilną w obrębie murów.

Umocnienia Krakowa znajdują się na obydwóch brzegach Wisły; przenośna część fortów i baterji skierowana jest w kierunku Królestwa, nie posiada zatem wartości przy obecnych warunkach; większość fortów ma betonowe i żelazne umocnienia.

Przemyśl leży nad Sanem w miejscu najbardziej dostępnem dla wroga, który by sforsował Karpaty; posiada ten sam charakter i siłę umocnień co i Kraków, ma jednak większe od niego znaczenie polityczne jako punkt oparcia dla władzy państwowej wobec części ludności ruskiej, żywiącej względem Polaków wrogie uczucia.

Pozatem zbudowano w Galicji wschodniej szereg przyczółków: na Sanie i Dniestrze, w Jarosławiu, Mikołajewie, Haliczu i Jezupolu; wartość ich fortyfikacyjna jest nieduża; Lwów również posiada pewne umocnienia, ale bez znaczenia poważniejszego.

Starannie opracowany jest przez niemców system twierdz na granicy wschodniej w obrębie ziem polskich; ideą przewodnią ich budowy była obrona czynna przeciw inwazji rosyjskiej, która by umożliwiała rzucenie sił głównych na zachód.

W tym celu obrano linję obronną Wisły, wzmocnioną twierdzami w Toruniu i Grudziądzu, z silnem przedmościem w Chełmnie; dla czynnego zabezpieczenia skrzydeł tej pozycji zbudowano fortece w Malborgu i Poznaniu.

W stosunku do projektowanych granic zachodnich Polski cały ten system twierdz zwrócony frontem na wschód posiada znaczenie drugorzędne; utrzymanym zapewne zostanie charakter obronny Poznania i Torunia w rejonie drugiego pasa obrony kraju.

Specjalne znaczenie będzie posiadał dla nas Gdańsk jako port wojenny, punkt oparcia dla naszej floty, olbrzymia składnica całego naszego wywozu handlowego.



Z krwawych Kresów. Brama i baszta daw. Zamku Radziwiłłów w Białej podlaskiej.

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego.



Modlin. Wały twierdzy. Fot. St. Brzozowski.

MODLIN.



Brama główna.



Brama Kościuszkowska.

Kościół w twierdzy (dawna cerkiew).

MODLIN.



Ujście Bugo-Narwi do Wisły pod Modlinem. Fot. St. Brzozowski.

Z „Salonu 1918" w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.



Czwórka. Jan Kotowski,

Fot. A. Masłowski.



Katedra na Wawelu. Akwaforta Władysława Skoczylasa

Fot. A. Masłowski.

Pod względem technicznym jest najlepiej zaopatrzonym Toruń; otacza go dużo fortów opatrzonych betonem, szereg bateryj opancerzonych, liczne schroniska dla garnizonu, ale twierdza jest zbyt zabudowana, ciasna, łatwo zatem może uledz zbombardowaniu.

Poznań jest nieco obszerniejszy, ma charakter więcej polowy, zaczepny, starannie opracowany system fortów i cytadelę — wzniesioną z cegły, posiadającą specjalne zadanie trzymania w ryzie nieprawomyślną ludność polską.

Najbardziej dla nas aktualny Gdańsk jest słabo umocniony; od bombardowania floty broni go zaledwie 7-em baterji ciężkich dział typu tegoczesnego, nie zabezpieczonych od ataku; ze strony lądu umocnienia przeciwko desantowi razem z cytadelą „Wisłoujścia“ są przestarzałe.

Obejmuje zatem Polska na swem terytorjum znaczną ilość twierdz, ani jedna z nich nie posiada jednak dla obrony kraju znaczenia pierwszorzędnego; pewną część wypadnie utrzymać dla celów drugorzędnych, znaczną zaś liczbę skasować; do tej ostatniej kategorji zaliczę bez wahania — Modlin, Zegrze, Dęblin, Chełmno, Grudziądz i Malborg; dadzą one sporo materjału dla celów obrony kraju, budynki zaś i ziemia winny być oddane w jaknajprędszym czasie narodowi dla potrzeb kultury pokojowej. Zburzenie Modlina jest pracą olbrzymią, która trwać będzie dłuższy czas, znajdą tu prace tysiące ludzi bez zajęcia.

Gustaw Olechowski.

Element wojskowy w wychowaniu narodowem.

O *charakterze szkoły stanowią jej ideały, a te wytkniemy jej w starym polskim duchu.* Komisja Edukacyjna z r. 1783 zostawiła nam takie wzory, które dziś jeszcze są najpostępowsze. Już wtedy rugowano łacinę, a szkoły polskie zbliżono z życiem bardziej, niż to jest dziś.

Ostatnie wyniki badań pedagogicznych, krytyki systemów szkolnych tak wyczerpująco potępiły dotąd praktykowany u nas wyłącznie system trzech stopni szkół elementarnych, gimnazjalnych i uniwersytetów, że nie będę już tu powtarzał tych niezliczonych argumentów, któremi na szerokim świecie *zwalczono system gimnazjalny,* system szkoły średniej czy pensji żeńskiej, szkoły filologicznej czy realnej czy handlowej, torturującej dzieci w mieście przez 8 lat, wypruwającej z nich do szczętu wszelkie zdolności i najlepsze cechy charakteru, instytucje średniowiecza, szkoły mnemotechniki, zabijające rozum i wolę. Argumentem dostatecznie zabijającym gimnazjum jest ten, że gimnazjum jest tylko przygotowaniem do uniwersytetu — samo przez się jednak nie daje nic, ani fachu, ani wiedzy, przytem — jako zakład wychowawczy jest *zasadniczym błędem, stosując te same metody wychowania do dzieci i młodzieży.* Gimnazja też należy niezwłocznie usunąć, tworząc na ich miejsce dwa stopnie szkół: pierwsze 4 lata— to szkoła wychowująca człowieka, wyższe cztery— to szkoła zawodowa.

System wychowawczy w Polsce winien mieć 6 stadjów, opartych na sześciu perjodach życia młodego pokolenia:

1) epoka niemowlęcia od 1 — 3,
2) epoka dziecka od 4 — 6,
3) epoka dziecka szkolnego od 7 — 10,
4) epoka rozwoju dziecka na młodzież od 11 — 14 r.,
5) epoka dojrzewania młodzieży od 15—18 r.,
6) epoka pracy naukowej.

Każda z wymienionych wyżej epok ma inny stopień rozwoju, inne zadania, inny świat, inny charakter, stanowiący całość w sobie i dlatego mieszanie w jednej szkole dzieci różnych epok jest najfatalniejsze i przez nowe badania potępione. Przejdźmy więc do tych 6 stadjów szkół.

1) KOLEBKI. Są to zakłady wychowawcze, dokąd matki, oddające się pracy zarobkowej, odnoszą swe niemowlęta i małe dzieci *do lat trzech,* idąc do swego zajęcia, a odbierają je co dnia, wracając do domu. Zakłady te pozostają pod opieką wyłącznie kobiet i lekarzy, *a wychowanie w nich polegać będzie na zabiegach hygjeny, zabawie,* rozwijającej umysł i ciało, na wdrażaniu dzieci od niemowlęctwa do *porządku, posłuchu i prawidłowej polskiej mowy.*

2) GNIAZDA MACIERZY. Są to zakłady wychowawcze dla następnych lat wieku, więc *od lat 4 do 6 z programem Froebla* ogólnego rozwoju, pod kierunkiem kobiet i lekarzy, *ze specjalnem uwzględnieniem hygjeny, karności, solidarności, punktualności, ciągłego zajęcia czasu,*

czystości języka i uprzejmości, nauki o rzeczach i abecadła.

3) SZKOŁA POCZĄTKOWA. Wychowywać ona będzie dzieci od *7-go do 10-go roku* życia ze *specjalnem uwzględnieniem w wychowaniu planowości każdego zajęcia, cierpliwości, umiejętności milczenia, obserwacji, odróżniania korzystnego od szkodliwego.*

Szkoła początkowa uczy:

1) *czytać i pisać po polsku,*
2) *rachować,*
3) *moralności,*
4) *krajoznawstwa,*
5) *hygjeny,*
6) *śpiewu zbiorowego,*
7) *gimnastyki,*
8) *robót ręcznych (slöjdu).*

Szkoła początkowa czyli elementarna znajduje się w każdej wsi, gdzie jest 30—40 dzieci w tym wieku. Znajduje się pod kierunkiem zawodowych nauczycieli ludowych, którzy ukończyli specjalną szkołę wyższą pedagogiczną (seminarja).

Pierwsze dwa stadja szkoły polskiej — Kolebki i Gniazda, są — naturalnie — nie obowiązujące, lecz trzecie — Szkoła Elementarna jest obowiązkowa, ale nie przymusowa, to znaczy, że te dzieci wolne są od niej, których rodzice złożą deklarację szkole swojej gminy, że dziecko przejdzie w domu lub u nauczyciela prywatnego ściśle program szkoły elementarnej do ukończenia 10-go roku życia dziecka, poczem będzie ono musiało zdać egzamin ostateczny w samej szkole.

Co się tyczy pojedynczych przedmiotów, to *moralność* stosowana będzie w życiu codziennem: miłość bliźniego, pomoc biednym, chorym, prawda w mowie, w pracy i zabawie, solidarność, posłuch rozkazom, uprzejmość, ofiarność, szacunek dla pracy i jej owoców, świętość prawa własności prywatnej i publicznej, więc przedmiotów szkolnych, ulicy, drzew, ogrodów i t. d. Religja w szkołach jest wykładana na żądanie komitetu szkolnego, gdyż to jest rzecz domu i rodziców, wogóle sprawa prywatna sumienia. Już za St. Augusta naprzód w Szkole Rycerskiej, potem innych zamiast wykładu religji wprowadzono wykład moralności według „Katechizmu Kadeckiego" Czartoryskiego, w którym jak złe tak dobre widziano nie przez pryzmat piekieł i nieba, lecz przez świadomość korzyści i strat społecznych i narodowych. Dlaczegóż my dziś po 150 latach mamy być mniej zaawansowani od naszych przodków? Tak samo komitety rodzicielskie, opiekujące się szkołami — to reforma polska z tegoż okresu.

Krajoznawstwo obejmuje opowiadania historyczne, objaśnienia geograficzne, zaznajamianie dziecka z układem życia polskiego, obyczajami, zabytkami, pięknem polskiego kraju, legendami i t. d.

Hygjenę wykłada się praktycznie przez ciągłe stosowanie jej w codziennem życiu, praktykowanie przepisów hygjeny w jedzeniu, piciu, spaniu, czystości ciała, ubraniu, chodzeniu, bieganiu, oddychaniu, w zabawach, pracy, czytaniu, mieszkaniu i t. d.

4) SZKOŁA NORMALNA. Czwartem stadjum wychowania polskiego będzie — Szkoła Normalna; jest to najważniejszy punkt wyjścia całego systemu polskiego edukacji, szkoła obowiązkowa *i przymusowa* dla wszystkich dzieci polskich bez żadnego wyjątku, od dzieci robotników i włościan aż do dzieci królewskich, z jednym programem dla wszystkich. Wyłącza się z nich jedynie dzieci niedorozwinięte, dla których będą specjalne zakłady.

Nie będzie to osiągalne odrazu, ale konstytuanta winna zobowiązać naród do najwyższych wysiłków budżetowych, by szkoła normalna znalazła się w każdej gminie. Do tego czasu przymusowość będzie tylko zasadą, nie rzeczywistością. Przymus szkolny nie jest jak to powszechnie ludzie myślą wynalazkiem Niemców, lecz Polaków, gdyż już projekt reform Andrzeja Zamojskiego z r. 1778 zawiera prawo o przymusie szkolnym. A wprowadzeniu tej doniosłej reformy sprzeciwił się Stakelberg, ambasador rosyjski.

Zadaniem tej szkoły jest — zająć się dzieckiem od *10-go do 14-go roku życia.* Do 14-go roku życia konstytucja zabrania eksploatować pracę dziecka.

Ukończenie tej szkoły daje prawo obywatelstwa nawet dzieciom cudzoziemców wszystkich kategorji, włącznie z żydami. Dla dzieci żydowskich, które chcą uzyskać prawo polskiego obywatelstwa, szkoła ta jest obowiązkową pomimo szkół żydowskich.

Szkoła ta na całej przestrzeni Rzpltej musi być polska o tym samym programie, a w ziemiach z polską mniejszością ma klasy równoległe w języku miejscowym.

Szkoła ta jest narodową, to znaczy, że utrzymywaną musi być ze skarbu ogólno państwowego, gdy wszelkie inne stadja polskiej szkoły mogą być bądź gminnemi, bądź powiatowemi, wojewódzkiemi, miejskiemi, bądź prywatnemi, utrzymywanemi z subsydjów kas prowincjonalnych i kie-

rowanymi w szczegółach przez *Komitety Szkolne złożone z rodziców i pedagogów.*

Wogóle wszelkie szkoły w Polsce w organizacji i wykonaniu programu (nie w programie i metodzie) mają wszelką wolność, począwszy od Kolebek na Uniwersytetach kończąc i zawsze posiadają komitety szkolne, a każdy obywatel polski może założyć i prowadzić szkołę jednego z typów wymienionych. Jedynie Szkoła Normalna musi się najściślej stosować do przepisu wytkniętego przez Konstytucję, dlatego że w niej koncentrować się będzie wychowanie *obywateli.*

Szkoła Normalna ma za zadanie *rozwinąć zupełnie dziecko na zdrową* fizycznie i moralnie *jednostkę społeczną, nie bojącą się życia,* wychować *patrjotyczną* młodzież polską pojmującą *obowiązek* i kochającą ten obowiązek, włożony na siebie dobrowolnie. Do szkoły tej na nauczycieli winni być dopuszczani—oprócz wychowawcy zawodowego—ludzie życia: obywatel, rolnik, przemysłowiec, kupiec, lekarz, oficer, mężczyzna czy kobieta, stosownie do uznania Komitetu Szkolnego.

Czteroletnia szkoła jest minimum wykształcenia Polaka i bywa: miejska i wiejska. Różnić się one będą tem tylko, że w szkołach wiejskich dzieci włościan i rolników zaznajamiają się z rolnictwem, hodowlą, przyrodą wogóle, ogrodnictwem, gdy dzieci w szkołach normalnych miejskich więcej będą zbliżone w nauce ku rzemiosłom, przemysłowi, handlowi, lecz bynajmniej *szkoła normalna nie może być w żadnym wypadku fachową;* jest ona par excelence ogólnie kształcącą — z natury rzeczy tylko należy z niej korzystać, by dać dzieciom — wiejskim elementy wiedzy rolniczej, — miejskim — przemysłowej, zresztą zgodnie z uchwałami Komitetów Szkolnych z rodziców i pedagogów złożonych.

Ta przymusowa, czteroletnia szkoła normalna pod względem moralnym kształcić winna praktycznie, czynnie—wolę, energję, pracowitość, planowość, dalekowidztwo w zamiarach, punktualność, milczenie, cierpliwość, spokój, męstwo, zimną krew, uczciwość, rozróżnianie zjawisk ważnych od drobnych, korzystnych od szkodliwych.

Na wsiach wobec potrzeb życia wieśniaczego, wymagającego, by dziecko już—pomagało w pracy (w domu pomoc nie jest najemną eksploatacją) — szkoła ta funkcjonować będzie przez 7 miesięcy zimowych, tak by 5 miesięcy letnich — od 1-go Maja do ostatniego Września dziecko mogło być w domu pożytecznem. Szkoła ta kończy się w 14-ym roku dziecka, gdyż w 15-ym młodzieniec albo już musi się oddać pracy zarobkowej, albo może już kształcić się *specjalnie* — wyżej. Do 14-go zaś roku dziecko bezwarunkowo winno przebyć w szkole.

Program tej szkoły obejmować musi:

1) *Język Polski:* gruntowne poznanie języka, całkowite przeczytanie arcydzieł literatury polskiej dostępnej dla tego wieku, aż do dzieł współczesnych i najnowszych wskazanych przez ministra oświaty, zaś w szkołach Litwy, Rusi i Pomorza takiż kurs języków krajowych ponadto.

2) *Krajoznawstwo:* ustrój państwa Polskiego, prawa zasadnicze, historja ojczysta i geografja, obyczaje, zabytki, sztuka ludowa, pieśni i podania ludowe, wszystko z atlasów, map. Wycieczki po okolicy, możliwie po kraju.

3) Matematyka: arytmetyka, jeometrja, elementy algebry; zasady książkowości.

4) Rolnictwo albo rzemiosła, względnie do sytuacji szkoły i woli Komitetu Szkolnego, i jedno i drugie tylko praktycznie, w ogrodach, na polu, w warsztatach szkolnych, muzeach, przy *osobistem wykonaniu* wszystkiego przez uczniów. Zakres programu i ewentualne uwzględnienie tego lub owego działu rolnictwa lub tego i owego rzemiosła w zupełności zależeć będzie od warunków miejscowych, kreślonych przez Komitet Szkolny, czyli Rodzicielski. Ogrodnictwo, rolnictwo i hygjena w szkołach początkowych już leżały w programie Ustawy edukacyjnej Polskiej w r. 1781-go— dzięki inicjatywie twórcy Ustawy Grzegorza Piramowicza.

5) Rysunki—w szerokim zakresie, z natury i techniczne.

6) Przyroda. Zasadnicze zjawiska i fakty z fizyki, chemji, kosmografji, geologji, mechaniki, fizjologji, botaniki, zoologji, mineralogji, biologji,— wszystko w laboratorjach, muzeach, w polu.

7) Języki obce: dowolnie jeden i do uznania Komitetu Szkolnego.

8) Towaroznawstwo—z elementarną technologją w muzeum szkolnem i przez zwiedzanie okolicznych fabryk, zakładów przemysłowych.

9) Hygjena z anatomją i ratownictwem.

10) Śpiew zbiorowy.

11) Gimnastyka.

12) Sporty,—dostępne wszędzie i obowiązujące we wszystkich szkołach normalnych: pływanie, bieganie i ślizgawka, nadto sporty, uznane za pożądane przez Komitet szkolny.

13) Skautyzm i dyscyplina wojskowa, oraz marsz i zwroty w szeregach.

Tysiące takich szkół w państwie polskim będą

wymagały ogromnego budżetu, ale jeżeli państwo nowożytne będzie musiało wydawać na każdego obywatela wiele, by go uzbroić w karabin i dać mu amunicję, to tyleż poświęcić musi, by mu dać szkołę z ogrodem, polem doświadczalnem, warsztatami i wykwalifikowanymi nauczycielami. Pierwsze szkoły normalne odrazu powstaną ze zreorganizowanych pierwszych czterech klas gimnazjów, szkół t. zw. średnich i z progimnazjów.

Ale za to, jeżeli Polska dojdzie do tego po latach kilkunastu, że każdy obywatel polski skończy taką szkołę, pewną wówczas może być wspaniałej przyszłości. W tym względzie wyprzedzimy wszystkie państwa Europy.

Na tem kończy się w szkole polskiej wychowanie obywatela i człowieka, wychowanie obowiązkowe.

Od 14-go roku zaczyna się dobrowolne *kształcenie—pracownika,*—a mianowicie:

5) SZKOŁA WYŻSZA. Piątem stadjum wychowania będzie Szkoła Wyższa. Ta szkoła zarówno jak pierwsze trzy są niezależne od państwa, gdyż, jak to powiedzieliśmy, jedynie Szkoła Normalna jest przymusowa i ściśle państwowo-narodową, choć, jak to widzieliśmy, i szkoła normalna w szczegółach jest autonomiczną. Wszystkie inne stadja szkoły a więc i Szkoła Wyższa jest tylko subsydjonowaną przez skarb państwowy, ma jednak zupełną autonomję, a utrzymywać ją będą wpisy szkolne łącznie z kasami prowincjonalnemi. W każdym razie całe szkolnictwo polskie jest oddzielone od państwa i polityki, a podlega tylko ministrowi oświaty.

Szkoły wyższe mają kursy bądź *trzyletnie bądź czteroletnie,* zależnie od specjalności i mają podwójne zadanie: bądź *wykształcić fachowców,* bądź przygotowywać do uniwersytetów politechniki i instytutów specjalnych — to jest do 6-go stadjum systemu polskiej szkoły.

Szkoła Wyższa ma naturalnie i cele wychowawcze moralne i ogólny rozwój ciała i umysłu— do czego służyć będzie we wszystkich szkołach wyższych bez różnicy specjalności, obowiązkowy kurs *poza przedmiotami fachowymi,* następujących nauk i ćwiczeń:

1) *języka polskiego* (poznanie całej literatury polskiej).
2) przynajmniej jednego języka obcego.
3) historji Polskiej szczegółowej.
4) „ powszechnej.
5) „ literatury powszechnej z czytaniem w oryginałach bądź tlumaczeniach arcydzieł, lecz zawsze w całości,
6) wyższej matematyki,
7) wyższego kursu przyrody, w muzeach, laboratorjach, na wycieczkach.
8) gimnastyki i sportów, odpowiednich do wieku 15—18 lat a więc oprócz sportów szkoły normalnej jeszcze i piłki nożnej, a jeżeli warunki miejscowe pozwalają, i wiosłowania.
9) historji religji.
10) prawa cywilnego polskiego i konstytucyjnego.
11) buchalterji.
12) hygjeny dorastającej i dorosłej młodzieży, na ostatnim roku, oddzielnie dla dziewcząt, oddzielnie dla chłopców.
13) *wojskowości i służby wojskowej, piechotnej, na co kładę nacisk wyjątkowy, tą jedynie bowiem drogą osiągniemy tanio i łatwo kontyngens wojska, szczególniej podoficerów, i osiągniemy militaryzację narodu.*
14) logiki, psychologji i pedagogji.

Co się tyczy tego ostatniego punktu — to chodzi mi o to, że w narodzie stworzyć trzeba olbrzymi kontyngens ludzi obeznanych z pedagogją—jako sił pomocniczych w szkołach początkowych normalnych.

Poważny wykład hygjeny płciowej przez lekarza w męskich szkołach wyższych, a przez lekarki w szkołach żeńskich, wpłynie dodatnio na okres uświadamiania i uchroni młodzież od fatalnych błędów.

Wszystkie szkoły w Polsce są w zasadzie koedukacyjne, choć ze względu na autonomiczny system szkolnictwa, na skutek ewentualnego postanowienia rad wojewódzkich, powiatowych czy gminnych, utrzymujących szkoły, lub wreszcie na skutek postanowienia Komitetu Szkolnego, o ile szkoła utrzymywana jest zupełnie prywatnym sumptem, może ona i nie być koedukacyjna. To jednak szkoły wyższe, specjalne fachowe, nie mogą być w żadnym razie koedukacyjne, raz dlatego właśnie, że są specjalne, po drugie dlatego, że mając w swoich murach młodzież w wieku dojrzewania płciowego, ponosiły by zbyt wielkie ryzyko moralne, co znów niema miejsca w uniwersytetach, gdzie pracuje już młodzież dorosła.

Rodzajów szkół wyższych będzie bardzo wiele; będą więc szkoły:

1) filologiczne, z greckim i łaciną, przygotowujące do wszechnic,
2) realne, z kompletnym kursem matematyki i przyrody, przygotowujące na od-

powiedni wydział uniwersytetu i politechniki.

3) rolnicze,
4) ogólno techniczne. artystyczno rzemieślnicze wszystkich specjalności,
5) mechaniczne, elektrotechniczne,
6) chemiczne,
7) metalurgiczne,
8) górnicze,
9) tkackie,
10) handlowe,
11) administracyjne, kształcące urzędników państwowej administracji,
12) wojskowe (dla służby piechotnej, artyleryjskiej i kawaleryjskiej), awiacyjnej, intendentury,
13) marynarki wojskowej i handlowej,
14) teologiczne,
15) artystyczne (architektura, malarstwo, muzyka, aktorstwo),
16) nauczycieli ludowych,
17) farmaceutów,
18) dentystów,
19) żeńskie — z przedmiotami administracji, gospodarstwa domowego, wychowania, hygieny kobiecej i t. d.

Specjalizacja szkół nie ma ograniczeń, szczególniej przemysłowo-techniczna, z zastrzeżeniem, — że każda szkoła wyższa musi prowadzić kurs przedmiotów ogólnych, wyżej wyszczególnionych. Tak więc we wszystkich istniejących w Polsce gimnazjach pierwsze 4 klasy zamieniają się na normalne, wyższe 4 czy 3 na szkoły zawodowe.

Szkoła Wyższa możliwie nie rezyduje w centrach miejskich, lecz o ile można — na wsi, ewentualnie pod miastem, w otoczeniu natury, a zarazem w warunkach, sprzyjających studjom specjalnym, a więc szkoły przemysłowe przy centrach fabrycznych danej gałęzi, górnicze blizko kopalni, handlowe przy miastach portowych, rolnicze w okolicach wzorowych gospodarstw i t. d.

Szkoła wyższa w miarę możności jest internatem, ze względu na okres dojrzewania młodzieży, co wymaga baczniejszego dozoru, i ze względu także na to, że wpływy ulicy i domu, nie zawsze stojącego na wysokości zadania, w tym wieku są szczególniej niebezpieczne.

W każdej szkole wyższej znajduje się specjalny *wychowawca*, który ukończył pedagogiczny wydział uniwersytetu, lub też specjalnie w tym celu założoną akademję, a który pilne będzie miał baczenie na charakter uczniów, i który dokonywa ich wyboru.

Wychowawca musi grupować w życiu internatowym wychowańców tak, by wzajemnie oddziaływali na siebie przykładem i sugestją, oraz by mógł on systematycznie pracować nad każdym stosownie do tego, czy ten jest wytrwałym, cierpliwym, wytrzymałym, czy zapalnym łatwo czy wolno, entuzjastą czy apatycznym, posłusznym czy nie, czy umie rozkazać, czy słuchać rozkazów, czy jest słownym i lojalnym, pracowitym, czy leniwym, czy lubi domowe ognisko, czy jest poważny, czy lekkoduch, odważny, tolerancyjny, czy arbitralny, samotnik, egoista, czy o silnym instynkcie społecznym, skryty czy szczery, dyskretny czy gaduła, nerwowy czy opanowany, przebaczający czy zacięty, ambitny czy indyferent.

Oto pytania, na które wychowawca musi sobie odpowiedzieć, pozyskać zaufanie wychowańca i póki czas, albo wspólnie z nim starać się wyplenić wadę, lub jeżeli ta jest zbyt zakorzenioną, dziedziczną naprz. to czemprędzej wpłynąć na niego, by zmienił kierunek dalszego kształcenia.

Tak naprz. chłopiec gaduła nie może myśleć o kierunku dyplomatycznym na wszechnicy i o takiej karjerze; chłopiec, przywiązany do rodziny, nie powinien kształcić się na marynarza, bo nie będzie w tym zawodzie szczęśliwym. Nie może myśleć o karjerze wojskowej, kto nieposłuszny i nie potrafi rozkazać; niecierpliwy nie powinien być rolnikiem, bo nie osiągnie żadnych rezultatów, a mający brak inicjatywy napróżno siedzi w szkole handlowej; chłopiec nerwowy niepotrzebnie myśli o zawodzie nauczyciela, bo wychował by zdecydowanych neurasteników i t. d. Po pierwszym kursie już ta selekcja winna być dokonana.

Ta wyższa szkoła specjalna winna dawać całokształt przygotowania *fachowego,* naturalnie mając na względzie głównie *wytworzenie zastępu dzielnych wykonawców prac,* bo do stanowisk kierowniczych będzie przygotowywała wszechnica, instytuty specjalne i politechniki.

Po ukończeniu szkoły wyższej młody człowiek winien być zupełnie wykwalifikowanym fachowcem umiejącym zarobkować. Jeszcze raz więc powtarzamy: dzisiejsze gimnazja rozpadają się u nas na 1) Szkołę Normalną—pierwsze cztery lata, konieczną dla każdego, ogólno kształcącą i wychowawczą i 2) Szkołę Wyższą, bądź fachową bądź przygotowującą do uniwersytetu.

6) WSZECHNICE. Szóstem i ostatniem stadjum szkoły Polskiej jest wszechnica, instytucja

absolutnie autonomiczna, niezależna od władz państwowych, od polityki, instytucja naukowa możliwie najbogaciej wyposażona w środki naukowe, rezydująca zawsze w wielkich centrach życia, subsydjowana przez państwo, czy kraj, o gremium profesorów *nie wyznaczonych przez ministra, lecz wybieranych zawsze przez studentów z pośród grona polskich uczonych*, specjalistów i wynalazców, opłacanych przez studentów samych, a nie na pensji, co da gwarancje, że katedry zajmować będą nie kreatury urzędnicze i protegowani, lecz ci uczeni, w których młodzież wierzy, ufa im i słuchać ich pragnie.

Do wszechnic zaliczają się w Polsce i uniwersytety i politechniki i instytuty rolnicze, górnicze, inżynieryjne, konsulów handlowych, dyplomatyczne, finansowe, orjentalistyczne, akademję jeneralnego sztabu, marynarki, duchowne, pedagogiczne, sztuk pięknych etc. etc. etc. Na każdym wydziale uniwersytetów, politechnik, instytutów i akademji bez wyjątku i bezwzględnie student przechodzi kurs pedagogii *i kurs wojskowości dla motywów już wyłuszczonych.*

Zupełnie już po za tymi sześcioma stopniami szkoły polskiej stoją niektóre szkoły o zupełnie wyjątkowym programie; jak naprz. jakieś szkoły sportowe, szkoły inwalidów i kalek, kursy dla dorosłych analfabetów, uniwersytety latające, szkoły kucharek, szoferów, woźniców i t. p.

Żadna jednak z tych szkół nie może wyłączać przejścia uprzedniego szkoły normalnej.

Na czele całego systemu edukacyjnego w Polsce, jako moralne zwierzchnictwo i kierunek — stoi *Polska Akademja Nauk.*

Wogóle szkoła Polska wraz z organizacją wojskową obrony krajowej—to dwa zadania Polski najważniejsze. Pożerać one powinny najwyższe sumy budżetowe, tembardziej że we wszystkich szkołach dzieci rodziców ubogich winny się kształcić na koszt skarbu.

Mikołaj Wisznicki, podporucznik.

ROGATYWKA CZY MACIEJÓWKA?

Powołanie przez Ministerjum Wojny „komisji ubiorczej" w celu opracowania wzorów *polskiego* ubioru i oporządzenia dla Wojsk Polskich obudziło zupełnie zrozumiałe zainteresowanie nietylko wśród wojskowych, ale i w całem społeczeństwie.

I słusznie. Bo sprawa, *jak* będzie ubrane wojsko nasze, nie jest ani błaha, ani drugorzędna nawet. Żołnierz musi być ubrany możliwie praktycznie, celowo i odpowiednio do wymagań wojny współczesnej, a jednocześnie *wyraźnie po polsku.* W wyglądzie zewnętrznym żołnierza polskiego nie powinno być żadnego szczegółu, ani barwy, któreby raziły obcością, lub, jeszcze gorzej, wywoływały przykre uczucia, czy ujemne wrażenia.

Żołnierz winien być dla społeczeństwa „swoim" w każdym celu; winien nie tylko porywać serca męstwem, dzielnością i wartością moralną, nie tylko być wcieleniem cnót narodowych, —ale również radować oczy postacią dziarską, a nawskroś swojską; — inaczej naród nie będzie tego swego wojska kochał sercem całem. Zresztą tylko ktoś, kto się nigdy z wojskiem bliżej nie zetknął, może podawać w wątpliwość wpływ ubioru na poczucie żołnierza.

Więc niema dwuch zdań, że ubiór Wojska Polskiego musi nosić w sylwecie ogólnej wyraźne cechy polskie.

I jakkolwiek skład komisji, a zwłaszcza objęcie przewodnictwa w niej przez europejskiej sławy znawcę i historyka wojskowości polskiej Bronisława Gembarzewskiego, daje zupełną gwarancję, że pogląd powyższy będzie punktem wyjścia prac komisji, to jednakże każdemu z osobna, kogo ta sprawa obchodzi, zarysowywuje się w wyobraźni na własną rękę mniej lub więcej malowniczo ów „wyraźnie polski" mundur ułana czy strzelca...

Ale... właśnie jest tu „ale".

Oto przez serca i umysły nasze w ciągu stu lat z górą tyle przewaliło się fal obcych, tyle tam osadziło mętów, że dziś nie każdy i nie zawsze łatwo określić potrafi, czy jakiś, choćby najgłębszy osad w duszy, lub przekonaniu jest pochodzenia swojskiego, czy też obcego?

Więc np. odrazu zrodziło się pytanie, czy czapką prawdziwie polską jest rogatywka, czy maciejówka? — I jedna i druga ma gorących zwolenników. Któż z nich ma słuszność?

Sądzę, że bez trudności zdołamy znaleźć odpowiedź, gdy się zapoznamy z historją jednej i drugiej. Zaznaczam, że to, co poniżej przytoczę, oparte jest na faktach, najmniejszej wątpliwości

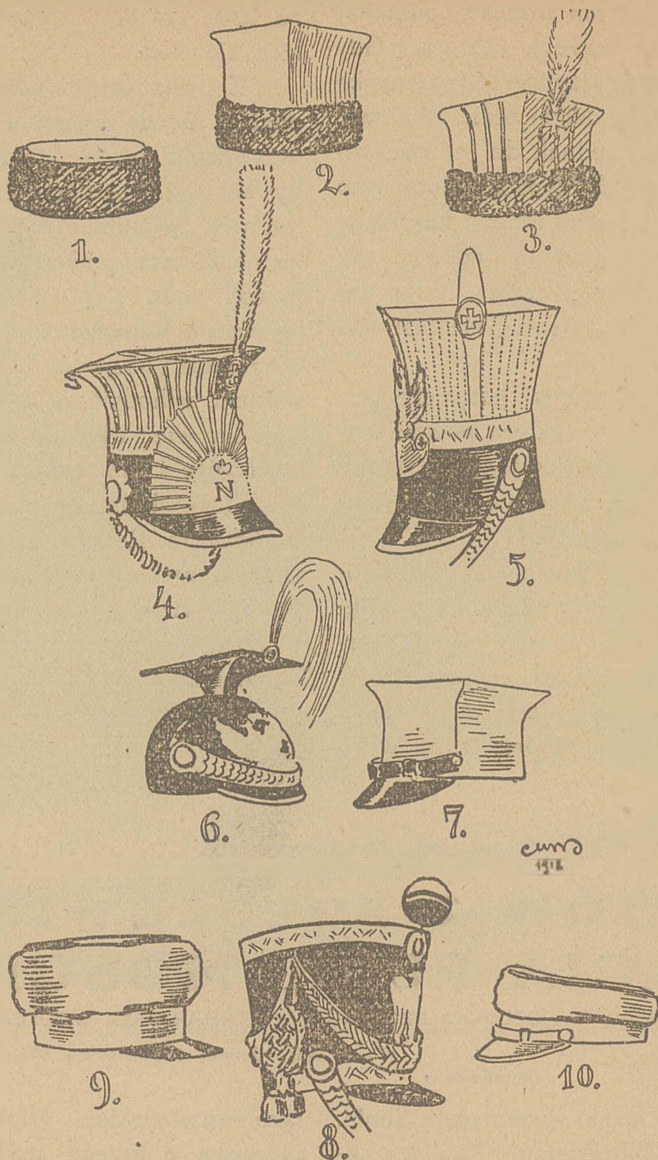
nie ulegających, zakomunikowanych komisji ubiorczej przez dyr. B. Gembarzewskiego.

Jak wiadomo, dopiero Sejm czteroletni unarodowił i ujednostajnił ubiór dla całego Wojska Polskiego, przyczem towarzysze otrzymali czapkę okrągłą, z barankiem, nizką (Rys. 1), pocztowi — nieco wyższą.

Po zawiązaniu Konfederacji Barskiej, konfederaci w celu odróżnienia się od stronników królewskich, co w walkach podjazdowych i potyczkach, przy jednakowym ubiorze, było konieczne, przyjęli czapkę rogatą, której odtąd na długo miano „konfederatki" pozostało (Rys. 2). A jak serce całego narodu było po stronie konfederatów, tak też i widomy ich symbol „konfederatka", otoczona nimbem chwały i walk bohaterskich za Ojczyznę i wolność, stała się sercom polskim drogą, a oczom najmilszą.

I oto wkrótce nawet wojska królewskie przybrano w usankcjonowaną przez „Reglamen z 11 marca 1791 r." rogatywkę, która odtąd, jako typowo-polska czapka wojskowa, przetrwała, ulegając w różnych czasach różnym zmianom, ale zachowując zawsze swój zasadniczy, a tak wybitnie różny od wszystkich innych, kształt (Rys. 4 i 5), aż do ostatniej chwili istnienia Wojska Polskiego, okrywając głowy naszych żołnierzy we wszystkich krajach i wszystkich formacjach, które sławę oręża polskiego na cały świat rozniosły.

Jest rzeczą ciekawą, że wraz z przejęciem przez wszystkie „nacje" naszych ułanów, przejęta też została i nasza rogatywka (tak haniebnie skarykaturowana w wydaniu rosyjskiem (Rys. 6), niemieckiem, a szczególniej austryjackiem), wszędzie też prawie zachowała swoją polską nazwę czapka nawet we Francji (*„chapski"*) i Anglji (*„schapka"*)—i dopiero w ostatnich czasach zaczęto ją u nas najfałszywiej nazywać „czakiem" *).



1) Czapka wojskowa zatwierdzona przez „Reglamen 11 marca 1791 r." — 2) Konfederatka. — 3) Czapka wojskowa z czasów Kościuszki. — 4) Czapka pułku lekko-konnego gwardji. — 5) Czapka ułańska z czasów Królestwa Kongresowego. — 6) Czapka ułańska rosyjska. — 7) Rogatywka wojskowa współczesna. — 8) Kaszkiet piechoty francuskiej, wprowadzony przez Napoleona I-go.—9) Zdefigurowany kaszkiet pruski.—10) Maciejówka.

Maciejówka ma historję trochę inną. Napoleon I w obozie pod Boulogne reorganizując armję francuską, przybrał ją w nowe mundury, przyczem zamiast stosowanego kapelusza armji rewolucyjnej, po raz pierwszy wprowadził dla piechoty, wzorując się na czakach huzarów węgierskich, wysoki, sztywny, szerszy u góry kaszkiet (Rys. 8), który wraz z innymi szczegółami mundurów pierwszego cesarstwa pod wpływem zwycięstw i aureoli Napoleona, obok mód francuskich i stylu empirowego, przeszedł omal do wszystkich armji europejskich, a w tej liczbie i do pruskiej.

Po bitwie pod Jeną w r. 1806 i rozgromieniu Prus, otrzymały one prawo utrzymywania tylko bardzo ograniczonej liczby wojska; znalazł się jednak i na to zawsze niezawodny pruski sposób:

---

*) Dawni wojskowi polscy czapkę ułańską zawsze „czapką" poprostu zwali. Bardzo ciekawą w tym względzie wskazówkę mamy w liście generała Józefa Załuskiego, b. szefa szwadronu pułku lekkokonnego gwardji do towarzysza broni, oficera tegoż pułku, Płaczkowskiego, autora „Wspomnień", w którym między innem tak pisze: *„snać kolega się zestarzał, skoro nasze czapki ułańskie kaszkietami nazywasz"*.

Szymon Askenazy w swej pracy o ks. Józefie Poniatowskim podał, mieszając pojęcia, podobiznę czapki pułku ułanów nadwiślańskich, znajdującą się w Ossolineum we Lwowie, za czapkę ks. Józefa, nazywając ją na dobitkę błędnie „shako" skąd później utarła się a nawet w wojsku utrwala się ta niesłuszna i fałszywa nazwa.

W rzeczywistości „czako" jest nazwą sztywnych okrągłych kaszkietów huzarów węgierskich, wprowadzonych także do piechoty francuskiej przez Napoleona I.

oto co pół roku wyćwiczonych żołnierzy puszczano do domów, a brano nowego rekruta. Gdy w r. 1813 utworzyło się przymierze przeciwko Napoleonowi, Prusy mogły dzięki temu wystawić śpiesznie silną armję; gdy jednak do jej wyekwipowania brakło potrzebnych zapasów, ubierano żołnierzy, jak się dało. Między innemi kaszkiety, zamiast z grubego filcu z dnem skórzanem, porobiono z tektury, obciągniętej ceratą. (Jak widać uniwersalny niemiecki „ersatz“ nie jest wykwitem wojny obecnej!)

Gdy takie „made in Germany“ kaszkiety znalazły się na deszczu i słocie, tektura powoli rozmiękła, ścianki kaszkietu sfałdowały się, górna część oklapła, tworząc automatycznie pierwowzór dzisiejszej „maciejówki“ (Rys. 9).

Gdy po zwycięskiej wojnie armja pruska wróciła do Berlina, upojona zwycięstwem, bo pamiętająca jeszcze niedawny pogrom, publiczność berlińska na znak hołdu dla wojska zaczęła naśladować owe zdefigurowane kaszkiety w czapkach cywilnych. (Podobny wpływ ubioru wojskowego na strój cywilny i odwrotnie nie należy do rzadkich zjawisk).

Z Prus nowomodna czapka z czasem przedostała się do sąsiedniej Polski, a że najpierw przywdzieli ją ci, którzy najczęściej w Prusach bywali, t. j. handlarze trzody chlewnej, w gwarze ludowej „panami Maciejami“ zwani,—stąd i czapka na zawsze „maciejówką“ ochrzczona została; powoli wraz z pruską tandetą rozpowszechniła się wśród ludności miejskiej, potem robotniczej, a wreszcie i wiejskiej—i dziś zaczyna, szczególniej w Rosji, uchodzić za czapkę... polską! (Rys. 10).

Tak więc: z jednej strony—walki konfederackie, Racławice i Maciejowice, niezliczone pobojowiska we Włoszech, Hiszpanji, Niemczech, Danji i Rosji; Somosierra, Raszyn, Sandomierz, Grochów, Wawer Dembe, Iganie i tyle, tyle innych, aż po dzisiejszą Marnę i Arras — z drugiej zaś najzupełniej obce i wrogie pochodzenie, jedynie tylko uświęcone bohaterskiemi walkami wojny obecnej.

Wniosek niech każdy wysnuje sobie sam.



2)

M. Wańkowicz.

Z BOJÓW Z BOLSZEWIKAMI: DELEGACJA PUŁK. MOŚCICKIEGO.

WEDŁUG OPOWIADANIA CZŁONKA DELEGACJI WOLONTARJUSZA WITOLDA WAŃKOWICZA.

Pani Witoldowej z Romerów Wańkowiczowej poświęcam.

(Dokończenie.)

Bokiem, haszczami luzaki przemycają konie. Melduję por. Podhorskiemu. Zawraca natychmiast i sam kieruje się do lasu zdać sprawę ze stanu rzeczy pułkownikowi. Nudno poczyna się robić. Zawracam więc ponownie w las, aby wyciągnąć swego konia, który zagrzązł w błocie. Ale jest to zadanie nad siły. Biedne stworzenie przy każdym wysiłku jeszcze się głębiej zapada.

Przybiega ułan zdyszany z prośbą, by pomódz prowadzić rannego Belinę. Wiedli go już stajań parę we dwuch, ale ich siły opadły.

W lesie o kilkaset kroków, na kępie stoi ułan, krwią brocząc. Ręce rzucił towarzyszowi na szyję i obaj czekają pomocy.

Z ułanem Lasockim zastąpiłem zmęczonych i transportowaliśmy dalej rannego z kępy na kępę dobre pół godziny, aż do chaty samotnego dzierżawcy.

Poczym biegniemy „wyjrzeć na świat Boży“. A tam właśnie dochodził pierwszy szereg tyraljery ułańskiej. Migiem stanęła w płomieniach pierwsza z brzega stodoła. Dalej jednak palić wzbroniono.

Równo z ogniem, co wspiął się ponad słomiane poszycie, z lasu gdzieś z tyłu za nami rozległ się wyrazisty głos trąbki.

Zbiórka!...

To rotmistrz Romer zestawił tabor, zebrał rozproszonych po lesie i zbiórkę trąbić rozkazał.

Ściągają ze wsi ułani, rozpaleni, z wypiekami na twarzy, o rozgorzałych oczach, pełnych żalu.

Wyjeżdżają ze wsi trzy sanie w kondukcie powolnym...

Wyprostowują się postacie żołnierskie, palce przywierają do daszka.

Ciągnie majestat śmierci...

Pierwszego wiozą Łebkowskiego podporucznika. Ciało stężało na mrozie w ruchu półwygiętym. Twarz cała w grubą maskę krwi skrzepniętej skuta, że tylko wąs w krwawy sopel zmie-

Z I-go POLSKIEGO KORPUSU.

Z walk z bolszewikami. Lokomotywa z załogą zbrojną.



Atak ułanów.

Z I-go POLSKIEGO KORPUSU.

Obozowisko uchodźców z Polski pod wałami twierdzy w Bobrujsku w drodze powrotnej d kraju.



Dowódca straży polnej rotm. Jelski.



Polowa straż wojskowa I-go Pol. Korpusu w Bobrujsku.

niony się znaczy. Wzrok szklisty, zimny, — nie odgadniesz, jaką myśl wziął ze sobą do grobu ostatnią.

Wiozą go cichego, groźnego, zmilkłego nagle. Coś, jak lekkie zdziwienie podnosi ludziom brwi. Milczą, sprężeni w ostatnim hołdzie.

A pod szynelami szaremi łopocze bystre, nieuchwytne, śmigające jak ptak nocny bezszelestnym skrzydłem, zdyszane pytanie: „To Łebkowski?!..."

W następnych saniach, na wznak, twarzą ku niebu, wiozą Mrozińskiego. Też same siwe oczy rozwarte, co nocy ubiegłej rozgorzały na pochwałę Dowódcy.

Patrzą teraz w niebo spokojnie i niemrugliwie, tak samo jasno jak za życia. Zda się, że obłoki przeciągające górą odbijają się w nich — „Ku chwale Ojczyzny!"...

Ostatnich wiozą—Śledzia—ulubieńca szwadronu, dzielnego towarzysza i poległego z nim razem ułana Sitarka.

Prócz tych w wiosce osunęło się z koni dwuch rannych. Uszli oni śmierci, udając martwych.

. . . .

Cofać się trzeba wstecz, chcąc ujść zaciskającej się pętli bolszewickiej. Przez las, zawracając ze sobą spotkanych chłopów, by śladu nie dać, zwracamy do tegoż dzierżawcy, u któregośmy popasali o świcie. Teraz już nie chce on podjąć się przeprowadzenia, tłumacząc, że wszystkie wsie są na nogach i czujność bolszewików wzmożona do ostatecznych granic.

Jedziemy dalej. Spotykamy dwunastu zbłąkanych ułanów — zostali oni ostrzelani. Sześciu kolegów ich wpadło do niewoli. Pomykamy dalej. Gdzieś, w lesie, nieustannie grzechocze kulomiot. Poczynają huczeć armaty (okazuje się, że biją w to miejsce, u skraju lasu Łopatyckiego, gdzieśmy się, chowając się od obstrzału, śpieszyli).

Nastrój jest ponury.

Pomyka knieją jeden szwadron, dalej wozy z rannymi i zabitymi, szwadron drugi zamyka pochód.

Następuje czarna i wściekle mroźna noc. Jest to druga bezsenna noc pochodu.

Siedzę, przycupnięty, na skraju sań rozłożystych z rannemi (koń w bagnie został), zda się, że ten pochód w nieskończoność się wydłuża. Jest to uczucie tak krańcowego wyczerpania, że reaguje się na wszystko wszystkiemi pięciu zmysłami.

Wszystkiemi porami skóry sączy się długi jednostajny chrobot lodu pod kopytami koni ułańskich.

Chrobot ten prześladował mnie cały czas w szpitalu w Baranowiczach.

W zaścianku Jasieniec wreszcie dostajemy 2½ godziny odpoczynku.

Tam, w kapliczce małej, złożone zostają zwłoki trzech poległych.

Kartki im, z zapisem rang, nazwisk i daty śmierci zostawiono na piersiach z prośbą o ostatnią posługę.

Trzeba było ruszać...

Żywo mi dotąd scena przed wyruszeniem z Jasieńca stoi. Na łóżku śpią: pułkownik Mościcki i podpor. Bisping. Ostatni umieścił nogi na poręczy łóżka.

Por. Podhorski przy stole wygięty w pałąk siedzi. Brodę o gardę swojej „złotej szabli" wsparł i śpi snem ciężkim. Tuż obok Dowgiałło, porucznik. Ten w pewnej chwili budzi się, nagłym i stanowczym ruchem chwyta konserwy, zjada całą puszkę w najwyższym pośpiechu, jak człowiek nie mający chwili czasu do stracenia i natychmiast zasypia. Faworyt pułku — dziś już nieżywy.

Sinieją w pomroce strudzone śmiertelnie twarze. W czapie, jak zwykle, pochyla się nad stołem głowa rotm. Romera. Pisze kartki — klepsydry—zwięzłe, żołnierskie, dla przypięcia na piersi poległym.

„Polegli..." wywodzi ołówek. Ręka się zatrzymuje. Rotmistrz Romer śpi.

„Śmiercią walecznych..." — mówi ołówek dalej nadludzkim wysiłkiem. Opada głowa. Sen znów ogarnia rotmistrza.

Skończone jednak zostało *epitaphium* i ludzie stanęli na nogi.

Rzuciliśmy Jasieniec, dalej się usuwając od frontu.

W liljowych cieniach świtu została za nami kapliczka, zwłoki towarzyszów kryjąca.

Błogosławione ręce kobiece potym w opiekę ich wzięły. Pani Obuchowiczowa z Rewieńskich, gdy służba się rozbiegła, sama do kaplicy dąży, ciała myje na wieczny spoczynek. Trumny ich każe robić tej formy, jak ich zmroził mróz, bo nie mieszczą się w trumnę zwykłą ciała pogięte.

A kiedy rannego Belinę chce jej wyrwać rozbestwiona tłuszcza, pani Obuchowiczowa własną piersią przed bagnetami drogę zbirom grodzi, nie bacząc na draśnięcie, którym ją jedno ze stalowych żądeł kąsa.

Rewieńskich to krew... — Żołnierze z pod Somo-Sierry.

. . . .

W pewnej chwili zatrzymujemy się na rozdrożu. Dowództwo nie może zorjentować drogi. Postój. Zimno przejmujące.

Z piętnaście grup stara się rozpalić ogniska. Zgrabiałe palce odmawiają posłuszeństwa, drzewa ogień nie chwyta.

Nic z tego.

Wtedy to pewna ilość ludzi w szwadronach nogi odmraża. Ulegam temu losowi i ja.

Nasi ranni tylko śpią wybornie, otuleni przepysznie. Gdzieś na jakimś karczu wysypujemy ich wszystkich na ziemię i z sercem zamarłym dążymy z pomocą.

naście. Było postanowione, że ułani też natych miast wyruszą w dalszą drogę powrotną.

Zagłębiliśmy się odrazu w czarną matnię lasu. Ciemno już było. Już po dwuch-trzech godzinach drogi zrozumieliśmy, że przewodnik błądzi.

Rzucani to tu, to tam jego domysłami kołujemy noc całą po korzeniach i wyrwach leśnych.

Dzień nas zastaje w dziewiczej głuszy.

O godzinie 6-ej rano natykamy się na jakąś rozgromioną sadybę i tam, rozgrzawszy konserwy, posilamy się i odpoczywamy półtorej godziny.

Nogi odmrożone dokuczają mi silnie.

Dalsza droga znów była plątaniem się bezładnym w matni.

Do samego południa nie trafiliśmy na ślad żywej istoty.



Miejsce w pobliżu leśniczówki Dub, gdzie było znalezione ciało ś. p pułkownika Mościckiego.
rys. M. Wisznicki.

Rankiem o godzinie 7-ej stajemy w zapadłej leśniczówce Radziwiłłowskiej.

Zasypiamy natychmiast.

Nocy tej uszliśmy 50 wiorst lasami po dniu bojów i nocy poprzedniej, spędzonej w marszu.

O godzinie 12-ej wstajemy. Pułkownik Mościcki decyduje się przekradać bez asysty szwadronów. Przebieramy się, jak kto może. Pułkownik z waszecia, my nieokreślenie.

I o godzinie 6-ej wieczorem, cicho, w najgłębszej tajemnicy, tylnym wyjściem wymykamy się w las w asyście katolickiego chłopa — przewodnika i dwu ułanów.

Iść mieliśmy na Dub, odległy o wiorst pięt-

I na myśl, że oto już szwadrony odeszły, a my, jak ścigana zwierzyna, błądzimy w lasach, dziwnie niemiło robiło się człowiekowi.

O 1-ej, po 24-ch godzinach niemal kołowania, wpadliśmy na pierwsze żywe istoty, chłopów wiozących siano. Ci nam wskazali drogę na Dub.

Poczęliśmy się zbliżać do niego koło godziny 3-ej.

Ponieważ tak liczna nasza grupa mogła zwrócić uwagę, rozdzielamy się. — Pułkownik, chor. Maruszewski i ułani tworzą jedną grupę, por. Żaboklicki, podporucznik Bisping i ja — drugą.

Pułkownik z towarzyszami ginie nam niebawem z oczu.

Przed nami zaczyna rzednąć las.

To — Dub.

Bezładna strzelanina zrywa się gdzieś z boku.

Z gąszczu leśnego wynurza się ku nam ogromny drab, rudy, z ogromną jarzącą, jak czerwone złoto, brodą. Trzyma dubeltówkę w ręku.

Wiedzieliśmy dobrze, że wsie telefonicznie i telegrafem polowym zmobilizowane, by łapać delegację, o której bolszewicy byli powiadomieni.

Drab pyta nas o papiery.

Z boków wysypuje się na polanę więcej ludzi uzbrojonych.

Moje notatki podróżne, lakoniczne, pisane po polsku, gdzie notowałem skrzętnie godziny postojów i wymarszów, wzburzają tłum strasznie.

Wyraz „szpion!" groźnie huczy i koło się zacieśnia.

Dywersję niespodzianą robi przyprowadzenie złapanego Maruszewskiego. Pułkownika z nim niema... *)

Podpor. Bisping, który został w lesie, szukając zgubionej rękawiczki, wynurza się teraz z lasu.

Ten ma jednak szczęście. Papiery pisarza urlopowanego lepiej jakoś trafiają do przekonania i puszczają go wolno. (Wpada potym na inny kordon, który go aresztuje).

Nas wiozą do gminy (wołosti), o wiorst 15 odległej.

Zsiadając przy jakiejś przeprawie, kiedyśmy się znaleźli chwilę razem, postanowiliśmy nie taić naszej misji, w nadziei, że odstawią nas wobec tego do jakiej władzy wyższej, z którą łatwiej będzie rozmawiać.

W gminie stoi już mur chłopstwa, rozgestykulowany, rozogniony.

Wciągają nas do izby.

Orator jakiś poczyna podjudzającą mowę. „Kontrrewolucja", „burżuazja", „diemokratija", „rewolucja", — uczone nazwy partji, zjazdów i Sowdepów, istna mieszanina słów oklepanych, wytartych jak miedziaki, śmiertelnie nudnych na bruku miejskim, tu, w tym poleszuckim kącie, splata się w fantastyczny splot macek, które, zda się, ku gardłu pełzną.

Tłum poczyna się „rozkołysywać".

Poczynają bić naszego przewodnika.

Jego jękliwe zawodzenia, przypominające płacz zagryzanego przez psy zająca, rozpala masę.

„A Bożeczka" — jęczy biedaczysko. „Łup", „łup" — głucho walą razy ściśniętych kułaków.

„Aj rodnieńkije"—wymadla się zabijany białorus. I nic — jeno znów razy zawziętych uderzeń.

Tłum dalszy jeno pokrzykuje i napiera naprzód — najbliżsi, milcząc, po chłopsku, jakby najcięższą pracę pełniąc — biją.

Kolej przychodzi na mnie.

Odrazu otrzymuję silny cios w twarz, za nim sypią się inne razy.

Zostaję wywleczony do izby przyległej. Tłum powala mnie na ziemię.

Otrzymuję uderzenie w skroń kutym butem sołdackim.

Dalej przestaję liczyć uderzenia i reagować.

Żegnam się i zaczynam gotować się na śmierć.

I dziwnie myśli robią się równe i spokojne. Pastwiący się tłum jest niby za mgłą. A w samym sobie wstaje jasne, równe światło i wypromienia się ku najbliższym... Ku tym, których już nie zobaczę.

W pewnej chwili (a teraz to, retrospektywnie odtwarzając obraz, widzę), jakiś uralski kozak wyciąga mię z tłumu.

Snać ma posłuch.

Niewiele pamiętam. Izba czarna... Błyskawica złoconego „kiwotu" przed oczy... Jazda nocna na wozie ze słomą.

Na stacji Łosza mój wybawca daje nam wiadro gorącej wody, chleb i słoninę.

Porządkuje twarz, zaskrzepłą w krwi, jak mogę.

Rano jesteśmy w Łunińcu.

Krasna gwardja. Sowdep. Celka więzienna w zarekwirowanym hotelu. I ten szwargot, ten ciągły szwargot żydów — komisarzy bolszewickich.

Aż wtem... zaczyna się ruch niespokojny po kurytarzach więzienia.

Wdziera się do nas wieść, że niemcy idą.

Nie, myślę sobie, to nie do wiary. Cooper lub Myne Reed zbawiać tak nagle lubili swoich bohaterów, ale tak kiepsko pisanych dramatów w życiu niema.

Jednocześnie rosną złowrogie projekta zamordowania nas natychmiast: projekta te snują pilnujący nas draby — milicjonerzy.

Kładę się „na złość" na łóżko (moje to 3 godziny były kolejki — bośmy ją wprowadzili, ile że jednośmy tylko mieli łoże) i śpię.

Gdy budzę się — wątpliwości niema.

Niemcy idą...

Nad Łunińcem już rozlega się warkot niemieckiego propelera.

Uczucie możności ratunku lub groza na-

*) Okazało się potym, że, ścigany, rozłączył się z chor. Maruszewskim i w strzelaninie, którąśmy słyszeli, został zabity.

tychmiastowego nadziania na bagnet przez rozwścieczonych przybyciem niemców, a krzątających się koło rabowanych w ogólnym popłochu przedmiotów milicjantów, dziwny stwarza w naszym uwięzionym gronie nastrój. Trwa to do późnego wieczora.

Groza śmierci i nadz eja wyzwolenia naprzemian się zmieniają.

Nastaje noc, — większość milicjantów, złowrogo ku nam usposobionych, ginie z więzienia, unosząc zrabowane przedmioty. Pozostali bardziej przyjacielsko się ku nam odnoszą.

Wszystkich uwięzionych wypuszczają z celek, nam każą pozostać: pojedziemy pod konwojem czerwonej gwardji do Moskwy...

Drzwi celki jednakże pozostają niezaryglowane...

Wolno, wolniutko, z nader obojętnemi minami, jak lordowie, a z zatajonym sercem wychodzimy z niestrzeżonej celi i wymykamy się na ulicę.

Stoją tam jeszcze, za węgły domów się chowając, grupy młodzików żydków, udających czerwoną gwardję.

Z zaciekawieniem muszą spoglądać na tę grupę perypatetyków, z gracją wędrujących sobie środkiem ulicy.

Najbardziej uroczo muszę wyglądać ja. Z rozbitym nosem, z papachą, spadającą na oczy, w spodniach zbyt krótkich i... w pożyczonych kaloszach, wdzianych wprost na obwinięte płachtami odmrożone nogi.

Kierujemy się do księdza.

Ksiądz sprowadza miejscowego przedstawiciela Rady Polskiej Ziemi Mińskiej — p. Rogozińskiego.

Niemałe było jego zdumienie, skoro z za plebańskiego stołu podniosło się na jego spotkanie jakieś widmo i z całym wdziękiem, na jaki mogłem się zdobyć, zaprezentowało się... jako Vice-Prezes Komitetu Wykonawczego Rady Polskiej Ziemi Mińskiej.

Dalej rzeczy potoczyły się szybko i normalnie.

W Brześciu, w myśl rozkazu, byliśmy, aczkolwiek, rzecz prosta, już spóźnieni.

Poczym towarzysze moi wrócili do Korpusu, ja zaś zostałem umieszczony w szpitalu w Baranowiczach.

Taki był koniec ułańskiej wyprawy.

Zapuściła się ona od Bobrujska, ku kordonowi wojennemu w głąb, wiorst 250.

Z wrażych szponów wyszła, 5 ułanów straciwszy, pozostawiając wspomnienie jednego z najświetniejszych czynów junackich godnych polskiej kawalerji, a chlubę niosących przewódcom wyprawy — dowódcom szwadronów Romerowi i Podhorskiemu.

Sądzonym było w niej paść dwum bohaterom Krechowiec — pułkownikowi Mościckiemu i podporucznikowi Łebkowskiemu.

Niech groby ich po wieki otaczają skrzydła Sławy i cześć Narodu.

Od Administracji.

W zaproszeniu do przedpłaty na rok 1919, dołączonem do poprzedniego numeru ILUSTRACJI POLSKIEJ, wydrukowana została cena prenumeraty nieco niższa od tej, którą musieliśmy obecnie ustanowić na rok wspomniany. Wynikło to wskutek tego, że gdy już było wydrukowanych kilkanaście tysięcy zeszytów Ilustracji i takaż liczba „zaproszeń do przedpłaty" warunki drukarskie, wskutek nagłej zmiany norm płacy dla składaczy, uległy znacznej podwyżce, której część włączyliśmy do sumy prenumeraty i ceny numeru, znaczną część jednak ponosimy sami. (Warunki prenumeraty — patrz na ostatniej stronie).



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (czynny już z miastem i całym krajem).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. „P.": **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.** Sekretarz Redakcji: **Jerzy Gąssowski.** Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

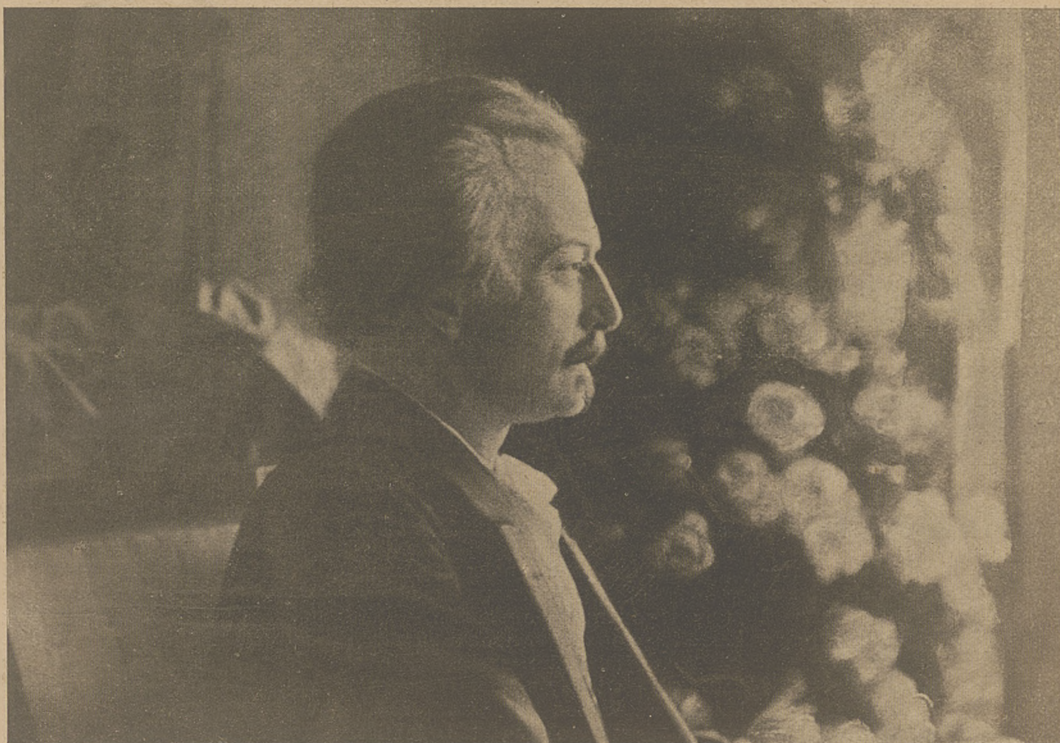
Cena Mk. 1.—

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 5 STYCZNIA 1919 ROKU. № 1.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
(dawniej „WIEŚ i DWÓR")



Dodatek aktualny.



IGNACY PADEREWSKI,
wielki Obywatel Kraju, dostojny Orędownik sprawy polskiej u zwycięskiej Koalicji *).
Fot. A. Masłowski.

Chrzest obywatelski żołnierza polskiego.

Wrzód pękł. Polała się krew żołnierza Polskiego na Placu Saskim od zbrodniczej kuli „współobywateli".

Teraz już żołnierz polski wie, kto jest wrogiem ojczyzny. Strzelano do niego z pod sztandaru czerwonego, pod którym kryli się — żydzi.

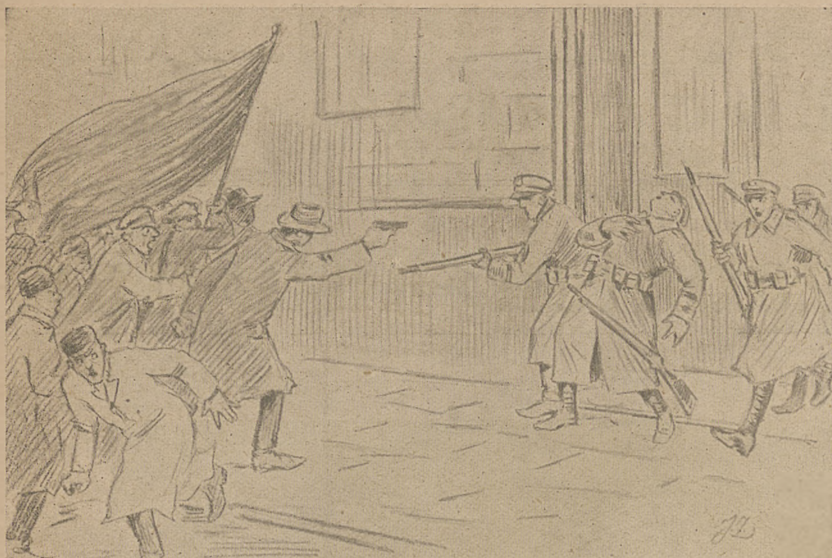
Drogocenna krew młodzieży, która dobrowolnie stanęła pod sztandar narodowy dla obrony ojczyzny przelała się w niedzielę ubiegłą w walce z żydowsko-bolszewickim motłochem, który rzucił wyzwanie całej Polsce. Krzyczano — „Precz z Polską" i „Precz z armią Polską". Temi okrzykami opluto najświętsze nasze ideały, o które naród cały walczył przez sto lat i poniósł dla nich niezliczone ofiary.

Ale dobrze, że wrzód ten pękł. Skończy się może nareszcie flirt polityczny z wrogami narodu. Tolerancja dla nieokiełznanej agitacji żydowsko-moskiewskiej międzynarodówki, która z Polski chce zrobić filję rosyjskiego szpitala warjatów, zepchnąć ją w otchłań nędzy materjalnej, wrócić ją pod obuch przebranych moskiewskich siepaczy, ta tolerancja doszła do absurdu i znalazła się na granicy występku.

Dziś, gdy żołnierz polski jest powołany do obrony kresów państwa — każda kropla jego krwi warta jest więcej, niż tysiące egzystencji szakali, ku hańbie ludzkości chodzących na dwóch nogach.

---

*) Najbliższy nasz numer dn. 12 b. m. poświęcimy w znacznej części Ignacemu Paderewskiemu i jego pobytowi w Warszawie.
Przyp. Redakcji.



Krwawa niedziela w Warszawie. Napad na wojsko przed hotelem Brühlowskim. (Według szkicu przygodnego świadka I. Z.).

Forpoczty moskiewskiej „krasnej gwardji" rozpoczęły w niedzielę swój krwawy wywiad.

Armia nasza musi dowieść, że jest gotowa na ich przyjęcie, a żołnierz każdy — że rozumie swoje stanowisko człowieka i obywatela.

Społeczeństwo musi dać wyraz niedwuznaczny, że budowa Polski Zjednoczonej i Niepodległej nie jest sprawą, którą żydzi uzbrojeni w rewolwery mogą kwestjonować, która może lub nie może być rozstrzygniętą.

Polska, jej armia i jej wolność stoi ponad wszystkiem.

Śmierć żołnierzy polskich w Warszawie stałaby się hańbą dla całego narodu, gdyby naród pokrył je milczeniem. Kości rzucone. Swiat się musi dowiedzieć, jacy to w Polsce istnieją wrogowie tej Polski, która jest niezbędną dla pokoju i wolności Europy, a więc kto jest wrogiem koalicji i ludzkości?

Tych wrogów—żydów i komunistów należy wziąć poza nawias.

Pomimo polskich pasportów— oni są cudzoziemcami, bo ich akcja jest akcją szkodliwych cudzoziemców. Naród nie powinien dopuścić ich do rządzenia Polską. Takim, którzy walczą na ulicach z armią Polską, należy powiedzieć: — precz od urny wyborczej i precz z Polski!

Polska jest Rzeczpospolitą ludową. Żołnierze Polscy! Wy macie bronić jej demokratycznych i republikańskich wolności. Kto na was nastaje — bije w serce Polski.

Niech ten krwawy chrzest będzie wam pancerzem przeciwko plugawej agitacji. *G. Ol.*

Informacje prof. Grabskiego o wojsku polskim po stronie koalicji.

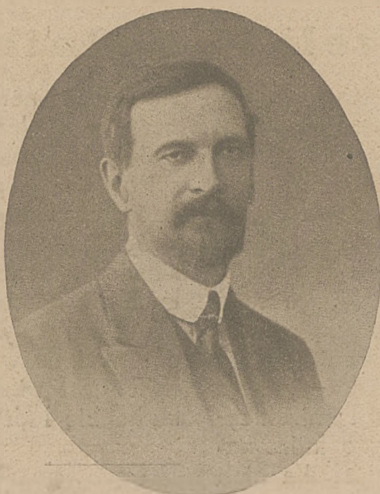
W sprawie wojsk polskich po stronie koalicji prof. Grabski, delegat Komitetu Narodowego w Paryżu udzielił nam uprzejmie następujących informacji:

Armja polska jest uznaną przez koaljantów za armję sojuszniczą, niezależną, współwalczącą. Bez względu na front, na jakim walczą, wszystkie wojska polskie są uznane za współwalczące. Pozostają one pod jednym naczelnym dowództwem Wodza Naczelnego, gen. Hallera, mianowanego przez Polski Komitet Narodowy w Paryżu i zatwierdzonego przez państwa koalicyjne.

Ta współwalcząca po stronie koalicji armja dzieli się na 4 grupy: we Francji na Murmanie, na Syberji (Omsk, front czeski) i nad Donem.

Nie wszystkim jest znana historja powstania tych wojsk. II-gi korpus, po rozbiciu go przez niemców pod Kaniowem, nie rozpierzchł się, a, przeciwnie, zaczął się organizować na Ukrainie. Na rozkaz gen. Hallera zostało zmobilizowane 8000 żołnierza i miało wyruszyć kolejami na Murman. Plan mobilizacyjny był bardzo trudny i skomplikowany — żołnierze i oficerowie, w przebraniu, mieli partjami w ciągu 6-ciu tygodni, przejechać pociągami przez Rosję i zebrać się nad Białym morzem. Trudności, związane z tego rodzaju przewozem 8000 ludzi były olbrzymie.

Plan ten, zaraz na początku jego wykonania, został przez niemców wykryty i podany bolszewikom — którzy komunikację z Murmanem przecięli, tak, że zaledwie pierwsze partje, około 250 ludzi, zdołały się tam przedostać kolejami. Wobec niemożności dojechania drogą żelazną 150 żołnierzy przedarło się do Archangielska—wędrując przez tundry. 1500 zatrzymali bolszewicy. Reszta zmuszoną była jechać na Don, gdzie sformowała się pod dowództwem generała Żeligowskiego Część rozmyślnie wstąpiła do czerwonej gwardji, została wysłaną na front czeski i przeszła na stronę czechów. W ten sposób grupa ta przedostała się na Syberję, gdzie walczy pod dowództwem majora Czumy, mianowanego przez gen. Hallera. Wszyscy polacy z armji gen. Aleksiejewa, operującej na Syberji zostali wydzieleni i przyłączeni do grupy maj. Czumy.



Profesor Stanisław Grabski.

Na Syberji mamy całą dywizję. Rada polska w Charbinie ogłosiła pobór polaków, który dać może 20,000 żołnierzy. Pobór ten skierowany został też do oddziałów maj. Czumy.

Wojsko polskie na Murmanie pozostaje pod zwierzchniem dowództwem gen. Poole'a, głównodowodzącego siłami koalicji nad brzegami morza Białego. Umundurowanie, broń, wyekwipowanie daje Francja.

W komunikatach niejednokrotnie zaznaczano o zwycięskich bitwach z bolszewikami — szczególnym bohaterstwem odznaczyła się grupka, składająca się w połowie z oficerów, w połowie z żołnierzy razem zaledwie 300 ludzi. Ostatniemi czasy oficerowie z tego oddziału wyjeżdżają do wojsk polskich do Francji.

Jedyną artylerją była polska baterja, w składzie 8 armat i 40 ludzi obsługi, składającej się z samych oficerów. Armaty stały na wagonach — cały pociąg tworzył jakby jedną ruchomą baterję



Generał Archinard, szef misji polskiej. Pułkownik Vachoux, szef sztabu gen. Archinard'a. Generał Vidalon, instruktor wojsk polskich. Generał Capdepond, instruktor wojsk polskich.

Polski ten oddział artylerzystów zdobył 2 kononierki, oraz opancerzony automobil. Automobil zdobyto dzięki bohaterstwu jednego z żołnierzy, który podbiegł do ziejącej ogniem maszyny i rzucił bombę. Sam od niej zginął— ale samochód został wzięty.

Armaty powyższej baterji zostały uznane za własność wojsk polskich, na każdej armacie powiewa chorągiewka polska.

O wojsku polskim we Francji prof. Grabski udzielił następujących wyjaśnień:

W skład wojska polskiego we Francji wchodzą głównie: 1) ochotnicy polacy z Ameryki, 2) ochotnicy z jeńców niemieckich armji, t. j. poznańczycy oraz polacy z innych dzielnic b. zaboru pruskiego, 3) pewna ilość z rosyjskich armji, t. j. ci, którzy mogli przedostać się z Murmanu, 4) z I-go i II-go korpusów W. P. Są nawet tacy, którzy z niewoli niemieckiej, lub ewakuowani do Niemiec — zbiegli przez Holandję.

Ostatnio została zawarta z Włochami umowa, na mocy której 5000 żołnierzy-ochotników i 250 oficerów, jeńców z austrjackiej armji będzie mogło wstąpić w szeregi wojska polskiego we Francji. Ogólna cyfra jeńców-polaków we Włoszech wynosi 50.000. U Francuzów i Anglików jest ich około 30.000.

Jeńców-ochotników z niemieckiej armji trzeba było przyjmować do wojska polskiego z zachowaniem wszelkich ostrożności, ponieważ władze niemieckie wiedziały o wstępowaniu do wojska lub do obozu dla polaków i szykanowały rodziny tych ochotników w Poznańskim.

Wśród oficerów znajdujemy pewną ilość polaków—synów emigrantów. Są to poddani francuscy, b. oficerowie wojsk Republiki. Często nie umieją po polsku—ale czują się polakami.

Prócz tego w wojsku polskim są też w roli instruktorów i oficerowie—francuzi.

— Jaki charakter ma dyscyplina wojskowa w naszych oddziałach?

— Dyscyplinę francuską nazwaćby można indywidualną. Polega ona na inicjatywie i na bliskim, ojcowskim stosunku oficera do żołnierza. Na służbie, poza służbą, czy w bitwie istnieje zawsze ten zdrowy, dobry stosunek między dowódcą i podwładnym. Bywały wypadki, że oficer wynosił z pod kul rannego szeregowca. To się objaśnia owym francuskim tradycyjnym, prawdziwym braterstwem ludzi, co stało się obowiązkiem powszechnym, weszło w krew. Braterstwo, równość, wolność! Republikanizm, tak — ale przytym miłość Ojczyzny, spełnienie obowiązku i bezwzględne posłuszeństwo przełożonemu. Te zasady, ten rodzaj dyscypliny są wszczepiane i w naszą armję.

— Jaki był udział naszych wojsk w ostatniej ofenzywie Focha?

— Jeden z naszych pułków bił się na froncie, w miejscu, gdzie się łączyły francuskie i amerykańskie wojska. W komunikacie sztabu został odznaczony za swoją odwagę. Reszta naszego wojska stała na sektorze południowym, który był przeznaczony na jedno z ostatnich uderzeń i był względnie spokojny. Naczelne dowództwo francuskie nie miało bynajmniej zamiaru niszczznia naszej nielicznej armji i tym się może tłomaczy postawienie jej na łatwiejszym odcinku frontu. Francja rozumiała wojsko polskie, jako zarodek, podstawę, kadry przyszłej armji. Dopiero na ogólne żądanie oficerów i żołnierzy polaków, których bolała bezczynność podczas ostatnich bitew, Foch zwrócił się do gen. Hallera i Komitetu Narodowego z zapytaniem, czy Komitet niema nic przeciwko użyciu wojska polskiego na bardziej czynnym froncie. Komitet z radością się zgodził. I już dywizje miały być przewiezione na bardziej aktywny odcinek, już siadały do samochodów — kiedy nastąpiło zawieszenie broni.

— Czy liczne były nasze wojska?

— 2 dywizje, a 3 nowe dywizje formowały się niedawno. Wcielone były w korpus francuski. Jedna z dywizji wzięła udział w okupacji Alzacji.

— Jaki był stosunek wojsk koalicji do polaków wojskowych?

— Przyjacielski. W dzień ogłoszenia armistisu (zawieszenia broni) polskich żołnierzy w rogatywkach sadzano na zdobytych niemieckich armatach obok innych przedstawicieli wojsk koalicji i ciągniano rękami wśród okrzyków i wybuchów radości. W Paryżu rogatywka, stała się popularną. W Bretanji, gdzie stało wojsko, dzieci bretańskie zaczęły nawet nosić rogatywkę.

Jerzy Gąssowski,
porucznik.



Przysięga generała Hallera przed sztandarem polskim we Francji.



Podniesienie sztandaru narodowego w Modlinie 19-XII-1918. Przegląd wojsk.
Fot. K. Sieciński i W. Kulikowski.

1-szy rozkaz gen. Hallera.

Kwatera Główna, dnia 6 Października 1918 r.

Z dniem dzisiejszym objąłem naczelne dowództwo wojsk Polskich, zamianowany przez Komitet Narodowy Polski, najwyższą przez Państwa Sprzymierzone uznaną władzą polityczną nad zbrojnemi siłami polskiemi.

Żołnierze Polscy! Gdziekolwiek formują się oddziały polskie dla walki przeciwko zaborcom o niepodległość i zjednoczenie Ojczyzny, stanowią one jedną polską siłę zbrojną, uznaną za niezależną sojuszniczą armję i podlegają Polskiemu Naczelnemu Dowództwu.

Po 150 latach niewoli staje znów Polska w rzędzie wolnych narodów. Sztandary Niepodległej Polski powiewają na polach bitew światowej wojny.

Lecz wsie i miasta polskie są w mocy niemieckiej. Nie skruszy Polska kajdan niewoli, póki nie będą zdruzgotane Niemcy i Austrja. Siłą oręża odebrać trzeba Warszawę i Kraków, Wilno i Lwów, Poznań i Gdańsk.

Choć wróg potężny, zwycięstwo jest pewne.

Po naszej stronie jest prawo, jest siła sprzymierzonych wojsk wielkich narodów, które działają wszystkie według jednego planu.

Wojsko Polskie formować się i walczyć będzie na zachodzie, gdzie się rozstrzyga zwycięstwo, i na froncie wschodnim, skąd prosta droga do Polski.

Żołnierze! Walcząc wespół z wolnemi ludami, spełniacie święty obowiązek Polaka, który walkę o wolność Ojczyzny łączył zawsze ze sprawą powszechnej wolności.

Wy, na ziemię Francji przybyli, wierni ideałom Kościuszki, Polacy z wolnej Ameryki, idziecie w bój wraz z rodakami ze wszystkich ziem polskich pod świetnym Dowódzcą wojsk koalicyjnych, marszałkiem Fochem. Jak wojska polskie za Napoleona, tak i wy teraz biliście się chlubnie nad Marną, umacniając w ogniu walki tradycję sojuszu z Francją.

Wy, żołnierze polscy na Wschodzie, zdani często na samych siebie w ciężkich i trudnych warunkach, — o was myślę z troską największą, ale także z dumą, że mimo wszystkie zawody, duch w was nie osłabł.

Żołnierze Karpaccy, żołnierze Piłsudskiego, żołnierze korpusów polskich i wy, byli żołnierze obcych armji, rozrzuceni po niezmiernych obszarach Rosji i Syberji, wszyscy staniecie w licznych i karnych szeregach, by nieść Polsce na ostrzu bagnetów wolność, całość i niepodległość.

Kto prawy Polak, znajdzie się w wojskach ciągnących pod znakiem Orła Białego przeciwko Niemcom.

Nikt niema prawa uchylać się od tego obowiązku.

Życie Polaków Polsce się należy.

Gdzie niema jeszcze komisji zaciągowych, każdy dowódca użyje wszelkich środków dla zwiększenia wojska.

Silna i karna armja polska będzie najlepszą gwarancją niepodległości Narodu.

Żołnierze! Ze starem hasłem polskiem: „Bóg i Ojczyzna" idźcie w bój i zwyciężajcie.

Odczytać przed frontem wszystkich oddziałów Wojsk Polskich.

Naczelny Dowódca Wojsk Polskich.

Generał Józef Haller.

Podniesienie sztandaru narodowego w Modlinie.

19-go grudnia rano, pociągiem specjalnym wyjechali z Warszawy przedstawiciele władz wojskowych z k. minist., pułkownikiem Wroczyńskim na czele, na uroczystość podniesienia sztandaru narodowego w Modlinie, poświęcenia kościoła przerobionego z cerkwi i na akt ślubowania wojsk załogi twierdzy na wierność Ojczyźnie.



Komendant twierdzy, pułk. Malewicz, przemawia do żołnierzy po przysiędze. Fot. „Polfilma".



Sztandar powiewa nad murami twierdzy. Fot. „Polfilma“.

Naczelnik Państwa, komendant Piłsudzki, w ostatniej chwili, wskutek naglących spraw, musiał zaniechać wyjazdu na uroczystości w Modlinie, polecając zastępstwo swemu pomocnikowi, pułk. Wroczyńskiemu.

Prócz delegowanych i zaproszonych wojskowych, byli również zaproszeni przedstawiciele władz cywilnych, więc minister sprawiedliwości, minister przemysłu i handlu i delegaci od innych ministerjów.

Około g. 11-ej przed południem pociąg przybył na stację Modlin, gdzie już oczekiwał komendant twierdzy, pułkownik Malewicz, honorowy pluton z orkiestrą i delegacja od ludności ze sztandarami.

Komendant twierdzy złożył k. minist. służbowy raport, pluton oddał honory, orkiestra zagrała marsza Dąbrowskiego.

Pułkownik Wroczyński, po krótkim pobycie na stacji odjechał wraz ze sztabem do twierdzy, gdzie już oczekiwały wojska w czworobok na wielkim placu przed kościołem wyszykowane, delegacja od stowarzyszeń i robotników z narodowemi sztandarami i tłumy miejscowej ludności, serdecznie witające przybyłych.

K. minist., pułkownik Wroczyński, obszedł ze sztabem szpalery wojsk i witał każdy oddział, poczym powitał zebrane delegacje i ludność.

Po powitaniu, obecni zapełnili mury świątyni, i tłumnie zalegli plac przed kościołkiem. Dopełniono aktu poświęcenia, a była cerkiew od tej chwili została już katolickim kościołem załogi twierdzy Modlina.

Po nabożeństwie i wysłuchaniu Słowa bożego, wojska znów wyszykowały się w czworobok na placu i złożyły uroczyste śluby na wierność Ojczyźnie i posłuszeństwo przełożonym.

Przemówił do wojsk pułkownik Wroczyński i przemówił pułkownik Malewicz.

Z wałów rozległy się salwy armatnie. To podniesiono sztandar narodowy nad murami twierdzy.

Wszyscy zwrócili się ku baszcie, na której sztandar cudownie powiewał i ze wszystkich piersi popłynęły ku niebu tony natchnionej „Roty“ Konopnickiej.

Umilkła pieśń i znów w karne szeregi uszykowali się żołnierze, żeby przejść defiladą przed przedstawicielem władzy.

Miło było patrzeć, jak sprawnie maszerowali, a przecież to żołnierz niedawno do szeregów zaciągnięty. Krok pewny, postawa dziarska, ubrani czysto w nowe mundury. Zasługa to komendanta twierdzy, niestrudzonego pułkownika Malewicza i jego dzielnych oficerów, którzy ze swym pełnym energji dowódcą na czele w ciągu kilku dni zdołali z materjału nieprzygotowanego dać przykład żołnierskiej karności i znakomitego wyrobienia.

Po uroczystości podniesienia sztandaru, pułkownik Wroczyński dokonał objazdu twierdzy, poczym odbył się na zakończenie bankiet w olbrzymiej sali miejscowego klubu załogi, podczas którego wygłoszono szereg gorących i podniosłych toastów, a w sali na zakończenie każdego z nich rozlegały się gromkie wiwaty.

Około g. 5-ej wiecz. pułkownik Wroczyński, wraz ze sztabem i zaproszonymi gośćmi, żegnany serdecznie przez gospodarzy odjechał do Warszawy.

Pułkownik Malewicz

(Krótki rys biograficzny).

Pisząc w niniejszym numerze o uroczystościach w Modlinie, nie od rzeczy będzie również zapoznać ogół czytelników z osobą pułkownika Malewicza, piewszego komendanta twierdzy Modlina, który dziś pełni już tam swoje obowiązki. Pułkownik Edward Malewicz, człowiek w sile wieku, lat czterdziestu kilku, to wojskowy z krwi kości, pełen patrjotyzmu i poświęcenia dla sprawy. Jeszcze będąc w wojskach rosyjskich w Grodnie, dużo robił dla naszej sprawy, biorąc czynny udział w życiu tamtejszej kolonji polskiej, która z niezapomnianą ś. p. Orzeszkową na czele nieraz zaznaczyła się wybitnie na polu krzewienia kultury polskiej i patrjotyzmu na kresach.



Przysięga załogi przed podniesieniem sztandaru. Fot. „Polfilma“.

Narażając się władzy swoją „nieprawomyślnością", doczekał nareszcie chwili, gdy mógł wziąć udział w największej wojnie świata, w pożodze, z której miała powstać wolna i niepodległa nasza Ojczyzna.

W szeregu bitew, dowodząc baterjami, lub dywizjonami ciężkiej artylerji, wykazał rzadką odwagę i męstwo, i kilkakroć ranny szczęśliwie jednak uniknął kalectwa i śmierci, by wszystkie siły swe i energję oddać polskim wojskowym formacjom, do których wstąpił we wrześniu r. 1917.

Formujący się wówczas 1 polski korpus pod dowództwem jenerała Dowbora Muśnickiego, pozyskał w pułkowniku Malewiczu niestrudzonego pracownika.

Ciężki dywizjon polskiej artylerji ma do zawdzięczenia pułkownikowi Malewiczowi przedewszystkiem to, że podniósł on w nim patrjotyzm i poczucie godności żołnierskiej, a gdy bandy bolszewickie w Witebsku zarazy swej korzenie chciały zapuścić do środowiska żołnierskiego, pułk. Malewicz skutecznie i jaknajenergicznej przeciwdziałał temu, nieraz nawet życie swoje narażając dla sprawy na niebezpieczeństwo.

W styczniu 1918 r., przedziera się wraz z ciężkim dywizjonem z Witebska do Bobrujska, i tam wespół z pułkownikiem Kuryłłą dowodzi akcją przeciw bolszewikom, zdobywając Bobrujsk z olbrzymiemi zapasami prowiantu, broni, odzieży, różnej amunicji i t.d. i t.d.

Bajką się wyda, gdy powiemy, że w zdobyciu Bobrujska brało udział z naszej strony tylko kilkuset żołnierzy ciężkiego dywizjonu, kilkuset piechoty i garstka legji oficerskiej, ogółem do 500 ludzi, gdy po przeciwnej stronie było uzbrojonych z górą 5000 żołnierzy.

Bohaterskie zdobycie Bobrujska zwróciło na pułkownika Malewicza uwagę dowódcy korpusu, jenerała Dowbora-Muśnickiego, który mianował go inspektorem artylerji korpusu, na którem to stanowisku pułkownik Malewicz w nader ciężkich warunkach wykazał przecież dużą sprawność i zabiegliwość.

Nadmienić należy że pułkownik Malewicz jeździł również na czele delegacji od dowódcy korpusu do Rady Regencyjnej w marcu r. 1918.

Przeszłość pułk. Malewicza daje zupełną rękojmie, że potrafi on być dobrym dowódcą i dzielnym obrońcą powierzonej dziś sobie twierdzy Modlina.

W. Z.



Pierwszy polski pułkownik Edward Malewicz, komendant twierdzy Modlina.

Student Warszawski a Angielski.

Gremjalny udział warszawskich studentów w akcji wojskowej nowopowstającego państwa stał się poza stroną ideową i praktyczną nieoczekiwanym dowodem cherlaczenia polskiej młodzieży, tej mianowicie, która poświęca się studjom wyższym, a więc w najbliższej przyszłości stanowić będzie rdzeń inteligiencji polskiego społeczeństwa. Zapał, z jakim postanowiono zamknąć wszystkie w stolicy wyższe uczelnie, skłonił istotnie ogromną większość młodzieży do sprobowania swych sił w armji. Próba ta jak powszechnie wiadomo, zakończyła się fatalnie. Pomijając całkowicie ideową stroną—stwierdzić należy, że pod względem fizycznym student w ogromnej większości nie tylko nie okazał się jednostką dodatnią i pożyteczną, ale przeciwnie — stał się dla armji obciążającym balastem, zapychającym szpitale i lazarety. Gorączka po jednodziennym marszu, odmrożenie rąk po dwugodzinnej warcie na *trzy* stopnie mrozu, katary bez powodu, zapalenia oskrzeli, gardła, płuc i opłucnej, febry, inflenzy, bronchity, hiszpanki, a wszystko bezwidocznych powodów — oto bilans studenckiej żołnierki z kilkudziesięcioma wypadkami śmierci w bardzo krótkim przeciągu czasu.

W tej samej wojnie młodzież angielska *tygodnie* spędzała w okopach po kolana w wodzie bez jednego wypadku gruźlicy, a z bardzo nielicznemi wypadkami przeziębień. W tym samym czasie młodzież przeważnie galicyjska przeszła, dziś już legendarną, kampanję karpacką, wykazując nieprawdopodobną odporność na mróz i wilgoć. Młodzież warszawska zaziębia się tymczasem w stołecznych, względnie wygodnie urządzonych koszarach...

Kto patrzał pilnie na życie naszej stołecznej młodzieży, a znał jednocześnie choć powierzchownie życie młodzieży angielskiej i francuskiej, lub choćby galicyjskiej, dla tego rozwiązanie tej pozornej zagadki nie będzie trudne. Młodzież warszawska — pomijając już czasy apuchtinowskie przedrewolucyjne od r. 1905 robiła wszystko by siły swe osłabić, zdrowie zniszczyć, a samej zamienić się w chorowitych zdechlaków. Podawane jej zaś odtrut-



Pułk. Wroczyński k. minist. spr. wojsk. (w środku) ministrowie sprawiedliwości (z lewej) i przemysłu i i handlu (z prawej) w otoczeniu grona zaproszonych oficerów na uroczystość w Modlinie. Fot. K. Sieciński i W. Kulikowski.

ki czy lekarstwa w postaci skautingu, sportu stale odsuwała od siebie z uporem.

Na boiskach było pusto, ale w tinglach i knajpach młodzież wysiadywała całemi godzinami, opijając się fałszowanym piwskiem i oddychając powietrzem przesiąkniętym dymem lichych papierosów. Knajpiarstwo podniesiono ostatnio przez t. zw. korporacje do godności obowiązku studenckiego rozszerzało się wśród studentów epidemicznie. Znam *setki* studentów, którzy spędzali na bilardzie dzień w dzień całe popołudnia od 6-ej do 11-ej w., a niektórzy całe dnie. Zato Warszawa ma najwięcej w Europie bilardów, a najmniej boisk. W smrodzie sali bilardowej, w połamanej pozycji spędzano ten czas, który student angielski poświęcał na trening footballowy, lekkoatletyczny lub bokserski na świeżych łęgach boisk oksforskich czy londyńskich. Na boisku studenckim w Cambridge (oddalonym nb. o 8 mil. ang. od zakładu) jest dziennie 1200 do 1600 trenujących studentów. Na własnym akademickim boisku w parku Skaryszewskim trenowało przez cały rok ubiegły *sześciu studentów*. Akademickie związki sportowe na sześciu naszych wyższych uczelniach musiano zamknąć z powodu absolutnego braku czynnych członków. Co robili studenci wtedy? „Studencka Kasa Chorych“ wykazała w tym czasie że na 100 porad 70 wypada w dziedzinie wenerycznych!...

Nic nie pomaga! Agitacja klubów sportowych „Polonia“ i „Korona“ akcja w prasie, reklama sportowa... Dziewięćdziesiąt procent studentów warszawskich na wszystkie propozycje zajęcia się czynnie sportem uśmiecha się głupkowato, wymawia się brakiem czasu, poczem idzie do knajpy, szulerni lub domu schadzek. A gdyby do takiego chodu Maratońskiego Grójec-Warszawa, urządzonego przez młodzież Uniwersytetu i Politechniki stanęło nie 8, a 80 studentów, rezultaty zdrowotne byłyby inne, kto bowiem 40 kilometrów (37½ wiorst) przeszedł—nie przebiegł—w 4 i pół godziny, tego marsz wojskowy 40 kilometrów w osiem, czy dziesięć godzin z nóg nie zetnie.

Co gorsza zainteresowanie się sportem wśród młodzieży nie tylko nie wzrasta, ale wręcz słabnie. Dwa lata temu do „chodu maratońskiego“ stanęło ośmiu studentów, zaś rok temu ani jeden i wyścig się nie odbył. Jeszcze w ubiegłym sezonie poszczególne uczelnie urządzały wewnętrzne zawody lekkoatletyczne (patrz ilustracje), w sezonie letnim 1918 r. było to już niemożliwe, a jesienią tegoż roku trzeba było akademickie związki sportowe wogóle zamknąć. Coprawda w okresie tym powstał w Warszawie nowy kabaret i parę nocnych knajp...



Wojsko i delegacje w oczekiwaniu rozpoczęcia ceremonji poświęcenia kościoła w twierdzy Modlinie.

Dla porównania sprawności dwóch ras angielskiej i polskiej podam poniżej oficjalne rekordy *studentów* angielskich i warszawskich osiągnięte w klasycznej lekkiej atletyce. Miary angielskie (yardy i stopy) zamieniam na francuskie.

SKOK W DAL Z ROZBIEGU

stud. Erikson (Anglja) 7 met. 33 cm.
stud. Sośnicki (Polska) 6 met. 32 cm.

BIEG 1500 M.

stud. Jackson (Anglja) 3 min. 56 sek. (rekord wszechświatowy)
stud. Zaleski (Polska) 4 min. 44 sek.

Jeszcze jaskrawiej wypadną porównania jeśli porównamy zdegenerowanie warszawskiego studenta ze sprawnością studentów innych narodowości.

SKOK W WYŻ Z ROZBIEGU

Studenci amerykańscy	do	195 cm.
Studenci angielscy	„	190 cm.
Studenci węgierscy	„	189 cm.
Studenci szwedzcy	„	186 cm.
Studenci filandcy	„	185 cm.
Studenci francuscy	„	183 cm.
Studenci niemieccy	„	183 cm.
Studenci czescy	„	180 cm.
Studenci rosyjscy	„	178 cm.
Studenci włoscy	„	177 cm.
Studenci polscy (Galicja)	„	175 cm.
Studenci warszawscy!	„	158 cm.

Wymowniejszych liczb nie potrzeba. Dla przeciętnego czytelnika zachodnio-europejskiego wynik skoku 158 cm. (spotykany zresztą często w szkółkach wiejskich) dowodziłby przedewszystkiem jednego, że stolica polska albo studentów nie posiada, albo są oni w stanie zupełnego wyniszczenia

Ze studenckich zawodów lekkoatletycznych Warsz. Szkoły Rolniczej.



Start biegu 400 m.



Skok o tyczce: p. Dusoge, 2 m. 65 cm.



Rwanie taśmy w biegu 400 m. 1-szy Tyszkiewicz 58,8 sek.

sił fizycznych chorobami wenerycznemi i hulaszczym życiem.

W smutnej tej sprawie, w której śmierć zbiera już ku przekleństwu rodziców swe obfite plony, nie bez winy jest i starsze pokolenie. Może żadna dziedzina życia społecznego nie była przedmiotem tylu złośliwych napaści i ośmieszań, co sport. „Co ci przyjdzie z tego głupiego kopania piłki", „czysta warjacja z tym bieganiem", „po co to się męczyć i wyczerpywać głupim rzucaniem dysku"—oto wszystko co mało starsze pokolenie w Polsce do powiedzenia młodzieży w tej sprawie.

A tymczasem we Francji, Anglji i Niemczech to samo starsze pokolenie ogłaszało turnieje, konkursy, rekordy, zakładało kluby, otwierało boiska. Tam młodzież umiejętnie zaagitowana przez starszych hartowała się, walczyła w piłce nożnej czy lekkiej atletyce o nagrodę „Prix du conseil municipal de Paris, prix de la Republique, prix du President", a Prezydent—zdobywcy rekordu narodowego osobiście wśród entuzjazmu tłumu nakładał trójkolorową koszulkę Francji.

W braku tych nagród u nas tymczasem studenci grali w winta, walczyli na bilardzie, a zwyciężali w zabiegach o łaski kokot.

Skutki nie kazały na siebie długo czekać.

Dr. L. M.



Zbiórka odzieży dla Lwowa na ulicach Warszawy. Fot. „Światowid".

DEKRETY.

W sprawie utworzenia Straży Granicznej.

„Z odkomenderowanych oddziałów wojskowych organizuje się przydzieloną do pełnienia specjalnych obowiązków przy Ministerstwie Aprowizacji Straż Graniczną.

Straż Graniczna tworzy się w celu: 1) zabezpieczenia granic Państwa od nielegalnego wywozu artykułów spożywczych i pierwszej potrzeby. 2) Kontrolowania wewnętrznego obrotu kolejowego artykułów pierwszej potrzeby. 3) Czuwanie nad wykonaniem rozporządzeń aprowizacyjnych. 4) Ochraniania magazynów i składów z artykułami spożywczemi i pierwszej potrzeby".

Amnestja dla wojskowych.

Wódz Naczelny Józef Piłsudski ogłosił rozkaz o amnestji dla wojskowych:

„W chwili, gdy Ojczyzna nasza, Rzeczpospolita Polska, potrzebuje każdego żołnierza i gdy każdy żołnierz wierną służbą, dobrem sprawowaniem się i dzielnością winien zasłużyć sobie na zupełne zapomnienie win dawnych, z drugiej zaś strony, gdy nastał czas wygładzenia wszelkich dawnych rozterek, jakie kiedybądź szeregi nasze szarpały, postanowiłem i zarządam co następuje:

1) Wszystkie przestępstwa charakteru czysto wojskowego, do dezercji i odmowy posłuszeństwa przełożonym włącznie, jak również związane z niemi przestępstwa ogólnej natury, np. sprzeniewierzenie skarbowych rzeczy, fałszowanie dokumentów łącznie z dezercją i t. d., spełnione w oddziałach Wojska Polskiego w okresie miedzy 25/8 1917 roku, a dniem ogłoszenia niniejszego Dekretu, ulegają zupełnemu przebaczeniu.

2) Dochodzenia w sprawach o przestępstwa wojskowe, będące dotąd w biegu w sądzie wojennym ulegają umorzeniu raz na zawsze.

Rozkaz Komendanta Piłsudskiego.

Obecny stan przejściowy zakończy sejm ustawodawczy, który będzie obrazem woli narodu i ustali grunt przyszłego życia narodowego i państwowego. W tym zwłaszcza okresie krystalizowania się opinji narodowej Wojsko stać musi poza burzliwą fluktuacją życia politycznego i musi być przeniknięte zrozumieniem doniosłości roli Sejmu ustawodawczego. Wojsko znajdujące się samo w okresie organizacyjnym tymbardziej przestrzegać musi tej podstawowej zasady i całym swym sposobem zachowania się i myślenia winno dawać przykład karnego posłuchu. Stanowi ono jednolity organizm przeniknięty poczuciem wspólności celów i zadań, jakie ma regularna armja Rzeczypospolitej Polskiej.

Pewne podstawowe i elementarne zasady wojskowego zachowania się i formy obejścia tem pilniej obecnie winny być przestrzegane. Wojsko powinno na zewnątrz promieniować poczuciem karnej spoistości i stanowić w społeczeństwie, skołatanem tylu przejściami, ośrodek zamierzeń i wysiłków organizacyjnych.

W tym celu wszyscy dowódcy winni z całym taktem, ale też ze stanowczością wprowadzać w swych oddziałach jednolity duch, usuwając wszelkie przejawy odrębnego patrjotyzmu poszczególnych oddziałów lub jednostek, który wypływać może z ich przeszłości.

Formy zachowania się i obejścia się oficerów i żołnierzy winny być pod każdym względem wzorowe tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz w pożyciu między sobą. Gdy obecnie te formy jeszcze nie są we wszystkich kierunkach ujęte w ramy regulaminu, winien każdy odnośne przepisy, obowiązujące go w armji, w której przedtym służył, przestrzegać z całą ścisłością, w zasadzie bowiem wszystkie owe przepisy ten sam mają cel i te same ogólne podstawy.

Podkreślam tutaj jeszcze szczególnie bezwzględne przestrzeganie przepisu o oddawaniu ukłonu wojskowego, co obecnie w początkach budowania armji nie dość ściśle jest przestrzegane, a dla zespolenia różnych części w jeden organizm wojskowy wielkie ma znaczenie.

Rozkaz do wojska.

W związku z zajściami w Błoniu donoszą nam ze sfer wojskowych, że oddział tam konsystujący został rozwiązany. Naczelne dowództwo wydało następujący rozkaz z powodu powyższego zajścia.

„Z powodu zajścia w szwadronie wojewódzkim w Błoniu 24 z. m., gdzie wskutek braku odpowiednich zarządzeń dla zabezpieczenia i służby wewnętrznej możliwe było, że tłum z setek ludzi był w stanie wtargnąć do koszar i szwadron rozbroić, zarządzam rozwiązanie tegoż szwadronu i dochodzenie sądowe w sprawie zajścia. Oficerowie, ludzie, konie i materjał szwadronu zostają rozdzieleni na 3 pułki ułańskie. Fakt rozbrojenia szwadronu przez garstkę napastników świadczy nietylko o braku organizacji i dyscypliny, ale jest dowodem, że nie wpojono w żołnierza najprostszych zasad poczucia żołnierskiego.

W obecnych przełomowych cza-

sach winno się żołnierzom wpajać głębokie poczucie nieustannej służby narodowej, poczucie, iż zejście z jakiejkolwiek placówki jest hańbiące.

Wysokie poczucie honoru przekazane nam świetnemi tradycjami armji polskiej nie może być poniżone przez zajścia tego rodzaju.

Interes organizującej się siły zbrojnej narodu narzuca obowiązek odparcia wszelkich ataków skądkolwiekby pochodziły. Broń daje się żołnierzowi nie po to, aby ją składał, lecz by nią bronił najżywotniejszych jego interesów. *Józef Piłsudski*".

Ważniejsze rozporządzenia i wiadomości wojskowe.

Wydział Informacyjno-prasowy Ministerstwa Spraw Wojskowych podaje następujące rozporządzenia pułk. Wroczyńskiego, kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych:

1. Tylko oficerowie i żołnierze, pełniący służbę czynną w wojsku polskiem, mają prawo noszenia uniformu z przepisanemi dla wojska polskiego oznakami. 2. Wszyscy oficerowie b. formacji polskich w Rosji, b. oficerowie armji rosyjskiej, austryjackiej i niemieckiej mają do dnia 24-go grudnia zdjąć wszelkie oznaki uniformowe swych armji (galony, epolety, gwiazdki etc.); zabrania się również noszenia czapek wojskowych, broni bocznej, pasów uniformowych, sznurów adjutanckich etc.

Winni co do tego wykroczeń będą karani.

Oficerowie (urzędnicy) b. I Korpusu Polskiego mogą otrzymać broń własną, zabraną przez władze okupacyjne.

—

Mobilizacja P. O. W. i wcielenie jej członków do kadrów wojska regularnego jest już ukończona prawie na całym obszarze Królestwa Polskiego i z różnych miejscowości nadchodzą jeszcze wieści o ślubowaniu nowych oddziałów wojskowych i likwidacji komend mobilizacyjnych P. O. W.

—

Inspektorat szkół wojskowych podaje do wiadomości, że przyjęcie do nowej klasy szkoły podchorążych odbędzie się 15-go i 16-go stycznia 1919 r. Przegląd lekarski odbędzie się w siedzibie powiatowej komendy uzupełnień w Warszawie, przy ul. Długiej № 7. Papiery należy składać w inspektoracie szkół, Krakowskie Przedmieście № 36, I piętro. Warunki przyjęcia dotychczasowe.

Do szkoły podoficerskiej przyjęcia codziennie.

—

Wobec rozsiewanych pogłosek, iż polska komisja remontowa będzie rekwirowała konie na potrzeby armji, sekcja chowu koni Centralnego Tow. Rolniczego, biorąca udział w czynnościach remontowych, wyjaśnia, że dostawa i sprzedaż koni jest dobrowolna. Za konie nabyte, zdatne do wojska, w wieku od 4 ch do 14-tu lat, komisja remontowa będzie płaciła gotówką po cenach rynkowych.

Pierwszy remont odbył się w Warszawie w Agrykoli, obok pomnika Sobieskiego, d. 21-go Grudnia r. z.

—

Sztab jeneralny wojska polskiego ogłasza:

W odpowiedzi na zgłoszony akces wszelkich kół społeczeństwa i obywatelstwa gotowości okazania pomocy przy formowaniu szwadronów jazdy prosi sztab jeneralny wojska polskiego o okazanie przedewszystkiem tej pomocy w dostawianiu koni, jak i innej pomocy przy formowaniu regularnych pułków jazdy. Zgłoszenia przyjmują komendy jeneralne okręgów: w Warszawie, Lublinie, Kielcach, Łodzi i Krakowie lub też sztaby pułków: w Kielcach, Warszawie, Łomży, Mińsku Mazowieckim, Lublinie, Rzeszowie i Krakowie, oraz dowództwo szwadronu 4-go pułku w Łodzi.

—

W stajniach końskiego zapasu armji w Warszawie znajduje się wiele klaczy źrebnych i z tego powodu niezdatnych do wojskowego użytku. Ministerstwo spraw wojskowych chętnie wymieniłoby te konie rolnikom na inne, zdatne do natychmiastowego pełnienia służby wojskowej, najchętniej wałachy. Posiadacze koni, zgadzający się na takie tranzakcje, winni składać oferty do sekcji remontu. (Departament mobilizacyjno-organizacyjny Ministerstwa Spraw Wojskowych) mieszczącej się w Zamku, pokój № 28, składając przy tym zaświadczenie odnośnych władz o tym, że posiadają własność rolną

—



Zaprzysiężenie wojsk w Warszawie. Defilada artylerji. Fot. St. Brzozowski



Zaprzysiężenie wojsk w Warszawie. Defilada ułanów. Fot. St. Brzozowski

Wojsko polskie we Włoszech.

Do „Corriere della Sera“ donoszą z Rzymu dn. 12 z. m.: Pierwszy pułk polski w sile 4000 ludzi jest gotowy do wymarszu przez Santa Maria Capua Vetere. Inne pułki formują się w okolicach Medjolanu i Turynu. Pozatym 30.000 ochotników polskich, którzy uczestniczyli w ostatnich walkach, są skoncentrowane w Brescii. Pierwszy pułk zdążając do Polski, wsiądzie na statki w jednym z portów francuskich, by popłynąć w kierunku Gdańska, następne pułki udadzą się do Polski, maszerując prawdopodobnie przez Austrję. Pomoc rządu włoskiego w zorganizowaniu tego wojska znajduje żywe uznanie misji Komitetu Narodowego polskiego i delegacji wojskowej polskiej, która wyraziła rządowi włoskiemu publiczne podziękowanie.

Wojsko polskie w Odesie.

Z Kamieńca Podolskiego donoszą: Między wojskiem Petlury, a wojskiem koalicyjnym i polskim przyszło w Odesie do walki ulicznej. Wojsko Petlury z Odesy wyrzucono. Cała Odesa znajduje się obecnie w rękach wojska polskiego i francuskiego.

W Odesie wylądowało 5,000 żołnierzy francuskich. Nadto wezwano do Odesy polską dywizję jenerała Żeligowskiego, która dotychczas znajdowała się przy armji jen. Denikina i stała około Ekaterynodaru, w stanicy Paszkowskiej. Dywizja jen. Żeligowskiego, stanowiąca część wojska jen. Hallera, liczy 2 tysiące żołnierzy.

Wojsko francuskie i polskie zajęło port odeski i połowę miasta, a z oddziałami Petlury i wojskiem niemieckiem zawarto umowę, na podstawie której w drugiej połowie Odesy mogły swobodnie przebywać oddziały ukraińskie i niemieckie.

Ukraińcy nie dotrzymali zawartej umowy i wywołali walkę uliczną, która zakończyła się wypędzeniem wojska Petlury i niemców z Odesy.

Marynarze na posterunek.

Do Krakowa w liczbie trzydziestu wyjechali marynarze-Polacy, którzy wydzieleni zostali z floty austrjackiej i przez pewien czas gościli w Warszawie. Marynarze drogą okólną udali się na posterunek, wyznaczony im w Gdańsku. Wyjeżdżających odprowadzała liczna grupa publiczności i urządził im owację. Gdy pociąg ruszał, marynarze polscy wesoło zawołali: „Do widzenia! Powrócimy rychło, ale już wolną Wisłą!“

Armja bolszewicka.

Według informacji korespondenta „Times'a“ wojna bolszewików z Czecho-Słowakami i wojskami rosyjskiemi przeciwnego bolszewikom obozu trwa w dalszym ciągu na olbrzymiej rozciągłości tak zw. uralskiego frontu; ma ona charakter partyzancki, przypominający hiszpańską „guerilla“ z czasów napoleońskich. Dowódca bolszewików, Blucher, otrzymał rozkaz wzięcia Jekaterynburga za wszelką cenę. Front uralski bolszewików rozpoczyna się pod Wierchoturjem o sto mil ku północy od Jekatierynburga; przebiega następnie w kierunku południowym do Sarapula i wreszcie zmierza ku kolei syberyjskiej aż do Bugulmy. Na tej przestrzeni rozstawili bolszewicy pierwsza, drugą i piątą armję, wogóle około 115,000 ludzi; walczą przeciw nim Czesi i wojska syberyjskie.

Bolszewicy mają w swych rękach całą Rosję Środkową. Mają w posiadaniu wiele składów i olbrzymią ilość materjałów wojennych. Liczba żołnierzy wynosi w przybliżeniu ćwierć miljona; organizacja armji bolszewickiej ma być zupełnie nowoczesna. 30 proc. armji Sowietów stanowią jeńcy wojenni z Niemiec i Węgier; oficerami są przeważnie żydzi; znaczną mniejszość stanowią Niemcy i Węgrzy. W wielu miastach tworzą bolszewicy nowe dywizje, które mają podnieść liczbę żołnierzy do pół miljona; dywizji tych jest 40.

Wigilja dla żołnierzy.

Okazale, uroczyście i serdecznie odbywała się wigilja dla Żołnierzy Polskich w Warszawie.

W czterdziestu dwóch miejscach, we wszystkich koszarach i w innych miejscach przebywania żołnierzy w Warszawie odbyła się wieczerza, złożona z barszczu, ryby z kapustą i kompotu. Oprócz tego żołnierze dostali pierniki, papierosy i piwo. Wszędzie rozpoczęła się uroczystość od podzielenia się opłatkiem z zaproszonym księdzem, a potem przy śpiewaniu kolend żołnierze spożywali jedzenie, podawane przez panie i panienki. Niektóre koszary zaszczycone były wizytą Naczelnika Państwa, J. Piłsudskiego w towarzystwie szefa sztabu hr. Szeptyckiego. Naczelnik Państwa dzielił się opłatkiem z żołnierzami i serdecznie do nich przemawiał.

Paląca sprawa.

Wydziałowi intendentury ministerjum wojskowego złożyły polskie firmy oferty na dostawę szczotek do armji. Firmy krajowe ofiarują ceny po 5 mk. za szczotkę. Jednocześnie firmy zagraniczne (czeskie i niemiecko-auctrjackie) zaofiarowały władzy wojskowym dostawę tychże szczotek po cenie o 100% niższej, a mianowicie po 2 mk. 50 fen. za szczotkę. Podobnie przedstawia się sprawa dostaw w dziale żelaznym. Za pud materjału żelaznego (hufnali) żądają firmy krajowe po 105 mk., gdy firmy zagraniczne ofiarują dostawę po cenie około 70 marek za pud. Ponieważ rozchodzi się tu o dostawy krociowe, a nawet miljonowe, intendentura ministerjum wojskowego znalazła się w niemałym kłopocie. Publiczne wyświetlenie przyczyn niesłychanej drożyzny materjału krajowego byłoby ze wszechmiar pożądane.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.



Ś. p. podporucznik Witold Piechowski.

Dnia 21 listopada r. z. na lotnisku warszawskim zginął młody lotnik polski ś. p. Witold Piechowski, który był jednym z niewielu wykwalifikowanych specjalistów polskich.

Pomimo niezbyt korzystnych warunków atmosferycznych, wzniósł się Piechowski, chcąc wypróbować aparat przed podróżą dalszą. Był to jego pierwszy i ostatni wzlot nad miastem rodzinnym. Przy lądowaniu nastąpił nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć lotnika.

Ś. p. Witold Zdzisław Piechowski, syn inżyniera Michała i Stanisławy z Kolbów, urodził się w Warszawie w 1896 r. W r. 1914 usończył chlubnie szkołę im. Staszica w Warszawie. W 1915 r. został studentem instytutu handlowego w Moskwie. Po roku powołany z innymi studentami do wojska rosyjskiego, wstąpił do awjacji. Po ukończeniu kursu w szkole lotniczej przy politechnice petersburskiej wysłany był przez władze wojskowe z grupą lotników rosyjskich do Anglji, w celu dalszego kształcenia się. W 1917 r. jesienią ś. p. Piechowski wrócił do Moskwy, jako dyplomowany angielski lotnik wojskowy i w szarży chorążego pracował na lotnisku w Moskwie. Po demobilizacji powrócił do przerwanych studjów.

Mimo służby w awjacji, nie zrywał łączności z życiem akademickiem i koleżeńskiem. Jego niezwykle pogodny charakter, szlachetność, zalety intelektualne zjednywały mu koleżeńską miłość i szacunek.

Ofiara na Inwalidów Wojennych:

p. M. Kachelska — za listopad Mk. 5.—
„ „ grudzień „ 5.—

Ktoby wiedział o ułanie I pułku ułanów, Stanisławie Łyczakowskim (Jerzy Malawko) proszę o wiadomość, Franciszkańska 3, m. 19. Marja Kachelska.



Baczność! P. S. W. „P.”

Wydawnictwa Polskiej Spółki
Wydawniczej „PLACÓWKA”

Zaproszenie do przedpłaty na r. 1919.

ILUSTRACJA POLSKA „PLACÓWKA”

Dawniej „WIEŚ i DWÓR” (Rok VIII wydawnictwa)

NAJWYKWINTNIEJSZE PERJODYCZNE WYDAWNICTWO POLSKIE.

Od Nowego Roku wychodzi co tydzień.
Rocznie z górą 1000 stron druku i 1500 ilustracji!
W miarę potrzeby Wojskowe DODATKI NADZWYCZAJNE!

„PLACÓWKA” poświęcona jest sprawom wojskowym, społecznym, politycznym, literackim i artystycznym.
„PLACÓWKA” jest organem ponadpartyjnym.
„PLACÓWKA” stoi na straży tradycji wojska polskiego.
„PLACÓWKA” dąży do szerzenia cnót żołnierskich.
„PLACÓWKA” broni jedności i honoru wojska polskiego.
„PLACÓWKA” dąży do Mocy i Czynu w narodzie.
„PLACÓWKA” walczy z anarchją.
„PLACÓWKA” drukować będzie utwory beletrystyczne, pamiętniki wojskowe, historję wojsk polskich i t. p.
„PLACÓWKA” zogniskowała współpracownictwo najwybitniejszych sił wojskowych, literackich i artystycznych.

Każdy prenumerator otrzymuje 64 numery rocznie: 12 wykwintnych, i 52 dodatki aktualne!

Numery będą wychodziły w ciągu miesiąca w następującym porządku: jeden o treści obfitej, bogato ilustrowany na wykwintnym papierze, około 40 stronic druku, w tem również dodatek aktualny, następnie w miesiącu 3—4 stałe tygodniowe ilustrowane dodatki aktualne 8—12 stronicowe z artykułami osnutemi na tle chwili bieżącej i szeregiem ilustracji na dobie.

Każdy prenumerator otrzymywać będzie w ten sposób 4—5 stałych DODATKÓW AKTUALNYCH co miesiąc **jako premjum gratisowo!**

GDYŻ:

Każdy pojedyńczy egzem. stałego dodatku aktualn. w sprzedaży oddzielnej kosztuje **1 markę,** zatem
4—5 dodatków miesięcznie . . **4—5 marek.**
Numer wykwintny. . . . . . **4 marki.**
Razem miesięcznie . . . . . **8—9 marek.**

W prenumeracie numer wykwintny i wszystkie aktualne —
tylko 4 marki miesięcznie!

W stosunku do ceny pojedyńczych numerów
prenumerata oszczędza rocznie każdemu **około 50 marek!**



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (czynny już z miastem i całym krajem).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. „P.": **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**
Sekretarz Redakcji: **Jerzy Gąssowski.**
Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

Cena Mk. 1.—

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 12 STYCZNIA 1919 ROKU. № 2.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ I DWÓR")



Dodatek aktualny.

Misja Paderewskiego w Warszawie.



IGNACY PADEREWSKI
Płaskorzeźba Czesława Makowskiego. (Z „Salonu Nowego" Jasielskiego).



Major Zygmunt Iwanowski *). (Fot. Sarjusz-Wolski).



Pułkownik Wade.

*) Major Zygmunt Iwanowski wstąpił do szeregów przy formowaniu się wojsk polskich w Stanach Zjednoczonych, był czynny przy wysyłaniu oddziałów polskich do Francji, jako attaché przy władzach amerykańskich w Washingtonie i misji Ign. Paderewskiego. Major jest artystą malarzem, ukończył Akademję Sztuk Pięknych w Petersburgu, następnie 5 lat spędził w Paryżu, skąd udał się do Ameryki, gdzie mieszkał stale od lat 15-tu. Pułkownik Wade jest jednym z dzielniejszych oficerów angielskich i bierze, jako członek misji, czynny udział w nawiązywaniu kontaktu między Koalicją, a Polską.

PADEREWSKI.

Jeżeli kto ma prawo przemawiać w imieniu Polski w jej sprawach zagranicznych, to tylko ci, którzy, podczas wojny szczególniej — dali dowody, że nie mylą się w orjentacji, co do spraw międzynarodowych. Przeciwnie — naród winien odmówić stanowczo mandatu reprezentowania interesów swoich przy rządach obcych tym, którzy wobec wielkich wypadków wojny zachowali się jak umysły prostackie, bez najmniejszego wyrobienia politycznego. Ludzie, którzy pracowali dla odsunięcia Polski od koalicji i poddania jej interesom państw centralnych, ludzie, którzy nie umieli zestawić sił jednej i drugiej strony — dowiedli zupełnego analfabetyzmu w dziedzinie polityki, psychologji, socjologji i dziejów wogóle.

Natomiast dziś muszą zająć stanowiska przodujące ci, którzy wszystko przewidzieli, którzy na chwilę nie stracili pewności w zwycięstwo koalicji i nasze. Do tych właśnie należał Paderewski.

A rozum polityczny czerpał razem z innymi z dwóch źródeł: naprzód—gruntownej znajomości własnego społeczeństwa, jego historji, jego sił wewnętrznych, jego wyjątkowego indywidualizmu i konfederatyzmu, a potem z doskonałej kompetencji co do ludów anglosaskich i łacińskich.

Nadto Paderewski osobiście ma jeden jeszcze wielki atut życia, który mu pomógł pewno bardzo w orjentowaniu się w sprawach dotyczących ludzkości. Oto człowiek ten jest artystą — więc jest poetą — jest człowiekiem życia duchowego.

W politykomanji wiecowej i gazeciarskiej poezja jest szkodliwą. Tam wystarczy „spryt“ Blocha, który wyliczył, że wojna europejska nie może trwać dłużej nad parę miesięcy. Narobił hałasu— i zbankrutował.

Ale w polityce wielkiej, w sferze zjawisk postępu ludzkości, narodów — nie można nie być poetą, bo tylko najszerzej rozwinięte skrzydła, najszersze poglądy i najdalsze ideały mogą dać moc politycznym czynom.

Paderewski przepracował cztery lata wojny jako rzeczywisty, efektywny, najskuteczniejszy ambasador narodu polskiego—przy rządzie Wilsona. Nie był — Bogu dzięki — plenipotentem Rady Regencyjnej „widomego polskiego rządu“, ale był z moralnego mandatu pełnomocnikiem polskiej idei państwowej, a z formalnego mandatu — działaczem Komitetu Narodowego w Paryżu.

Paderewski spełnił funkcję, przez historję mu wyznaczoną—z taką kompetencją i skutkiem, jak to dziś obserwujemy i czego owoce zbieramy.

Jeżeli Wilson nawet — jako polityk i profesor, jako poprostu inteligentny człowiek — wiedział coś o Polsce, jeżeli nawet podczas wojny przeczytał te nasze książki i broszury, jakieśmy w obcych językach o Polsce napisali, — to jednak jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że stanowisko zdecydowane prezydenta Stanów Zjednoczonych w sprawie Polskiej — zawdzięczamy Paderewskiemu.

Zasłużył on się bardzo Polsce — ten szlachetny obywatel i zapisał się w historji odradzającej się Ojczyzny głoskami złotemi.

G. Ol.

TRAGEDJA LWOWA.

Dwa miesiące już trwa w Galicji Wschodniej wojna domowa; czytamy o bohaterskich czynach ludności polskiej Lwowa, o mężnych kobietach i pacholętach, walczących w naszych szeregach; świeżo podały pisma wzruszający opis boju stoczonego pod Mszaną przez szwadron odsieczy, dążący z Warszawy do Lwowa; dowodzą nim oficerowie 7-go pułku ułanów 3-go korpusu; znam tych zuchów, nie pierwszyzna dla nich walka z hajdamakami; oni to bronili honoru polskiego oręża pod Niemirowem, gdzie szwadrony pułku były zdradziecko napadnięte przez zorganizowane chłopstwo.

Tymczasem jednak położenie pod Lwowem jest coraz cięższe; komunikaty sztabu jeneralnego, podawane nam w homeopatycznych dozach, zawiadamiają o rosnącym wciąż parciu ukraińców ku Lwowu; stracone już są zbiorniki wody, zasilające miasto, padają na nie pociski wraże, zgasła elektryczność, a mężnym obrońcom brak już sił do dalszej walki; posiłki z Królestwa dochodzą, ale tylko małemi partjami...

Cóż dalej? Czemu po krótkich dniach radości z odzyskanego niedawno Lwowa trwoga zakradła się do naszych dusz? Czy nie popełniliśmy jakich poważnych błędów, które mogą ciężko zaważyć na losach nieszczęsnego miasta?

Odpowiedź nie wypadnie dla nas pomyślnie; społeczeństwo zawiniło ciężko, gdyż nie potrafiło w ciągu dwóch miesięcy zorganizować silnej armji, dostatecznej dla obrony kresów; może kto powie, że to wina rządu, ociągającego się z wysłaniem posiłków; nie prawda — każdy naród posiada taki rząd, na jaki zasługuje, niesie zatym całą odpowiedzialność za czyny i bezczyn rządzących.

Skarżą się wszyscy, że tak mało wojska walczy w Galicji; ale przecież oddział odsieczy Lwowa, formowany w Warszawie, pomimo gorących odezw, zebrał zaledwie trzystu ochotników, chociaż dzienne i nocne lokale rozrywek roją się od młodzieży kwitnącej.

Wiemy, że wojsko nasze walczy na placu boju walecznie, czynów bohaterskich moc, ale rezultaty są minimalne i tak będzie ciągle, póki obok małej wojny, prowadzonej szczupłemi siłami, nie rozpocznie się duża operacja strategiczna armji polskiej, mająca na celu rozbicie głównych sił przeciwnika.

Nie liczmy zatym na przyjście Mesjasza koalicyjnego, który ma pogodzić walczące strony, nie szukajmy ratunku w czynnikach zewnętrznych, stwórzmy czyn silny, a ofiarny — sami.

E. Michaelis.

Cześć Wielkopolsce!

Najstarsza dzielnica Polski, ta, skąd Piastowie wyszli, kraj — z najdawniejszych lat, wolnego kmiecia, kolebka narodu, spowita w wyobraźni ludu w legendy Gopła, Kruświcy i Gniezna — okazała się najdojrzalszą politycznie dzielnicą.

Społeczeństwo Wielkopolskie w porównaniu z innemi polskiemi dzielnicami jest przedewszystkiem najdemokratyczniejsze. Przez cały ostatni wiek arystokracja i szlachta nie odgrywała tam żadnej przodującej roli, — niższe w kulturze warstwy ludności wyrabiały się społecznie i politycznie i dziś tryumfują na całej linji.

Robotnik śląski i chłop Wielkopolski, rybak pomorski i mazur organizowali się na najzdrowszych podstawach współdzielczości.

Jedyne ze wszystkich dzielnic polskich — społeczeństwo poznańskie posiada ogromnie liczebnie mieszczaństwo, a tak uświadomione i zorganizowane, że stawiało czoło mocnemu parciu mieszczaństwa niemieckiego zarówno pod względem gospodarczym, jak narodowym.

Nie dość na tym. Wielkopolanie i Ślązacy podjęli walkę z żydowstwem i to tak skuteczną, że dziś w byłym zaborze pruskim jest wszystkiego $1^1/_2{}^0/_0$ wewnętrznych wrogów Polski, gdy w byłej Kongresówce mamy ich $14^0/_0$!

Demokratyzm Wielkopolan wyraził się najkorzystniej w podniesieniu oświaty, a co za tem idzie i dobrobytu mas ludowych i robotniczych i to nie drogą strajków, które służą bezpośrednio rozkładowi przemysłu, lecz — drogą usilnej i mozolnej, a zorganizowanej pracy.



JENERAŁ DOWBOR MUŚNICKI,
któremu Naczelnik Państwa zaproponował objęcie dowództwa naczelnego wojsk w Wielkopolsce.
Jenerał wyjechał 8 b. m. w Poznańskie.

Wielkopolska jest najzamożniejszą polską dzielnicą o świetnym rolnictwie, wzorowych placówkach przemysłu, olbrzymich bankach ludowych, i również najkulturalniejszą, jeżeli probierzem kultury może być, a jest bezwątpienia, narodowa prasa ludowa. Lecz najcenniejszą perłą Rzeczypospolitej jest Ślązk — i to nie tylko dlatego, że niezrównane są jego bogactwa przyrodzone — ale głównie dlatego, że na tej pięknej i bogatej ziemi mieszka najlepsza część narodu polskiego, lud roboczy, który po kilkuwiekowej niewoli niemieckiej, — nie tylko zachował polskość swoją, ale wzmocnił ją, odrodził się pod hasłem narodowej przynależności do całej Polski.

I oto dziś Wielkopolanie własnemi rękami „czarnemi od pługa“ zdobywają broń na odwiecznych swoich gnębicielach, stwarzają czyn zbrojnej walki o niepodległość, wypędzają niemców z Poznania. Przedtym jeszcze zwołują Sejm dzielnicowy, wybierają ogólno-narodową Radę bez względu na „klasy“.

Czynami temi Wielkopolanie ratują honor całej Polski, która przez cały czas wojny nie mogła się zdobyć na zbiorowy, zbrojny, powszechny czyn zrzucenia jarzma moskiewskiego, austrjackiego i niemieckiego, tylko wyczekiwała ciągle szczęśliwych okoliczności i pomocy obcych, gdybyż choć przyjaciół z koalicji...

Wielkopolska zadała kłam całej Polsce, która zawsze uważała ją za zmaterjalizowaną, pogrążoną w interesach dnia codziennego. To nieprawda. Właśnie Wielkopolska jedyna dała dowód, że wyżej stawia ideały narodowe, niż nasi „bojownicy,“ którzy przez całą epokę stawania się Polski myślą tylko o tym, jakby tu strajkami uzyskać wyższe zarobki, chodźby skarb miał zbankrutować, a przemysł nigdy się nie podnieść.

W Poznaniu zatryumfowała idea nad rewolucją, bohaterstwo nad tchórzostwem, miłość ojczyzny nad interesem klasy. Cześć Wielkopolanom, najwierniejszym synom Ojczyzny! Musimy teraz wyciągnąć z tego konsekwencje; na koniec stycznia naznaczono w Polsce wybory do Sejmu, ale — bez Wielkopolski jeszcze, bo tam panowali Niemcy. Ale dziś, gdy Wielkopolska jest wolna, nie do pomyślenia są wybory bez niej. Nie można sobie wyobrazić, by mógł się zebrać Sejm bez posłów z naszego Zachodu. Taki Sejm Polski nie byłby ważny, jako konstytuanta. Byłby sejmikiem dzielnicowym. Dlatego też wyrażamy żądanie, by dekret o wyborach został natychmiast rozszerzony i na Wielkopolskę, i na Śląsk, i na Pomorze.

Gustaw Olechowski.

Jak Warszawa witała Paderewskiego.

Aleje Jerozolimskie rzęsiście oświetlone czekają przybycia gościa z Ameryki, z za oceanu, głębokiego, szerokiego, jak polska radość z odzyskanej wolności — tego oceanu, który nie umiał rozdzielić serc amerykańskich polaków i naszych, cośmy szturmowali niemieckie transzeje ze wschodu — wygrywając stawkę przez walkę, krew i trudy. Tego oceanu Atlantyckiego, który jest małym, maleńkim jeziorkiem, jeżeli chodzi o miłość Ojczyzny — który udowodnił, że miłość polska nie ma ani granic na ziemi — ani nie zna przestrzeni.

W kolorowych lampach iluminacji, w sztandarach, w barwach wszystkich państw koalicji przypruszonych mrokiem; w radosnym, podnieconym i pełnym nadziei, co nigdy nas nie opuszcza, nastroju tłumów — wszędzie był ten dzień chwały, co stanął tak blisko nas. Co jest już o krok.

Paderewski przyjeżdża! Jakże nieodrodnie polski, bezgranicznie ufny, wierny, kochający był ten szary tłum Warszawy! Zapomniane strapienia codziennego dnia, przebaczone jeszcze dzisiejsze wzajemne winy — radość wyległa na ulice. Było wstrętne onegdaj, było smutne wczoraj, kiedy radość nieprzebrana splatała się z ciężką zgryzotą i niepokojem o przyszłość — było niepewne dzisiaj. Ale w tej chwili mieliśmy porywające, natchnione *teraz*, w którym się wypowiedział cały nasz temperament: zapomnieliśmy o wszystkim, uwierzyli w chwilę i w Człowieka. Gotowi byliśmy wszyscy, cała Warszawa, pójść na śmierć i zginąć z uśmiechem.

Ta „pewność szczęścia" była najoczywistsza, stała ona za każdym demonstrantem. Ta wiara. W porywie radości i oddania wszyscy jadnakowo czuli, jak jeden człowiek: wierzyli w Jutro. Oddawali się pod rozkazy, na wszystko byli gotowi dla ogólnego dobra, Warszawa stała się w tą noc jednym sercem.

Minąłem Aleje Jerozolimskie, plac przed dworcem, wojskowe kordony. Śpieszyłem na peron. Widok peronu był wstrząsający, wywoływał cichy dreszcz. Stała na nim żywa ulica ludzka, pozornie zastygła i cierpliwa. W powietrzu rósł las pogmatowany czerwieni i bieli chorągwi korporacyjnych. Oczekiwały orły i ludzie na tego, kto miał przyjechać. Oczekiwanie to było proste, łatwe i zrozumiałe — a jednak niesłychanie przejmujący, nieuchwytnie tkliwy był ten ordynek serc i sztandarów. Symbol przyjazdu Paderewskiego stał się tak oczywisty — aż może zbyt realny.

Tyle się razy widziało te manifestacje i prawie zawsze odgradzało się od nich jakimś płotkiem partyjności, nudy, mieszczaństwa. Ten jednak nastrój na dworcu był przedewszystkiem naprawdę świąteczny. Zapomnieliśmy o dekoracjach, o teatrze — o reżyserze i aktorze—przejęliśmy się zagraną sztuką. Sens i treść sztuki nie mieściły się na dworcu. Sceną była cała Polska, długa i szeroka, uśpiona w tą noc noworoczną.

Stało się dotkliwie zrozumiałym, poco ci ludzie przyszli i na kogo czekają. W tkliwym ściśnięciu serca czułem miłość i wyrozumiałość.



Żywnościowa Misja amerykańska w Warszawie. Fot. Sarjusz-Wolski.

My, t. j. oficerowie, przybyli na spotkanie Paderewskiego, zgrupowaliśmy się oddzielnie i czekali cierpliwie, zacierając ręce i przestępując z nogi na nogę, gdyż przymrozek brał nie na żarty. Pociąg specjalny, wiozący naszych gości zmuszony był zatrzymywać się w drodze, przyjmować delegacje — więc też opóźnienie było znaczne.

Przypuszczaliśmy, że jeszcze dość długo czekać trzeba będzie — gdy pociąg zwolna wszedł na stację. A więc już jest Paderewski! Już jest w Warszawie. Przyjechał.

Mignęła w szerokim oknie wagonu szczupła twarz pułkownika Wade, naszego angielskiego gościa. Zimny, choć żwawy wzrok jego uderzył w tłum. Tłum zdejmował czapki.

Po krótkiej chwili z wagonu wysiadł Ignacy Paderewski z małżonką i majorem Iwanowskim, oficerem wojsk polskich we Francji. Spojrzeliśmy sobie w oczy ciekawie, przychylnie — jakby starzy znajomi. Obaj — polscy oficerowie. Nie oddaliła nas przestrzeń. Choć z dwuch krańców świata: on na polach Francji — ja na wschodzie Europy — jednemu służyliśmy Bogu.

Szybkim krokiem delegacja szła przez ulicę z ludzi i sztandarów.

Entuzjazm, oszołomienie, zapał jakiś ogarnął ludzi. Okrzyki, pośpiech, ciżba. Zachwiały się porywczo chorągwie, pochylały dwoma rzędami nad Paderewskim — witano go oczyma podnieconemi, sercem przyjaznym, usuwano się z drogi, podnoszono ręce, krzyczano „niech nam żyje!"

Szedł z gołą głową, trochę pochylony, siwy. Uśmiechał się. Nie było czasu na sformułowanie, rozsegregowanie myśli. Zapał tłumu, co wybuchł, jak proch, wszedł pod skórę przenikliwym, drobnym dreszczem. Oczy mrużyły się nie od nadmiaru świateł, a pod wpływem jakiejś gorącej fali porywu, co zalała dworzec i biła w twarz.

Gdy po przemówieniach Paderewski wsiadł do powozu i ruszył zwolna w ciżbę, Warszawa stała się miastem z bajki. Nic równego dotąd nie było. Plac przed dworcem, część Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich — to było jezioro z głów. Kręte, długie węże palących się pochodni szły środkiem ulic, oświecając powozy i automobile, które co chwila grzęzły w tłumie. Posuwano się wolniutko. Okrzyki i ożywienie tutaj dopiero znalazły rezonans — niby przypływ morza, niby bicie podłużnych fal wzmagało się, to cichło na krótko „niech żyje!" Oświetlone okna i pochodnie nie rozpraszały dostatecznie nocy — panował uroczysty, dziwny mrok co się wydawał właśnie sprzyjać przyjęciu, ukrywał liczbę i przestrzeń, zakrywał rzeczywistość, układał bajkę. Poetyzował, fantazjował.

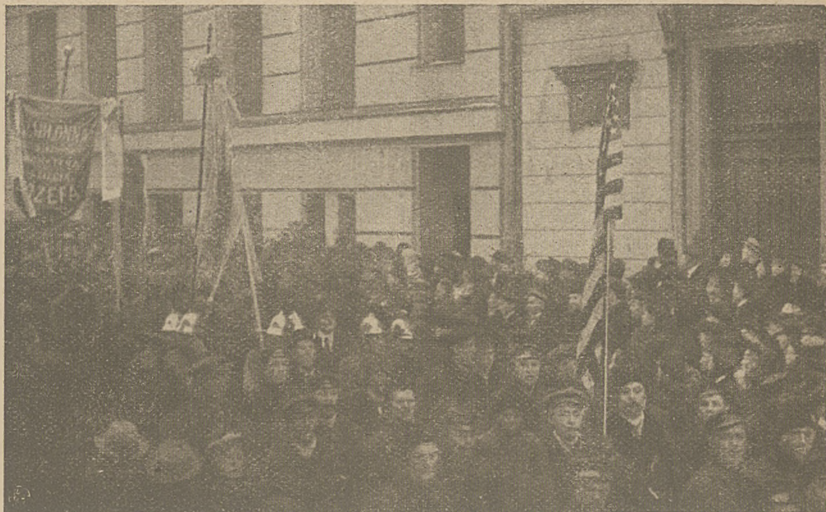
W dymie pochodni, w kręgu ich świateł oślepione oczy gubiły realny kontur ludzi. Same, w powietrzu zdawały się płynąć spokojne twarze ułańskiej eskorty i jej białoniebieskie na lancach chorągiewki. Tajemnie połyskiwała ochronna emalja samochodów—

przewijały się twarze krzyczące, okopcone, ruchliwe — by za sekundę zginąć w mroku. Zapach smolny, swąd benzyny i czadu pochodni wiał w oczy, okręcał się koło szyi. Błyskała szabla, szlif i guziki. Poznano, że armja jest na ulicy—krzyczano „niech żyje wojsko!"

Niewiadomo było, gdzie patrzeć, z czego się najpierw cieszyć, wszystko, jak rzeka, płynęło razem. Auta, przybrane jaskrawo barwami koalicji, ciemne powozy ze wzruszonemi gośćmi, rwące się złote zygzaki pochodni — płynące tłumy wypełniały oczy, serce i duszę. Wir świateł i ciemnych, w górze chorągwi — pozostał we wspomnieniu. Poryw zdusił refleksję i rozumowanie.

Co czuł, co przeżył przez te chwile Ignacy Paderewski — może wyśpiewa nam kiedy fortepian. Co myślał i co postanowił wtedy — dowie się także Polska z jego czynu politycznego.

Jerzy Gąssowski,
porucznik.



Delegacja ze sztandarami: księcia Józefa Poniatowskiego, narodowym i amerykańskim. Fot. „Światowid".

Powitanie I. Paderewskiego przez Ministerjum Spr. Wojskow.

Od ministerjum spraw wojskowych z rozkazu kierownika ministerjum pułkownika Wroczyńskiego na powitanie Ignacego Paderewskiego, oraz misji angielskiej wydelegowany był szef departamentu I-go mobilizacyjno-organizacyjnego pułk. Czerwiński w asystencji rotm. Bouffałła, kap. Grabiańskiego, oraz adjutantów poruczników: Dziedzickiego i Zawiszy.

Pułk. Czerwiński powitał Paderewskiego następującemi słowy:

„W imieniu pierwszego polskiego ministerjum wojny witam Cię, pierwszy obywatelu Polski, i składam wyrazy najwierniejszej czci i uwielbienia. Krwią i czynem bojowym zmyliśmy hańbę niewoli, i oto dziś nastał dzień, gdy wraz z Tobą idzie ku nam Polska wielka, potężna i wspaniała. Witaj, zwiastunie mocy i potęgi, hołd!"

Z kolei rotm. Bouffałł w te słowa zwrócił się po angielsku do przedstawicieli misji angielskiej:

„Panie pułkowniku, panowie oficerowie armji i floty J. K. M.! Z polecenia ministra spraw wojskowych i w jego imieniu proszę przyjąć nasze szczere i braterskie pozdrowienie z powodu przybycia do Warszawy pierwszej wojskowej misji angielskiej. Stare przysłowie polskie powiada, iż sam Bóg schodzi pod dach domu, do którego wchodzą goście. Ale dziś witamy was nie tylko, jako takich wysłańców Boga, witamy was, jako przedstawicieli szlachetnego, walecznego i dzielnego narodu, którego świetne zwycięstwa sprowadziły na ziemię tryumf sprawiedliwości i wskrzesiły ojczyznę naszą. Szczęśliwi i dumni z tego, żeśmy byli złączeni z wami w krwawej walce ze wspólnym wrogiem, prosimy przyjąć zapewnienie naszego prawdziwego uwielbienia dla kraju, który w walce o swobodę i wolność zasłużył sobie słusznie na miano rycerza narodów".

Zamach Stanu w Warszawie.

Co się działo w nocy z 4 na 5 stycznia na odwachu i w Komendanturze.

Cisza panowała, jak zwykle, około 3-ej nad ranem, tylko z oddali słychać było jakby odgłos kroków zbliżającego się, może wojskowego oddziału.

Po pewnym czasie kroki rozlegały się już blisko, koło komendantury.

Nic dziwnego, pewnie patrol nocny... niczyjej uwagi nie mogło to zwrócić na odwachu.

I znów cisza.

Po chwili wpada na odwach komendant miasta, pułkownik Zawadzki, jest bardzo wzburzony, i oświadcza, że aresztowali go ludzie, będący pod dowództwem pułkownika Januszajtisa, i komendantura jest już przez nich zajęta.

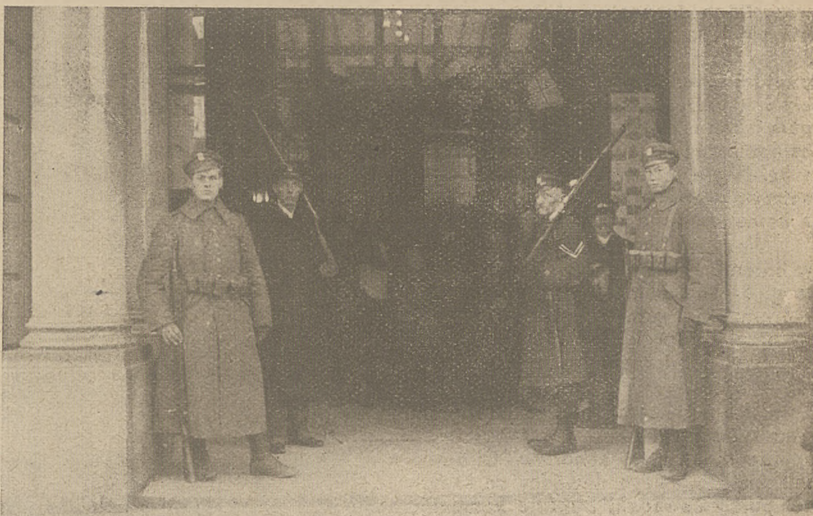
Wpadł, powiedział i wyszedł przez niestrzeżoną bramę na podwórze głównego odwachu, stamtąd przedostał się do Bristolu, gdzie mieszkał jenerał Szeptycki.

Z odwachu, po oznajmieniu pułkownika Zawadzkiego, oficer inspekcyjny, kapitan Wszebor, wysłał natychmiast patrole na plac Saski i w okolice placu.

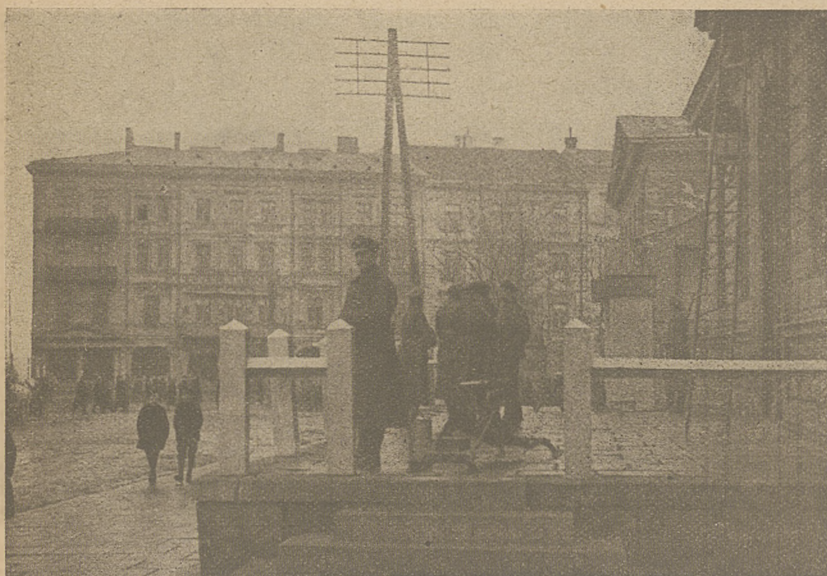
W komendanturze gospodarowały już w tym czasie oddziały pułk. Januszajtisa. Wejście jednak i wyjście było wolne, strzeżone przez żołnierzy z odwachu.

Wewnątrz komendantury panował duży ruch. Było tam już rozlokowanych około 200 żołnierzy pułkownika Januszajtisa, który naradzał się z oficerami i gorączkowo wydawał telefoniczne rozkazy.

Tymczasem jeden z wysłanych patroli odwachu zameldował swej władzy, że około Bristolu zebrała się garstka ludzi cywilnych, którzy na zapytanie,



Straż honorowa wojskowa i obywatelska przy hotelu „Bristol", gdzie mieszka Paderewski z członkami Misji. Fot. St. Brzozowski.



Zamach Stanu w Warszawie. Odwach obstawiony kulomiotami. Fot. „Światowid".

co tutaj robią, odrzekli: „Jesteśmy swoi — hasło znamy".

Z odwachu wysłano natychmiast silniejszy patrol, żeby ludzi tych mieć na oku.

W chwili, gdy patrol dążył przed Bristol, z hotelu wyszedł jenerał Szeptycki, którego natychmiast okrążyli czatujący tam ludzie i skierowali się z nim do samochodu.

Jednak wysłany patrol zdążył na czas, i kapral Pawłowicz, starszy patrolu, na czele 20 z górą żołnierzy aresztował 7 spiskowców i tym sposobem uwolnił szefa sztabu.

Wśród aresztowanych, których odprowadzono na odwach, znajdował się tylko jeden były oficer, porucznik Tarnowski.

Gdy się to działo, pułkownik Januszajtis wezwał oficera inspekcyjnego, kapitana Wszebora, i oświadczył mu, iż w zastępstwie jenerała Hallera obejmuje dowództwo nad armją i wzywa wszystkich do posłuszeństwa i poddania się jego rozkazom.

W tym czasie wszedł do komendantury uwolniony już jener. Szeptycki i w ostrych słowach zwrócił się do pułk. Januszajtisa i obecnych tam czterech przedstawicieli nowego rządu z ks. Sapiehą na czele, poczem, niezatrzymywany przez nikogo, wyszedł z komendantury na miasto.

Wezwane przez pułk. Januszajtisa w imieniu komendantury, przybyły około g. 4 rano dwie komp. 21 pułku, nad któremi objął jednak dowództwo, obecny na placu, pułk. Zawadzki, wytłomaczywszy żołnierzom że wprowadzono ich w błąd.

Kompańje zaczęły natychmiast usuwać żołnierzy pułkownika Januszajtisa z przedsionka i ze schodów. Ci odwołali się do swego dowódcy ze skargą że pułk. Zawadzki buntuje kompańje 21 pułku przeciwko nim. Wówczas pułk. Januszajtis zwrócił się do pułk. Zawadzkiego, wzywając go, aby udał się do swego mieszkania i takowego pod żadnym pozorem nie opuszczał. Pułk. Zawadzki zmuszony był narazie usunąć się z komendantury, skierował się jednak na odwach.

W tym czasie, a było to już około 5 rano, znów zjawił się na odwachu jenerał Szeptycki i objął ostatecznie dowództwo nad przybyłemi kompańjami 21 pułku i szwadronem Kossaka, który był wezwany przez Januszajtisa. Wkrótce przybyły dwa auta bojowe.

Jenerał Szeptycki otoczył wojskiem cały plac komendantury i odwachu, i już nikogo stamtąd nie kazał wypuszczać. W ten sposób ci, którzy byli przez parę godzin panami sytuacji z pułk. Januszajtisem na czele, zostali faktycznie aresztowani.

O g. 7 m. 20 przybył automobilem komendant Piłsudski, kazał sobie przedstawić członków nowego niedoszłego rządu, zgromił ich i miał z niemi dłuższą konferencję, po której, na słowo honoru, zwolnił ich pod warunkiem, że udadzą się do domu i czekać tam będą rozporządzeń, co do dalszego ich losu.

Takiż sam przebieg rozmowy był z pułk. Januszajtisem i jego dwoma braćmi, oraz kilkoma oficerami. Poczym odbył naczelnik kraju naradę z jen. Szeptyckim i pułk. Wroczyńskim i udał się automobilem z pułk. Januszajtisem dla odszukania aresztowanych ministrów.

Na tem skończyły się nocne wypadki na odwachu i w komendanturze.

Z.

Ważniejsze rozporządzenia i wiadomości wojskowe.

W celu uzupełnienia istniejących i utworzenia nowych formacji wojska kolejowego wydano dekret o mobilizacji wojska kolejowego w służbie na polskich kolejach wojskowych.

—

Dowództwo wojskowe okręgu chełmskiego wydało odezwę, wzywającą b. wojskowych i polską młodzież akademicką do zaciągania się na kresy, gdzie brak sił inteligentnych utrudnia pracę wojskową.

—

Dzielny oddział ochotniczy należycie wyekwipowany, złożony z jazdy, piechoty i karabinów maszynowych pod dowództwem pułk. Skrzyńskiego wyruszył w kierunku Lwowa.

—

Generał Wejtko, komendant okręgu wojskowego na Litwie i Białej Rusi wydał rozkaz mobilizacyjny, w którym powołuje wszystkich zdolnych do noszenia broni polaków od lat 17-tu do tworzenia polskiego wojska, litwinów—



Zamach Stanu w Warszawie. Po ulicach miasta krążą samochody z kulomiotami i patrole wojskowe. Fot. „Światowid".

do wojska litewskiego — w celu samoobrony i utrzymania porządku i spokoju w kraju.

—

Komenda wojsk polskich w Wilnie wydała do ludności następującą odezwę:

„My, żołnierze polscy, idziemy do boju przeciw bolszewikom, by ochronić was przed grabieżą, mordem i rozbojem.

Pierś naszą nadstawiamy, życie ofiarujemy, by was Polaków, Litwinów, Białorusinów i żydów ocalić przed pogromami, przed dzikim i potwornym wyrżnięciem.

Niesiemy bezpieczeństwo i pokój wszystkim bez różnicy narodowości i wyznania — o ile nas zechcą wesprzeć i wraz z nami wstrzymać nieszczęście, głód i panowanie śmierci od naszych miasteczek i chat.

Bezwzględnie jednak zgnieciemy wszelki, choćby najmniejszy wrogi odruch przeciw nam skierowany.

Kto w Boga wierzy — będzie z nami!
Kto w szatąna — przeciw nam!"

—

W „Monitorze Polskim" ogłoszono dekret o wprowadzeniu stanu wyjątkowego. Jednocześnie wydany został dekret o używaniu wojska w wypadkach wyjątkowych.

—

Biała podlaska została zajęta przez wojska polskie.

—

Władze wojskowe zarządziły obowiązkowy pobór regularny czterech roczników na obszarze generalnego okręgu krakowskiego, z wyłączeniem okręgu wojskowego XXII „Będzin" — to jest roczników 1896, 97, 98 i 99. Służba czynna nowopowołanych tych roczników będzie trwała 4 miesiące. Po tym okresie powyższe roczniki zostaną zastąpione rekrutem, pobranym na obszarze dawnego Król. Polskiego.

—

Równocześnie władze wojskowe zarządziły zdemobilizowanie w gen. okręgu krakowskim obecnie jeszcze służących czternastu roczników, t. j. od r. 1883 do 1895, a także i rocznika 1900.

—

Jenerał Żeligowski, dowódca wojsk polskich na wschodzie (Odessa) wydał rozkaz, w którym, między innemi, czytamy: „...Naczelnym wodzem wojsk polskich jest komendant Józef Piłsudski. Dowódcą wojsk polskich, walczących na froncie koalicyjnym, w skład których wchodzą podporządkowanemi oddziały, jest jenerał Józef Haller".

Rozkaz swój jen. Żeligowski zakańcza temi słowy: „Rozkazuje wszystkim podwładnym mi oficerom i żołnierzom zaprzestać wytykania braków w oddziałach naszych — natomiast wytężyć wszystkie siły dla usunięcia tych braków, zająć się pracą twórczą, abyśmy rozpoczęte dzieło doprowadzili do końca i wkroczyli do kraju silni i karni i zasłużyli sobie wdzięczność narodu, dla którego służbę niesiemy."

—

Zawarte zostało zawieszenie broni z czechami na Spiżu, przyczym ustalono tymczasową linję demarkacyjną. Czesi zajęli całą dolinę Popradu, obsadzili nawet okręg podoliniecki z miastami Lubowlą i Podolińcem, odwiecznie polskiemi.

Z polskiego Spiżu zajęli czesi miasta: Białą, Sobotę, Poprad i Wielką; oraz Ruszkinowce, Strażę, Wierzbów i Twarożnę. Przy Polsce pozostało kilkanaście ubogich wsi góralskich na Zamagórzu.



Zamach stanu w Warszawie. Kulomiot na placu Saskim strzeże komendantury. Fot. „Światowid".

—

Artylerja ukraińska ostrzeliwała dworzec kolejowy w Chyrowie. Na Wołyniu pod Bulnowem zestrzelono aeroplan nieprzyjacielski — dwuch oficerów lotników ukraińskich wzięto do niewoli. Rotmistrz Jezierski rozbił pod Torczynem oddział nieprzyjacielski.

—

Wysłani przez kom. Piłsudskiego jen. Wejtko i kap. Klinger, z pomocą ludności opanowali Wilno — dn. 5 b. m. ustąpić musieli jednak z miasta przed przeważającą siłą bolszewików.

—

W m. st. Warszawie i pow. warszawskim został ogłoszony *stan wyjątkowy* na 3 miesiące poczynając od dn. 7 b. m. Jednocześnie utworzone zostają w tym obwodzie doraźne sądy wojskowe.

—

W nocy z dn. 5-go na 6-ty b. m. na żądanie min. spr. wewn. Thugutta dokonano rozbrojenia straży narodowej.

—

Do rządu zwrócili się z prośbą o pomoc Polacy, byli wojskowi armji



Zamach Stanu w Warszawie. Jenerał Szeptycki, uwolniony po aresztowaniu, jedzie do Krakowa powiadomić Paderewskiego o sytuacji. Fot. Sarjusz-Wolski.



Przysięga wojsk na Wawelu. Sztab zebrany po przysiędze; moment przed defiladą. Fot. „Polfilma".

rosyjskiej, pozostający obecnie bez pracy i środków materjalnych.

—

Władze wojskowe przystąpiły do likwidacji czerwonej gwardji, która już od dłuższego czasu teroryzowała Sosnowiec i okolice. Wskutek działalności czerwonej gwardji stosunki w Sosnowcu stały się trudne do wytrzymania. Uzbrojone bandy dokonywały rewizji w mieszkaniach prywatnych, urządzały zamachy na dyrektorów kopalń i zmuszały robotników do strajków. Komisarjaty czerwonej gwardji mieszały się do rozporządzeń władz państwowych, które w wielu wypadkach musiały ustępować przed terorem.

—

W Poznaniu niemcy zdzierali chorągwie koalicyjne. Komenderujący jenerał oświadczył delegacji komisji angielskiej, że „przecież jest się, tu, w Poznaniu, a więc sztandarów nieprzyjacielskich nie można ścierpieć".

KRONIKA WOJSKOWA
z ubiegłego tygodnia.

W Poznańskim.

Po dwuch dniach walki ulicznej przy użyciu karabinów maszynowych i ręcznych granatów oraz licznych ofiarach z obu stron — Polacy opanowali ostatecznie Poznań i rozbroili załogę niemiecką. Walki regularnej na ulicach, barykad — nie było. Niemcy strzelali z ukrycia. Niektóre domy brano szturmem. Dworzec wzięto szturmem na bagnety.

—

Polscy żołnierze, którzy obsadzili dworzec kolejowy w Poznaniu, rewidują wszystkie pociągi, przychodzące do Poznania.

—

Obecnie w całym Poznaniu niema żołnierzy niemieckich.

—

Zajęcia Skalmierzyc dokonał batajon polski, złożony z żołnierzy byłej armji pruskiej pod dowództwem ppor. Wawrzyniaka. Zdobyto przeszło 300 wagonów kolejowych i kilkanaście lokomotyw, znaczne ilości amunicji.

—

Gniezno wraz z okolicą zostało opanowane przez Polaków.

—

Polacy w byłym zaborze pruskim rozbrajają systematycznie wojska niemieckie i przejmują władzę w swoje ręce. Jak sygnalizują z Poznania, zajęte zostały przez oddziały polskie miejscowości Leszno i Krotoszyn. Po stronie polskiej nie było większych ofiar, niemcy poddali się przeważnie bez walki i pozwolili się rozbroić, po uprzednich pertraktacjach z Polakami.

—

Naczelna Rada Ludowa ogłosiła werbunek do wojska. Ludność wiejska zgłasza się masowo do polskich szeregów. Jest wielki brak oficerów, skutkiem czego przystąpiono do mianowania podoficerów oficerami.

Komendantem Poznania mianowany został porucznik Maciaszek, adwokat z Leszna. Poseł Trąmpczyński ma zostać prezydentem regencji poznańskiej.

—

Oddziały wojska okręgu kaliskiego zajęły w byłym zaborze pruskim teren na południe od Gniezna. Oddziały, które formowały się z ludności Poznańskiego, oddały się do dyspozycji dowódcom kaliskim.

—

Z Piły donoszą: Rady robotniczo-żołnierskie we Wrześni, Miłosławiu i Środzie proklamowały oficjalnie przyłączenie się do Królestwa Polskiego.

—

Polacy opanowali stację kolejową Zbąszyn, położoną na drodze do Berlina. Jest to przedostatnia stacja kolejowa na drodze do stolicy Niemiec, na której zatrzymują się pociągi kurjerskie.

—

Polacy na stacjach zatrzymywali pociągi i odbierali niemcom wszystką broń i amunicję. Zabrano dwie kasy z 15-ma miljonami marek.

—

Linja kolejowa Poznań — Toruń obsadzona jest przez Polaków. Również linja kolejowa Poznań — Leszno i Poznań — Kalisz znajduje się w rękach kolejarzy polskich.

—

Komendant polskiej straży narodowej w Poznaniu p. Lange wystawił w przeciągu bardzo krótkiego czasu 9000 ludzi, uzbrojonych w karabiny i granaty ręczne.

—

W Poznaniu zdobyto ogromne ilości broni, amunicji, oraz wielkie zapasy ubrań i innych materjałów wojskowych. W pierwszą noc walki zdobyto przeszło 120 karabinów maszynowych, a także 6 baterji artylerji.

—

Samochód angielskiego pułkownika Rerlinga był przez niemców ostrze-



Przysięga wojsk na Wawelu. Defilada. Fot. „Polfilma".

liwany, niemcy zdarli z niego chorągwie angielskie.

—

Twierdza Poznań ze wszystkiemi fortami znajduje się w rękach polskich. Rozbrojono 24.000 żołnierzy niemieckich. Podobno 150.000 Polaków w Poznańskiem stoi pod bronią.

—

Zrana dn. 6-go b. m. żołnierze polscy zdobyli szturmem niemiecką stację lotniczą w Ławicach pod Poznaniem, przybywszy tam w liczbie 2000 ludzi z 12 działami i 40 kulomiotami.

—

Po dłuższych walkach zajęto Strzelno i Nakło — węzeł kolejowy, łączący Bydgoszcz i Toruń z Berlinem. Kruszwicę zajęli Polacy bez rozlewu krwi.

—

Nad Poznaniem krążą ciągle wywiadowcze aeroplany niemieckie.

—

Na zachód od Leszna wrzała gwałtowna bitwa Polaków z niemcami, którzy rozporządzają silną artylerją.

—

W Inowrocławiu wybuchły rozruchy, przyczym polacy zajęli miasto.

—

Zajęcie Poznania poprzedziło przybycie znacznej ilości Ślązaków, którzy w ostatnich dniach z bronią przedostali się do stolicy Wielkopolski.

—

Polacy zajęli Żnin, Bogowo, Wrześnicę. Trzy czwarte poznańskiego znajduje się w rękach polskich.

—

Polacy przygotowywują się do zajęcia okolic Gdańska. Tworzone oddziały przeznaczone są też i do oswobodzenia zachodniej części poznańskiego. Kolej z Bydgoszczy do Gniezna została przez Polaków zajęta — znajdują się oni w odległości 20 klm., od granicy prowincji brandenburskiej.

—

Komenda wojsk polskich wydała rozkaz zajęcia Piły, która stanowi centralną stację lotniczą armji niemieckiej. W Pile znajduje się nieprzeliczona ilość materjałów lotniczych.

—

Toruń i Bydgoszcz są poważnie przez Polaków zagrożone. Idące na Toruń oddziały polskie posiadają bardzo silną artylerję.

—

Miasto Zbąszyn jest w rękach polskich, za wyjątkiem dworca.

—

Reprezentacja miast Poznania, Bydgoszczy, Inowrocławia i Gniezna porozumiała się co do tego, by wszelkich kroków nieprzyjacielskich zaniechać. Dalsze umowy mają nastąpić.

—

Z Berlina donoszą: Na naradzie z przedstawicielami Polaków osiągnięto porozumienie w sprawie zaprzestania kroków nieprzyjacielskich. Dalsze pertraktacje z rządem berlińskim odbędą się w najbliższych dniach. Polacy tymczasem zatrzymują części kraju przez nich zajęte, nie wolno im jednak zajmować dalszych miejscowości.

Walki o Lwów.

Nieprzerwane ataki ukraińskie pod Lwowem — czytamy o komunikatach sztabu jeneralnego — trwające od 27 grudnia do dnia 3 stycznia, rozbiły się wobec bohaterskiej, żelaznej postawy naszych wojsk i podziwu godnego zachowania się ludności miasta, zespolonej razem z wojskiem w obronie starego polskiego grodu.

—

Lwowu grozi głód, komunikacja bowiem od Przemyśla jest niedostateczna i niepewna. Prócz tego rusini zajęli wodociągi w Dobrostanach i odcięli je. Miasto, pozbawione zupełnie wody, ratuje się wodą ze śniegu. Niema również światła, ani energji elektrycznej, gdyż elektrownię rusini ostrzeliwali i trzeba było ją zatrzymać.

—

Linja oblężnicza biegnie blizko rogatek miejskich. Pomoc wojskowa jest potrzebą palącą, gdyż niezbędnym jest odrzucić linję ruską na pewną odległość od Lwowa.

—

Ukraińcy szli do ataku gęstemi kolumnami. Straty ich są wielkie. Na odcinku tylko dwóch bataljonów 5 pułku piechoty padło ich 700. Stracili dwóch komendantów bataljonów, a jeden dostał się do niewoli. Wzięto 600 jeńców.

Ogólne straty z dwóch dni u ukraińców obliczają na 2000 ludzi.

—

Wokół Lwowa skoncentrowane zostało około 17 bataljonów ukraińskiego wojska. Komunikacja kolejowa Lwów — Przemyśl jest często przerywana, wskutek uszkodzeń toru przez ukraińców.

—

Na prowincji rusini masowo aresztują inteligencję polską w charakterze zakładników, którą traktują w sposób, urągający wszelkim międzynarodowym prawom wojennym.

—

Pod Rzęsną Polską bohaterskich czynów dokonały oddziały polskich legjonistek. Kilkanaście legjonistek padło na posterunku, kilkanaście dostało się do niewoli, w której poniosą śmierć męczeńską, hajdamacy bowiem żadnej z wziętych do niewoli legjonistek nie darowują życia. Około 400 kobiet służy w szeregach polskich na froncie lwowskim.

—

Siły ruskie, napierające na Lwów, obliczają na 60.000 żołnierzy.

—

Pociąg, idący ze Lwowa do Krakowa zasypany był na stacji Mszana granatami i szrapnelami. 4 osoby zabite, 17 ranionych.

—

Ukraińcy posuwają swoje barbarzyństwo do ostatnich granic, mordują nawet patrole sanitarne w bestjalski sposób.

—

Tymczasowy komitet rządzący we Lwowie, wysłał do ukraińskiej rady narodowej ultimatum w sprawie losu polaków, internowanych przez ukraińców, w którym domaga się, aby ukr. rada narod. wpłynęła na ukr. władze wojskowe, aby zaprzestały brania zakładników oraz, aby z internowanemi obchodzono się po ludzku. Gdyby tego nie spełniono w przeciągu 3 dni, komenda wojska polskiego zastosuje represje.

—

Stwierdzono z zeznań jeńców, że całą akcją wojskową ukraińską kierują niemcy. Wszystkie pisemne rozkazy wydawane są w języku niemieckim.

—

We Lwowie ukrywa się wielu szpiegów rusińskich. W jednym z domów na Rynku znaleziono stację radiotelegraficzną, która komunikowała się stąd z artylerją rusińską.

Od Administracji.

Ilustracja Polska „PLACÓWKA" od Nowego Roku wychodzi co tydzień. W razie nieotrzymania, lub otrzymania nie we właściwym terminie numeru w (w Warszawie najpóźniej w niedzielę do 12-ej w południe), prosimy natychmiast reklamować w naszej Administracji, Nowy Świat 40 (tel. 9-87).

OD ADMINISTRACJI.

Numer wykwintny 42-stronicowy ILUSTRACJI POLSKIEJ „PLACÓWKA" wyszedł w dniu 5 stycznia i stale ukazywać się będzie w początku każdego miesiąca, ilustrowane Dodatki Aktualne—stale, co tydzień, przed niedzielą.



Cynizm niemiecki.

Oto jeszcze jeden przyczynek do charakterystyki obyczajów i psychologji niemieckiej. W urzędzie poczty polowej niemieckiej w Warszawie, wśród porzuconych listów, przeznaczonych do wysłania, znaleziono pocztówkę, której podobiznę podajemy. Napis na tablicy, umieszczonej u stóp „bohaterskich kulturträgerów“, w przekładzie brzmi: „Chodźcie tu do nas wszystkie dziewice polskie, chętnie pocieszymy was całą siłą naszej męskości, dopóki jesteśmy jeszcze do wzięcia“. Trudno o coś ohydniejszego, więcej wyuzdanego i bardziej w stylu niemieckim.

Z powodu Salonu dorocznego w Zachęcie.

Zapoczątkowana przez impresjonistów idea chwytania natury bezpośrednio na gorącym uczynku, wzbogaciwszy niesłychanie środki wypowiadania się plastycznego artystów, ustąpiła na Zachodzie kolejnym porządkiem rzeczy, miejsca innym kierunkom, u nas zaś, dzięki krytykom Witkiewicza, przyjęła formy chorobliwe, zabijając niemal doszczętnie wszelki poważniejszy wysiłek twórczy, a wprowadzając natomiast pierwiastek pracy dorywczej, notatek, szkiców i t. p.

Słynny paradoks Witkiewicza o tym, że dobrze namalowana główka kapusty, jest lepszą od źle namalowanego obrazu historycznego, rozwielmożnił na naszych wystawach owe „kapuściane głowy“ w postaci niezliczonych arcydzieł à la minute we wszystkich rodzajach malarstwa.

Obraz — dzieło, jako wymagające większej fachowej wiedzy, licznych prac przygotowawczych, stawał się coraz rzadszym zjawiskiem na wystawach, wreszcie zupełnie poszedł w zapomnienie. Wysiłki pewnych osób w celu przywrócenia malarstwa, opartego na kompozycji, spełzły na niczym, jak tego dowodem były ogłaszane przed paru laty konkursy — poprostu utracono tradycje tego rodzaju malarstwa, jak wogóle odzwyczajano się od poważniejszej pracy.

Przesadnie pojętym przez ogół artystów teorjom Witkiewicza sekunduje w dalszym ciągu nasza krytyka, głosząc różne wątpliwej wartości prawdy, w rodzaju tej, że w szkicu przejawia się najczęściej uzdolnienie artysty.

Sami artyści wiedzą doskonale, jak dobra notatka, szkic, są często kwestją wypadku, zaś dobrze namalowany obraz jest zawsze wynikiem gruntownej wiedzy, talentu, no i oczywiście natchnienia, jak jest zawodnem sądzić przyszłość artystyczną z różnych próbek, gdzie nieraz talent do złudzenia zastępuje pewna sprawność techniczna.

Krytyk nasz, najczęściej niedouczony Ikar, lecz uważający, że aż nadto posiada wiedzy, żeby pisywać sprawozdania z wystaw, operując paru frazesami, podsłuchanemi kiedyś za burzliwej młodości w pracowniach Krakowa, czy Warszawy, zamiast pouczać, do reszty dezorjentuje naszą niewyrobioną publiczność.

Gdy w całej Europie zasadniczo odróżniają prace przygotowawcze, szkice, studja i t. p. od dzieł poważniej opracowanych i tylko dla tych ostatnich otwierają podwoje wielkich dorocznych salonów, nasz wielki popis zimowy pod szumną nazwą „Salonu” przedstawia istny bric à brac, gdzie często, obok poważniejszej pracy wybitniejszego artysty, panoszą się różne genjalne pociągnięcia pędzlem, czy węglem różnych, nie lubiących zbytniej fatygi mistrzów.

Taki stan rzeczy dłużej trwać nie może, gdyż grozi naszej sztuce dyletantyzmem en masse — i rzeczą zarządu Zachęty o tem trochę pomyśleć, a artystów — „wziąść się do kupy“, pamiętając, że Odrodzona Ojczyzna nasza będzie wymagała może czegoś innego na ścianach przyszłych gmachów państwowych, niż girland z pietruszek, lub pejzażyków i główek z fabryki mydła, lub cukierków.

Z krytyką będzie trudniej, ale przy dobrych chęciach, może i ta czegoś się nauczy.

Oczywiście, ten ogólny pogląd na stan naszej sztuki doby obecnej nie wyklucza pojedyńczych postaci, talentów o typie twórczym, we wszystkich rodzajach malarstwa, lecz te, jako odosobnione, polskiego malarstwa reprezentować całkowicie nie mogą.

Salon tegoroczny potwierdza w zupełności powyższe wywody.

Warunki wojny i związane z nią różne trudności i przeszkody, jako to: transport, brak materjałów malarskich, ogólne podniecenie i zdenerwowanie, wpływają oczywiście ujemnie na całokształt twórczości naszych artystów, w każdym razie nie tłomaczą nieznośnej szarzyzny przeciętnych wystaw. Nie widać ani świeżych myśli, ani porywów, buntu, walki, szukania.

Wszystko po staremu: jest kilkanaście prac wybitniejszych, reszta, w najlepszym razie — pospolitość.

Marcin Łukawa.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim Dodatku Aktualnym № 1, w podpisie pod podobizną pułkownika Malewicza, przestawiono w druku wyrazy. Było: „Pierwszy polski pułkownik, Edward Malewicz, komendant twierdzy Modlina”— powinno być: „Pułkownik Edward Malewicz, pierwszy polski komendant twierdzy Modlina”.

OD WYDAWNICTWA.

Polska Spółka Wydawnicza „PLACÓWKA” zawiadamia, iż w dniu 7 b. m. przekształconą została na Polskie Stowarzyszenie Wydawnicze „PLACÓWKA”.



Baczność! P. S. W. „P."

Wydawnictwa Polskiej Spółki
Wydawniczej „PLACÓWKA"

Zaproszenie do przedpłaty na r. 1919.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"

Dawniej „WIEŚ i DWÓR" (Rok VIII wydawnictwa)

NAJWYKWINTNIEJSZE PERJODYCZNE WYDAWNICTWO POLSKIE.

Od Nowego Roku wychodzi co tydzień.
Rocznie z górą 1000 stron druku i 1500 ilustracji!
W miarę potrzeby Wojskowe DODATKI NADZWYCZAJNE!

„PLACÓWKA" poświęcona jest sprawom wojskowym, społecznym, politycznym, literackim i artystycznym.
„PLACÓWKA" jest organem ponadpartyjnym.
„PLACÓWKA" stoi na straży tradycji wojska polskiego.
„PLACÓWKA" dąży do szerzenia cnót żołnierskich.
„PLACÓWKA" broni jedności i honoru wojska polskiego.
„PLACÓWKA" dąży do Mocy i Czynu w narodzie.
„PLACÓWKA" walczy z anarchją.
„PLACÓWKA" drukować będzie utwory beletrystyczne, pamiętniki wojskowe, historję wojsk polskich i t. p.
„PLACÓWKA" zogniskowała współpracownictwo najwybitniejszych sił wojskowych, literackich i artystycznych.

Każdy prenumerator otrzymuje 64 numery rocznie:
12 wykwintnych, i 52 dodatki aktualne!

Numery będą wychodziły w ciągu miesiąca w następującym porządku: jeden o treści obfitej, bogato ilustrowany na wykwintnym papierze, około 40 stronic druku, w tem również dodatek aktualny, następnie w miesiącu 3—4 stałe tygodniowe ilustrowane dodatki aktualne 8—12 stronicowe z artykułami osnutemi na tle chwili bieżącej i szeregiem ilustracji na dobie.

Każdy prenumerator otrzymywać będzie w ten sposób 4—5 stałych DODATKÓW AKTUALNYCH co miesiąc **jako premjum gratisowo!**

GDYŻ:

Każdy pojedyńczy egzem. stałego dodatku aktualn. w sprzedaży oddzielnej kosztuje **1 markę**, zatem

4—5 dodatków miesięcznie . .	**4—5 marek.**
Numer wykwintny.	**4 marki.**
Razem miesięcznie	**8—9 marek.**

W prenumeracie numer wykwintny i wszystkie aktualne —
tylko 4 marki miesięcznie!

W stosunku do ceny pojedyńczych numerów

prenumerata oszczędza rocznie każdemu **około 50 marek!**

CZYTAJCIE WSZYSCY!

„NASZA BIBLJOTECZKA LUDOWA”

CZYTAJCIE WSZYSCY!

2 książeczki co miesiąc

CIEKAWE POPULARNE Z DZIEDZINY WOJSKOWEJ, SPOŁECZNEJ, EKONOMICZNEJ I POLITYCZNEJ.

NASZE HASŁO:

Budujcie Polskę na zdrowych podstawach!
Brońcie ziemi i waszych praw!
Walczcie z anarchją!

Ilustracja Polska „PLACÓWKA”

dawniej „Wieś i Dwór”

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie (z odnosz. do domu) w kraju oraz w dawnych zaborach austrjackim i niemieckim (z przes. pocztową): Rocznie Mk. **48.**— Półrocz. Mk. **24.**— Kwartal. Mk. **12.**—

Cena pojedyńczego zeszytu **40 stronicowego — 4 marki.**
Cena pojedyńczego zeszytu 8 — 12 stronicowego **1 marka.**

„NASZA BIBLJOTECZKA LUDOWA”

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie i na prowincji z odnosz. i przes.: Rocznie Mk. **10.**— Półrocz. Mk. **5.**— Kwart. Mk. **2.50**

Cena jednej książeczki 50 fenigów.

O ile będą wydane w miesiącu nie dwie, lecz **trzy,** lub **cztery** książeczki, wówczas **trzecią** i **czwartą** książeczkę otrzyma prenumerator **z 20% ustępstwem,** będziemy więc za takowe liczyć prenumeratorom **tylko po 40 fenigów** za egzemp., pobierając należność za zalicz. poczt.

Wydawnictwa P. S. W. „P.” są do nabycia w Administracji (Nowy-Świat № 40), oraz w księgarniach, kjoskach i biurach dzienników.

Dla armji 15% ustępstwa! Oficerowie, żołnierze i oddziały w. p., prenumerując wprost w Administracji, Nowy Świat 40, pisma perjodyczne P. S. W. „Placówka“, korzystają z ustępstwa 15% z sumy prenumeraty (od przesyłki % nie odlicza się). Prenumerata wojskowa wynosi zatem:

Ilustracja Polska „Placówka”:	Rocznie Mk. **42.**—	Półrocz. Mk. **21.**—	Kwartalnie Mk. **10.50**
„Nasza Bibljoteczka Ludowa”:	„ „ **8.80**	„ „ **4.40**	„ „ **2.20**

P. S. W. „P.” wydaje książki z dziedziny wojskowości.



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (czynny już z miastem i całym krajem).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. „P.“: **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**
Sekretarz Redakcji: **Jerzy Gąssowski.**
Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

Cena Mk. 1.—

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 19 STYCZNIA 1919 ROKU. № 3.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR")



Dodatek aktualny.

WYMARSZ...



Wymarsz artylerji z miejscowości „*" na front. Fot. St. Brzozowski.

Herb państwa polskiego.

Herb państwa poskiego ulegał z biegiem czasu licznym zmianom. Pierwotnym znakiem państwowym, czyli książęcym, miał być żubr, następnie, jako znak — orzeł biały z głową zwróconą na prawo (na lewo od widza), na polu czerwonem. Od czasów Władysława Jagiełły zaczęto używać niekiedy tarczy, podzielonej na cztery pola z wyobrażeniem orła i pogoni na przemian. Używanie takiego herbu o czterech polach weszło w użycie niemal wyłącznie od połowy XVI w. Na skrzyżowaniu pól umieszczano trzeciego orła lub koronę, za króla Stefana — herb Batorych (wilcze zęby), za Wazów — snopek, za króla Michała — herb Wiśniowieckich, za Jana III — Janinę, za Augusta II i III — herb saski, za Stanisława Augusta — ciołka. Zatem herb państwa polskiego przez cztery wieki, aż do utraty niepodległości, wyobrażał zawsze orła obok pogoni. Dopiero w r. 1815 władza państwa zaborczego usunęła pogoń z herbu t. zw. królestwa kongresowego, zaś d. 29-go stycznia r. 1831, w pierwszych zaraz dniach wznowionego sejmu polskiego, wolno obradującego, złożonego z posłów, wybranych za dawnego jeszcze rządu, uchwalono przywrócenie dawnego herbu, co zostało w czyn wprowadzonem postanowieniem rządu narodowego d. 19-go lutego, mianowicie: „na przedzielonej tarczy miał się odtąd znajdować orzeł biały i pogoń w czerwonem polu, ponad tarczą korona królewska." *)

---

*) Izba Senatorska i Poselska po wysłuchaniu wniosku komisji sejmowych, zważywszy potrzebę nadania jednostajnej oznaki, pod którą winni się łączyć Polacy, postanowiły i stanowią co następuje:

Art. 1. Kokardę Narodową stanowić będą kolory herbu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest kolor biały z czerwonym.

Art. 2. Wszyscy Polacy, a mianowicie Wojsko Polskie, tę kokardę nosić mają w miejscu, gdzie takowe oznaki dotąd noszone były.

Art. 3. Wykonanie niniejszej uchwały poleca się Rządowi Narodowemu.

Dan w Warszawie d. 7 lutego 1831 r.

Rząd Narodowy w wykonaniu Art. 7 uchwały sejmowej z dnia 29 stycznia r. b., uznając potrzebę zmiany dotychczasowego stempla pieczęci i znaków dawnego Rządu, stanowi co następuje:

Art. 1. Wszelkie pieczęcie Rządowe, przez władze krajowe używane, będą następujące: Na przedzielonej tarczy znajdować się ma Orzeł Biały i Pogoń w czerwonem polu, ponad tarczą korona Królewska, a w górnem polu napis: „Królestwo Polskie", z przodu zaś nazwisko władzy.

Art. 2. Wykonanie niniejszego postanowienia wszystkim władzom krajowym poleca.

Akt oryginału z Arch. Szt. Okr. Warsz., akta Rządu Narodowego.

Aczkolwiek rząd narodowy powstania styczniowego przeobraził herb Polski przez dodanie trzeciego pola z herbem województwa kijowskiego (anioła), rzekomo mającego wyobrażać herb Rusi, która państwowości nie posiadała, oraz zmieniając barwę pola orła na karmazynową, zaś pogoni na niebieską, jednakowoż postanowienie to, pochodzące nie od sejmu, lecz od rządu, zwłaszcza działającego konspiracyjnie, mogło mieć zastosowanie jedynie w dobie ówczesnej.

Jeżeli więc chodzi o nawiązanie ciągłości tradycyjnej z przeszłością, oraz przywrócenie tego, co było prawomocnem, *jedynem* w chwili obecnej rozwiązaniem sprawy herbu państwa polskiego, jest powrót do herbu z uchwały sejmu 1831 r., aktu ostatniego władzy państwowej polskiej, swobodnie obradującej i jedynie w tej sprawie miarodajnej. Uchwała ta mogłaby być w przyszłości zmienioną jedynie przez uchwałę nowego sejmu, obradującego w tych samych warunkach.

Rysunek orła, pogoni i korony, ich strony dekoracyjnej i rozwiązanie strony artystycznej, ulegały w ciągu długich wieków znacznym przeobrażeniom, jednakże typ pewien w danym okresie pozostawał w ogólnych zarysach bez zmian zasadniczych. Od ustalonego typu rysunku tego symbolu państwowości artysta nie ważył się zbyt daleko odstępować; dowolne zmiany przeczyłyby również zasadom heraldyki. To samo działo się i dzieje w innych państwach. Zmiany w kształcie herbów państwowych dokonywane są na mocy odnośnych aktów urzędowych. Z tego zatem wynika, iż w oczekiwaniu nowego aktu w tym względzie przyszłego sejmu Polski niepodległej, należy obecnie wykonywując uchwałę sejmu 1831 r., utrzymywać jednocześnie rysunek w ogólnym charakterze całego herbu, używanego w owym czasie. Zaś używanie obecnie herbu państwowego bez pogoni, oraz z orłem o kształtach z wieków XVI lub XVIII lub zgoła fantastycznych nie jest poważnem ujęciem sprawy.

Kształt herbu polskiego z r. 1831-go zresztą zupełnie konsekwetny w rozwoju formy tego herbu z okresów poprzednich jest następujący:

Na tarczy czerwonej (ponsowej, nie zaś karmazynowej), przedzielonej przez pół, na połowie lewej (od widza) — orzeł biały z głową ukoronowaną, zwróconą na lewo (od widza), z wysoko podniesionemi skrzydłami i rozstawionemi szponami bez żadnych w nich godeł. Korona, dziób i szpony złote. Na drugiej połowie tarczy, na polu również czerwonem jeździec zbrojny na koniu białym, zwrócony w lewo (od widza), zbroja całkowita, w podniesionej prawicy miecz, na ramieniu lewem tarcza z krzyżem podwójnym. Czaprak długi o trzech zębach czerwony. Nad tarczą, wielka korona stanisławowska.

Bronisław Gembarzewski.

Marsz, marsz!...

Wielkopolska wyparła pułki teutońskie nie układem, ale krwią swoich synów. W całej dzielnicy piastowej wre jeszcze ciągle bój systematyczny, nieubłagany, zwycięski. Nieprawdopodobne... Niby karzeł porwał się na olbrzyma. Tak, ale karzeł jest olbrzymem ducha i jedności, a olbrzym tonie w trzęsawisku własnych ohydnych zbrodni, stracił punkt oparcia.

Biją w oczy podobieństwa łańcucha wypadków historycznych. W r. 1806, w miesiącu październiku, Napoleon pod Jeną, a marszałek Davoust pod Auerstädt, w jednym i tym samym dniu, omal o tej samej godzinie rozgromili rzekomo niezwyciężoną fryderycjańską armję, mającą po za sobą pięćdziesiąt lat zwycięskiej, wojennej glorji. I niezwłocznie na odgłos pogromu Prusaków, jenerał Dąbrowski rozpoczyna w Poznaniu werbunek wojska polskiego. Marsz, marsz!

W październiku r. 1918 marszałek Foch zmusił do kapitulacji armję niemiecką — bezprzykładnym naporem i genjalną strategją. Stała się największa w dziejach wojen katastrofa. I znów na czoło akcji w Polsce wysuwa się Wielkopolska. Pierwsza z rozłączonych dzielnic ogłasza pobór do wojska i tworzy armję narodową, na fundamencie jedności ducha.

Albowiem wojsko — godne, aby mu grano „marsz, marsz" Dąbrowskiego, musi mieć dwa imperatywy, dwa bezwzględne nakazy.

Pierwszy nakaz to wola wojenna, wola rozkazowa wodza. Od wodza płynie prąd elektryczny, przebiega po szeregach, łączy je w jeden łańcuch siły i rozkazuje zwyciężyć. Wódz jest ośrodkiem woli zbiorowej. Ona go wybrała i zapłodniła, on zwraca ją wojsku przez emanację.

A drugi nakaz bezwzględny — to indywidualna w sercu każdego żołnierza — miłość ojczyzny. Musi wierzyć i nie powierzchownie, aby gębą klepiąc, ale głęboko, prawdziwie, że zwyciężyć, to znaczy być wolnym, że niewola gorsza niż śmierć, że cieplejsza rzutka ziemia mogilna, niż pałac pana.

Do Wielkopolski pojechał jenerał Dowbór-Muśnicki, aby objąć dowództwo nad wojskiem. Ma przed sobą, w zaszczytnej glorji dziejowej, postać Henryka Dąbrowskiego. Ma przy sobie zastępy ludu wielkopolskiego, śpiewającego jeden niezakłócony niczem chór wojenny, żelaznych śpiewaków czynu. Nazywano ich „sklepikarzami". Ha, nie kto inny, jak „poilus" francuscy zniszczyli „rycerskich" junkrów pruskich.

Marsz, marsz, ludu wielkopolski — masz w dłoni miecz Chrobrego, władaj nim, użyj go!

Ignacy Grabowski
wolont. III-ej dyw. strzelców.

PO ROKU...

(Pierwsze walki bratobójcze na obczyźnie).

19 stycznia...

Rok temu byliśmy — hen — na obczyznie, odcięci od swoich żelaznym pierścieniem armji krzyżactwa, wystawieni na grozę prześladowań i pastwienia się barbarzyńskiej hordy bolszewickiej.

Rok temu walczyliśmy z zarazą moskiewską, która formujący się I Polski Korpus Dowbora Muśnickiego chciała stoczyć, jak własną swoją armję zgnilizną stoczyła i sromotnie na wieki pohańbiła.

Rok temu walczyliśmy z agitacją zdradziecką polskich bolszewików Głównego Komitetu (lewicy), którzy „apostołów“ swych posyłali do armji na front, by żołnierzy polaków powstrzymywać od zapisywania się do polskich szeregów, by nie urosła, tam na wschodzie, armja groźna, którąby lasem bagnetów osłoniła pierś matczyną polskiej Ojczyzny.

Rok temu przyjeżdżał do Witebska Wajchert z towarzyszami i wespół z polskimi bolszewikami Czernickim, Roszkowskim i Leppertem, buntował żołnierzy polskich przeciw dowództwu, szczuł żołnierza na żołnierza—kolegę na kolegę, podwładnego na naczelnika.

Rok temu, dzięki tej niecnej robocie, która początek swój brała w niemieckiej podłości szczodrze własnym i żydowskim złotem podtrzymującej napięcie bolszewickiej nienawiści, rok temu poraz pierwszy przelała się krew w bratobójczej walce na Białej Rusi w Witebsku.

Cząstka zdemoralizowanych przez agitację żołnierzy, około 300 *), oddzieliła się od artylerji polskiego korpusu, liczącej około 5000 ludzi, stojącej załogą nietylko w Witebsku, lecz rozrzuconej również w okolicy, i poparta przez zbrojne bandy bolszewickie, wrogie zajęła stanowisko względem wiernych Ojczyznie żołnierzy.

W nocy z 19 na 20 stycznia (6 na 7 stycz. st. stylu) polscy „bolszewicy“ wraz z rdzennymi rosyjskimi, podstępnie zaczaili się wśród ciemności nocy, i gdy przejeżdżał przez ulice Witebska transport broni, konwojowany przez naszych artylerzystów, z zasadzki obsypali go strzałami z kulomiotów i karabinów. Artylerzyści odpowiedzieli strzałami, część transportu wpadła w ręce „bolszewików“, reszta zdołała wyrwać się z ognistego koła i dojechać na miejsce przeznaczenia.



HELENA PADEREWSKA,
założycielka „Polskiego Białego Krzyża“ w Ameryce, w stroju przewodniczącej. (Patrz wzmiankę niżej).

Naszych było około 30, napastników z górą 200

Na placu legło kilku zabitych i rannych... byli nasi — i byli oni.

Od tej chwili rozgorzała już na wszystkich ziemiach Białej Rusi krwawa walka I Pol. Korpusu z bolszewikami. Za żadną cenę Komitet Główny (lewicy) nie chciał dopuścić by armja polska powstała i przeciwdziałał temu najniegodziwszymi sposobami.

Czyja to w gruncie robota—dziś chyba komentaży w tej mierze nie potrzeba.

Kto wszczepiał jad bolszewizmu w polskie serca i w jakim celu to robiono, obecna sytuacja wyraźną jest na to odpowiedzią.

Odpowiada na to krwawy Lwów, odpowiadają trupy pomordowanych tam bohaterskich legjonistek, świadczy krew dzieci, której czerwone kwiaty ku hańbie polskich zdrajców lśnią na murach nieszczęsnego miasta, świadczy Wilno, Międzyrzec, Biała...

Świadczy cały ogrom dzisiejszego naszego wysiłku. Bo żebyśmy mieli teraz pół miljona zbrojnej armji... Lecz oni tam, tam nie pozwolili na to.

W. Zieliński,
porucznik.

*) Byli to przeważnie żołnierze niedawno dopiero włączeni do korpusu, w grudniu wydzieleni z armji rosyjskiej, którzy stanowili jeszcze element świeży, nie zupełnie zespolony z korpusem.

Polski Biały Krzyż Heleny Paderewskiej.

500 ognisk zostawiła poza sobą w Ameryce p. Helena Paderewska, w których płonie miłość dla żołnierza polskiego, walczącego w bohaterskiej armji francuskiej.

Na jej wezwanie wszystkie kobiece organizacje złączyły się we wspólnej pracy. Czujną a troskliwą opieką otoczyły młodzież, pełniącą szczytny obowiązek. I niema prawie polskiej kobiety za oceanem, którąby nie stanęła pod godłem *Polskiego Białego Krzyża*. Niestrudzona wysiłkami pracowitego żywota, któremu przyświeca jedna tylko myśl: dobro Ojczyzny, P. Paderewska już u nas zaczęła szczepić umiłowaną przez siebie ideję.— Nie dzielić się, a łączyć nam trzeba jeśli chcemy zdziałać coś dobrego i pożytecznego, mówi do zaproszonych przedstawicielek poważnych instytucji. Nie na partję nam się dzielić! Bez rożnicy przekonań politycznych, bez różnicy sfer i stanów, wszystkie kobie-



Ćwiczenia artylerji w Rembertowie. Działo w chwili strzału. Fot. St. Brzozowski.

ty polskie winna zespolić myśl niesienia pomocy żołnierzowi polskiemu, bo to potrzeba najpilniejsza.

Grozi nam nędza wychodźtwa, które w licznych zastępach spadnie na kraj dziś, jutro... Do tego gotować musimy się w jedności serc i w zespolonem działaniu, aby tę nędzę ratować od rozpacznych środków.

Tylko zjednoczona akcja może ogromadzić środki materjalne, bez których żadna praca nie może być skuteczna. Musimy iść razem — albo... może być gorzej, niż jest.

Pierwsze liczne zebranie w tej sprawie, naznaczono na dz. 17 b. m. z delegatkami Stowarzyszeń Kobiecych. Wątpić nie należy, że znajdzie Helena Paderewska liczne zastępy, które odczują Jej najszlachetniejsze aspiracje, zrozumieją doniosłość jedności działania pod pięknem godłem *Polskiego Białego Krzyża.*

Z życia artylerji w Rembertowie.

Dnia 11-go listopada przybyła do Rembertowa pierwsza grupa oficerów, a z niemi rekruci — studenci uniwersytetu i politechniki. Pod kierunkiem pułk. Rómmla przystąpiono do rozbrajania Niemców. Nie zajęło to wiele czasu i nie było zbyt trudnym. Niemcy, dbając o całość swej skóry, chętnie oddawali armaty, konie, wynosząc się z koszar i miasteczka i dążąc ku Warszawie, aby połączyć się z „kamratami”, których taki sam los, jak ich w Rembertowie, spotkał w Warszawie. 15-go listopada mieliśmy już u siebie studentów W. S. H., pospolicie zwanych baterją „paskarzy“, za niemi przybywali co raz to nowi, z różnych uczelni, studenci. Rembertów znacznie ożywił się. Zamiast ponurych twarzy niemieckich widzimy pogodne i wesołe oblicze studenta w białej, szarej lub zielonej czapeczce akademickiej.

Robota wre. Zarząd Kwaterunkowy i Kda Placu z kapt. Domańskim na czele pracuje dzień i noc. Prowadzi się ewidencję przybywajacych oficerów i szeregowców, następnie umieszcza się ich w koszarach, wolnych domach, etc. Dowództwo pułku i garnizonu obejmuje znany z walk pod Niemirowom pułk. Rómmel, dywizjonów: ppułk. Strzemiński i kapt. Hertel.

Powoli studenci nabierają wyglądu wojskowego. Elegancki żakiet, lakierki, zamienia się na płaszcz szary, buty lub trzewiki, czapkę maciejówkę, a u boku ma się bagnet! Robota przy sprawdzaniu i kompletowaniu materjałów artyleryjskich idzie raźno. A potem ćwiczenia przy działach, konna jazda, wreszcie wyjazd baterji w pole i ćwiczebne strzelanie na poligonie w Rembertowie. „W górę głowy!” — dodają sobie otuchy studenci.



Ćwiczenia artylerji w Rembertowie. Wspólna grupa oficerów i żołnierzy po „robocie“ na poligonie. Fot. St. Brzozowski.

W drugiej połowie grudnia praca zaczyna wrzeć ze dwojoną energją. To pierwsza odpowiedź na wezwanie: „Pod Lwów! pod Lwów i Wilno!

W dniu 8 b. m. jedna z baterji odbyła ostateczne ćwiczenia w polu i powtórne ćwiczebne strzelanie, które wypadło nadspodziewanie dobrze. Dobry wygląd i postawa żołnierska, szybkie spełnianie wydawanych rozkazów, cisza i sprawność przy armatach, umiejętne obchodzenie się z końmi i opanowanie ich — były cechą charakterystyczną baterji. Sztab, z ppułk. Strzemińskim na czele, obserwujący ćwiczenia, złożył podziękowanie w rozkazie dziennym do dywizjonu kapt. Mazurkiewiczowi, jego dzielnym oficerom i szeregowym i uznał baterję w zupełności przygotowaną do wymarszu.

W Rembertowie utworzona została artyleryjska szkoła oficerska, dla oficerów formacji wschodnich. Szkoła ta zostaje pod dowództwem pułk. Westermarka. Zaopatruje ona w dobrze przygotowanych oficerów wszystkie art. pułki.

Macbowicz, podporucznik.



Ćwiczenia artylerji w Rembertowie. Ogólny widok na poligon podczas ćwiczeń. Fot. St. Brzozowski.

Ważniejsze rozporządzenia i wiadomości wojskowe
z ubiegłego tygodnia.

Operacje wojsk naszych przeciw otaczającym Lwów oddziałom ukraińskim uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Pierścień wojsk hajdamackich został przez umiejętną akcję naszych wojsk rozluźniony. Lwowu nie grozi już bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Naczelne dowództwo przeprowadziło akcję na wielką skalę, Żółkiew została zajęta. Nieprzyjaciel cofnął się w wielu punktach na znaczne odległości. Oddziały wojsk naszych, objęte nazwą „Grupa Bug", dowodzone przez jen. Romera stanęły na tyłach nieprzyjaciela, o 10 klm. na północ od Lwowa, przerywając i niszcząc część łańcucha, który opasywał Lwów od północy i północo-wschodu.

Znaczna ilość jeńców i materjału wojennego wpadła w nasze ręce. Powodzenie tej doniosłej akcji przypisać należy umiejętnemu i sprężystemu dowództwu, oraz doskonałej postawie naszych młodych jeszcze, ale dzielnych wojsk.

—

Ogłoszono ważniejsze punkty przepisów o sądach doraźnych, wojennych.

—

W szkole podchorążych jest jeszcze około 100 miejsc wolnych.

—

Ministerjęm Spraw Wojskowych zamierza przyjść z pomocą polakom b. wojskowym rosyjskim, posiadającym prawo do emerytur i rent inwalidzkich, przypadających im od rządu rosyjskiego — przez udzielenie zaliczek na te emerytury i renty.

—

Prywatne kolumny sanitarne, które w ciągu wojny rozwijały skuteczną działalność, nie tylko sanitarną, ale aprowizacyjną i organizacyjną — przejął na własność rząd Polski. Kolumny te powstają obecnie pod kierunkiem



Ruch przedwyborczy w Warszawie. Zewnętrzny widok jednego z komitetów wyborczych. Fot. St. Brzozowski.



Zebranie w Dolinie Szwajcarskiej (patrz wzmiankę obok). Fot. „Światowid".

W d. 12 b. m. w dolinie Szwajcarskiej odbyło się zebranie oficerów i urzędników b. armji rosyjskiej i polskich korpusów wschodnich.

Zebrani oficerowie i urzędnicy, którzy nie zostali przyjęci do armji polskiej, z powodu braku odpowiednich kwalifikacji naukowych, a także z powodu podeszłego wieku — postanowili jednak w chwili tak groźnej dla Ojczyzny walczyć w szeregach armji polskiej jako prości szeregowcy. W tym celu wybrali z pośród siebie komisję złożoną z por. Harkiewicza, chorąż. Barańskiego, chorąż. Różańskiego i urzędnika wojsk. Rogalińskiego—którą upoważnili do zwrócenia się do Naczelnika Państwa z prośbą o pozwolenie i pomoc w formowaniu legji oficerskiej, aby walczyć na kresach. Przewodniczącym tej komisji i organizatorem zebrania jest pułk. Szyszko, dowódca oddziału rezerw brygady znanego z bohaterskich walk z bolszewikami pod Jelnią, oraz z 600 wiorstowego przemarszu z Dorogolewia do Bobrujska.



Ruch przedwyborczy w Warszawie. Wyborcy sprawdzają w komitecie, czy są wciągnięci na listę. Fot. St. Brzozowski.

ministerjum zdrowia publicznego i będą nosiły nazwę: „Kolumny sanitarno-epidemjologiczne im. ks. biskupa Adama Sapiehy".

—

W bieżącym miesiącu ma przybyć do Warszawy korpus jen. Hallera, który pełnić będzie służbę w kraju, jako oddział pomocniczy koalicji przy komendancie Piłsudskim.

—

Marszałek Foch zawezwał rząd niemiecki, aby pozostawił wojskom polskim zupełną swobodę ruchu tak drogami, jak i kolejami, celem zorganizowania zapory przeciw postępom bolszewików, tak w Polsce, jak na Litwie.

—

Dn. 6 b. m. bolszewicy zajęli Baranowicze. W Słonimie, Wołkowysku, Białymstoku działają już rady robotników i włościan (sowiety).

—

Generał Leśniewski wysłał następujący raport:

„Melduję, iż na podstawie raportów dowódców brygad piechoty lwowskiej i krakowskiej i brygady artylerji lwowskiej, że szeregi i oficerowie mojej dywizji, walczący w obronie Lwowa na wiadomość o usiłowanym zamachu na Wodza Naczelnego wyrażają swoje największe oburzenie za wciąganie wojska w wir walk politycznych i przesyłają komendantowi Piłsudskiemu, jako Naczelnikowi Państwa wyrazy posłuszeństwa żołnierskiego i wierności do ostatniej kropli krwi.

Z Wilna.

Oddziały bolszewickie, które opanowały Wilno, nie są liczne. Materjał żołnierski armji bolszewickiej jest dość marny, składa się ona przeważnie z Chińczyków, Mongołów, Tunguzów i t. p. Broni, a szczególnie amunicji brak bolszewikom, armat pod Wilnem nie mieli wcale.

—

Pośród emisarjuszy bolszewickich, którzy ostatniemi czasy napłynęli do Wilna, nie brakło niemców. Podobno w armji bolszewickiej służy wielu oficerów niemieckich. Wielkie usługi bolszewikom oddają również żydzi.

Ogół 10-tej armji niemieckiej, która stała w Wilnie i Kownie, zupełnie jawnie sprzyjał bolszewikom.

—

Niemcy wycofali się z Wilna w nocy z 3 na 4 stycznia, jednocześnie miasto zostało zaatakowane przez bolszewików. Polacy odstępowali głównie ze względu na brak amunicji. Z naszej strony w walce brało udział około 2000 ludzi.

—

Część ludzi dobrze wyekwipowanych, a mianowicie, kawalerja, legja oficerska i 3-ci bataljon, złożony przeważnie z poznańczyków, razem około 600 ludzi — z bronią w ręku idzie w stronę Królestwa. Reszta, około 1500 ludzi z jenerałami Wejtką i Moszczeckim i szefem sztabu Klingerem została przez Niemców rozbrojona i wysłana koleją do Białegostoku.

—

Niemcy pośpiesznie opuszczają stacje kolejowe po drodze z Wilna do Grodna.

—

Układ w sprawie przechowania broni na czas transportu przez terytorjum okupowane niemieckie—został przez Niemców wiarołomnie zerwany. W Grodnie zabrano wagon z bronią. W Białymstoku niemcy obrabowali całkowicie żołnierzy polskich.

Z Wielkopolski.

W zaciętej walce pod Slesinem niemców pobito. Zdobyto 13 dział polowych 7,7 cm. i 3 ciężkie 15 cm. oraz wagon karabinów maszynowych i pociąg amunicji, idący z Kurlandji.

—

3-go b. m. wojsko polskie zajęło Tomyśl — miasto i dworzec. Komendantem miasta jest ppor. Klimczak. Po przybyciu posiłków z Nakła, polacy zdobyli Mroczę. Dworzec w Nakle jest obecnie w rękach polskich.

—

Służba folwarczna i włościanie zgłaszają się z kosami na Niemca. Zarządzony werbunek daje nadspodziewane wyniki.

—

Z Cieszyna na odsiecz Lwowa wyjechał bataljon, złożony z samych Ślązaków.

—

Ławica została już zamieniona na polską stację lotniczą. Nad Poznaniem krążą już pierwsze aeroplany polskie.

—

Rogóźno, Chodzież, Czarnków i Wągrowiec po zaciętych walkach zostały zajęte przez Polaków.

—

W Lesznie niemcy ogłosili stan oblężenia i przystąpili do rozległych aresztowań Polaków.

Żnin został zajęty przez poważne siły niemieckie, idące z artylerją od Szubina.

—

Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu ogłasza, że przejmuje kierownictwo wszystkich spraw administracyjnych i wojskowych, pozostawiając ostateczne uregulowanie sprawy polskiej — konferencji pokojowej.

—

Do Poznania przybył jen. Dowbór-Muśnicki i stanął w Bazarze. Na dworcu w Kaliszu urządzono jenerałowi owację. Jenerał Muśnicki objął naczelną komendę wojsk polskich w Poznańskiem.

Ostatnio jen. Muśnicki bawił parę dni w Warszawie. Dn. 15 b. m. wyjechał do Poznania.

—

W Nakle zostało zawarte zawieszenie broni. Polacy broń złożyli.

—

Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej ustanowił posła Trąmbczyńskiego naczelnym prezesem regencji poznańskiej. Zastępcą mianowany został dr. W. Celichowski.

—

Inowrocław po krwawej walce zajęli Polacy. Wielu zabitych i rannych. Dworzec kolejowy szturmowano 7 razy. Przy zdobywaniu koszar po stronie polskiej walczono na bagnety z powodu braku amunicji.

—

Strzelno zajęte zostało atakiem kilku kompanji polskich.



Pogrzeb zabitych w walkach z Ukraińcami: ś. p. rotmistrza Kobylańskiego i ś. p. podporucznika Kamlera. Za pogrzebem idzie Naczelnik Kraju, komendant Piłsudski (w środku), z lewej — k. minist. Spraw Wojskowych, pułkownik Wroczyński, z prawej — szef Sztabu jenerał Szeptycki; dalej — sztab i oficerowie. Fot, St. Brzozowski.

Ze Lwowa.

Rusini urządzili w Wiedniu biuro werbunkowe dla armji rusińskiej. Werbowani są przedewszystkiem oficerowie i inteligienci.

—

Komendę nad wojskami ukraińskiemi pod Lwowem objął wschodnio-ukraiński jenerał Pawłow. Jest przy nim wielu niemieckich oficerów sztabowych.

—

W ostatnich czasach pod Lwów przybyło około 20.000 wojska z Ukrainy.

—

Hajdamacy pastwią się w dalszym ciągu nad jeńcami, wziętemi pod Lwowem. Strasznym jest zwłaszcza los wziętych do niewoli legjonistek. Ukraińcy hańbią je i obrzynają im piersi.

—

Przybył do Lwowa warszawski pułk akademicki, witany przez ludność owacyjnie.

NASZE TEATRY.

Warszawa posiada obecnie jedenaście teatrów. Zdawałoby się, że jest rozmiłowana w sztuce. W istocie tak nie jest. Bo teatry narzekają na brak publiczności, publiczność na brak repertuaru.

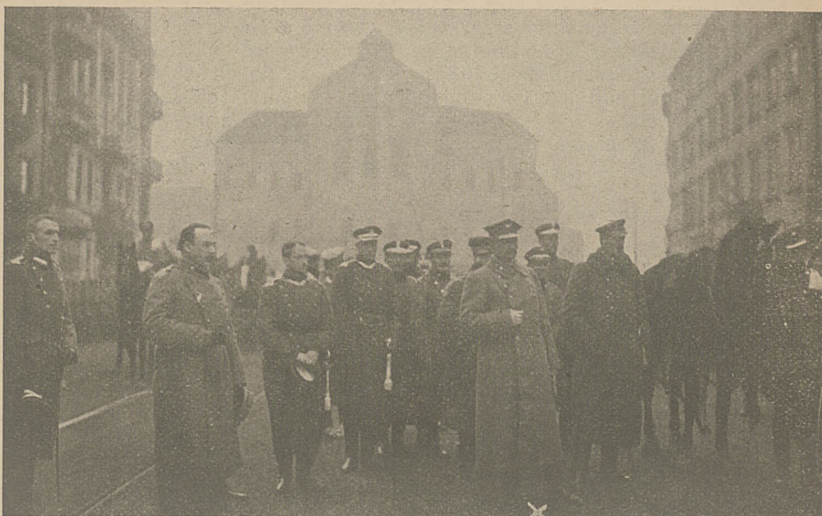
Z owych jedenastu teatrów zaledwie dwa — „Polski" i „Mały" są na drodze ku rozwiązaniu problemu, czym ma być nowożytny teatr, — że ma być sztuką samodzielną. I one nie osiągnęły jeszcze tego punktu, gdzie się zaczyna styl, ten kamień węgielny sztuki, ale już posiadają cały niezbędny materjał. Posiadają kandydatów na kapelmistrza, znakomitego szermierza-reżysera w osobie Osterwy, posiadają wirtuoza malarza Drabika, posiadają trupę aktorów, którzy ujęci w odpowiednią dyscyplinę dyktatora - reżysera mogą dojść do harmonji, posiadają wreszcie śmiałego dyrektora, który dąży do osiągnięcia wyższego tonu. I posiadają należycie urządzone sceny i widownie.

Gorzej przedstawia się sprawa teatrów miejskich — „Rozmaitości," „Letniego" i „Praskiego," z których pierwszy miał kiedyś wielkie tradycje teatru narodowego, drugi służy farsie, trzeci pretenduje o stanowisko teatru ludowego, dzielnicowego i popularnego.

Teatry te zyskały wprawdzie obecnie energicznego kierownika w osobie wybitnego literata Jana Lorentowicza, mają one jednak zasadnicze wady, które usunąć dałoby się jedynie drogą najradykalniejszej rewolucji teatralnej.

Teatr Rozmaitości nie stanie nigdy na wysokości zadania, pomimo kilku utalentowanych wielce jednostek—dopóki nie pozbędzie się kilkunastu osób, stanowiących szkodliwy balast rutyny i anarchji, dopóki tolerować będzie widzimisię emerytów, protekcję licznych reżyserów i wystawiać będzie sztuki, które tyle mają ze sztuką wspólnego, co nazwa tego teatru z jego zadaniem.

Teatr Letni poza paru osobami o świetnych talentach ma okropną







Pogrzeb zabitych w walkach z Ukraińcami: ś. p. rotmistrza Kobylańskiego i ś. p. podporucznika Kamlera: 1) Wódz Naczelny wojsk w Wielkopolsce jenerał Dowbor-Muśnicki (×) uczestniczy w pogrzebie ś. p. rotmistrza Kobylańskiego, b. swego podkomendnego z 1-go Pol. Korpusu. 2) Ułani stoją w szyku przed wyprowadzeniem zwłok. 3) Trumna ś. p. rotmistrza Kobylańskiego spoczywa na lawecie. Fot. St. Brzozowski.

trupę, którą nagwałt należy zreorganizować; wreszcie teatr Praski nie może nawet zacząć spełnienia swoich obowiązków, dopóki nie otrzyma odpowiedniego gmachu.

Poza temi pięcioma teatrami poświęconym dramatowi, komedji—istnieją jeszcze trzy teatry dramatyczne, o których roli szerzej chciałbym pomówić.

Myślę o teatrze „Staszyca," przy ul. Śniadeckich, o teatrze „Powszechnym" na Chłodnej, o „Ludowym" na Oboźnej.

Teatry te powstały niedawno z widoczną intencją zaspokojenia potrzeb dzielnicowych, z widocznym zamiarem spełnienia zadania, jakie mają teatry popularne — szerzyć w społeczeństwie piękno, potrzebę estetyzmu. Jeżeli tak, to zadanie najważniejsze, zadanie tem bardziej pilne, że w Warszawie należy wychować dopiero publiczność teatralną, publiczność poszukującą w życiu piękna, potrzebującą wzruszeń moralnych wyższego gatunku.

Na 800,000 mieszkańców Warszawy — do teatrów chodzi niewięcej nad kilkadziesiąt tysięcy t. j. jakieś 10% mieszkańców, czyli mniej, niż znikomy procent. Jeżeli jeszcze, a propos tego zważymy, że do teatrów polskich dramatycznych chodzi bardzo wielu żydów, że do dwóch teatrów muzycznych — opery i operetki chodzą przeważnie żydzi, a do sali koncertowej Filharmonji uczęszczają wyłącznie żydzi — to z tej strony kultura artystyczna Warszawy przedstawia się barbarzyńsko.

Dlatego też praca teatrów dzielnicowych, popularnych - jest niezmiernie doniosła i na nią dziś miasto winno zwrócić baczną uwagę, biorąc ją pod swą opiekę, zarówno finansowo, jak artystycznie.

Pierwsza rzecz — to budowa gmachów w kresowych dzielnicach Warszawy. Bez wzorowych gmachów teatralnych nie może być mowy o kulturze teatralnej. Bardziej mi tu chodzi o scenę, niż o widownię. Aktorzy znajdą się zawsze, a raz już nareszcie trzeba skończyć z najfałszywszym przesądem, jakoby teatr stał na paru wybitnych aktorach — wirtuozach. Duszą teatru jest reżyser, dekorator i — przeświadczenie każdego aktora, że dopiero w tym poziomie całości praca jego stanie się twórczą.

Dla tych teatrów ludowych, edukacyjnych — powiedziałbym, — programowych — należy wyzyskać pracę wypróbowanych sił reżyserskich — nielicznych w Polsce: Solskiego, Zelwerowicza, Kamińskiego.

Dopiero po latach systematycznej pracy można będzie dojść do tego, że publiczność przyzwyczajona do teatrów, przeszedłszy przez tanie, dzielnicowe, dojdzie do pojmowania znaczenia kulturalnego tej sztuki i zapragnie doskonałości w tej dziedzinie.

A wówczas nie będzie takich zjawisk, jak pusta widownia na „Wyzwoleniu", sztuce najwyższego napięcia poetyckiego, oryginalnej, zrozumiałej dla najszerszych warstw, niemal aktualnej, przepysznie wystawionej i znakomicie granej. Jak teatr Polski „Wyzwoleniem" zdał egzamin, że dorósł do tego, by stać się teatrem doskonałym, tak Warszawa dowiodła, że w tym zakresie smaku, czucia i potrzeb jest analfabetką.

Widz.

OD ADMINISTRACJI.

Numer wykwintny 42-stronicowy Ilustracji Polskiej „PLACÓWKA" wyszedł w dniu 5 stycznia i stale ukazywać się będzie w początku każdego miesiąca; Ilustrowane Dodatki Aktualne—stale, co tydzień, przed niedzielą.



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (czynny już z miastem i całym krajem).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. „P.": **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.** Sekretarz Redakcji: **Jerzy Gąssowski.** Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

Cena Mk. 1.—

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 26 STYCZNIA 1919 ROKU. № 4.

ILUSTRACJA POLSKA

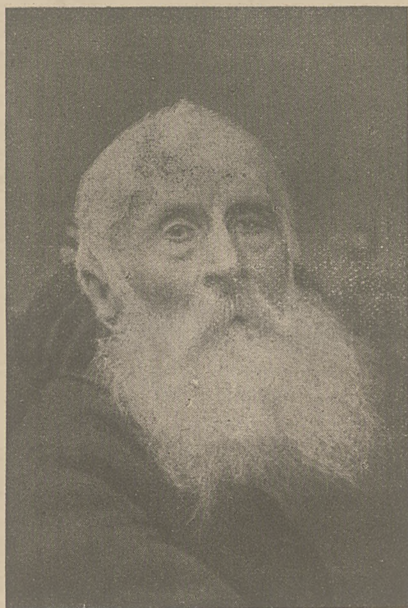
„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR")

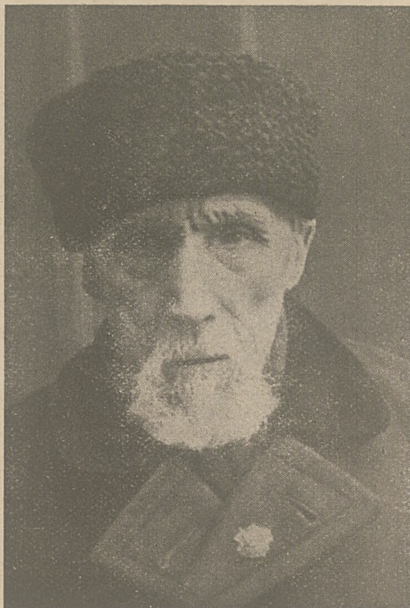


Dodatek aktualny.

Żyjący dotychczas uczestnicy powstania 1831 r.



Michał Surmiński,
oficer Ordynansowy Jenerała Sowińskiego, jeden z uczestników bohaterskich walk na Woli, liczy obecnie 108 lat.



Łukasz Przybylski,
młodym chłopcem będąc walczył pod Grochowem w r. 1831 a w 1863 r. pod Małogoszczą, liczy obecnie 102 lata.

Fot. „Światowid."

Równe prawo krwi za Ojczyznę dla wszystkich.

Leje się krew pod Lwowem, leje się na granicy wschodniej. Ginie bohaterską śmiercią kwiat młodzieży naszej, przeciwstawiając mężne piersi ciemnej chmurze barbarzyństwa. Inteligencja i kultura walczy przeciw nawałnicy, wyrosłej z obłędnego chaosu pojęć, z orgji najniższych instynktów, walczy przeciw wrażej burzy, rozszalałej wśród nieprzejrzanych mroków bezkresnej nocy, która umysły ciemnym, tłumiącym, grubym welonem spowiła, serca zaś ścięła mrozem w lodu bezkształtne bryły.

Ginie kwiat ofiarnej młodzieży naszej, która najpiękniejsze nadzieje na przyszłość rokowała. Ginie ich w walkach z każdym dniem więcej, z każdym dniem naród uboższym się staje o szereg ludzi, nietylko umysłem jaśniejszym obdarzonych, lecz posiadających w łonie swym serca gorące, pełne miłości i poświęcenia dla Ojczyzny.

Kto poszedł na ochotnika? przeważnie młodzież inteligentna o wysokiem poczuciu patrjotyzmu w sercach.

Na czele ginie oficer a w szeregach — przeważnie student, uczeń lub młodzieniec o pewnym już poziomie wykształcenia.

A gdzież są chłopi?

Przecież Polska jest ludowa, jakże więc jedni tylko mają jej bronić, kiedy ona do wszystkich należy!

Rusz się polski chłopie, na ciebie są oczy zwrócone, przestań spać! Matka Ojczyzna woła. Bądź jej dobrym synem i obrońcą, bo inaczej



Weterani z powstania 1863 r. Fot. „Światowid".
Szereg ilustracji z obchodu (22 b. m.) rocznicy walk o niepodległość, umieścimy w najbliższym numerze.

sprawiedliwa kolej losu wydziedziczy ciebie, jak syna wyrodnego.

Z ofiary krwi Polska powstaje, lecz każdy z jej synów równe mając w obliczu jej prawa, jednakowo krew swoją za nią przelewać winien.

Lud — to słowo wielkie, to żyzna gleba naszego narodu, lecz niechże na glebie tej wyrośnie cudny kłos w zdrowe ziarno bogaty, nie chwast, który zanieczyści nasze pola.

Niech chłop, patrząc na krwawe nasze dzieje, patrjotyzmu pełnymi garściami do serca swego nabierze, niech przestanie być tylko zjadaczem chleba i materjalistą, niech będzie też dla niego idea, niech będzie Czyn ofiarny.

Gdy zawołano: „Hej, do szeregów wojska polskiego, na ochotnika!" to się cała polska zerwać powinna była, jak orły mocne, jak Bartosz Głowacki ze swoimi zuchami!

Lecz Bartosz — niestety — to dziś przeszłość tylko, to cudna wizja, to święte wspomnienie...

Niema dziś Bartoszów, wyraźnie to mówię w obliczu naszej Polski Ludowej. Bo gdy trąbka zagrała pobudkę — na ochotnika szedł młodzieniec od książki, słaby i wycieńczony mieszkaniec naszych miast, szedł i ginął spoczątku na wartach, nie mogąc organizmem swym znieść ciężkiej żołnierskiej służby, potym — na froncie w bohaterskich walkach o niepodległość Ojczyzny.

I słaby fizycznie, ten żołnierz inteligentny jest dziś bohaterem, przed którym czoła należy uchylić, bo miłość Ojczyzny dała mu potęgę, która go podtrzymuje i czyni rycerzem.

Baczność!

Gdy dziś stoimy już w obliczu poboru przymusowego, gdy pójdzie do szeregu nietylko młodzieniec o bladej twarzy, lecz i chłop z garściami mocnymi, to chociaż pójdzie, bo mu każą, niech jednak, gdy już tak Pan Bóg dopuścił, weźmie się na ambit i pokaże że i on godzien jest krew za Ojczyznę przelać i zarobić sobie na dobre imię w karnym, zbrojnym szeregu bohaterskich jej obrońców.

Walenty Zieliński,
porucznik.

TRZY WOJNY.

Ironja losu w przededniu wyzwolenia wystawiła nas na ciężką próbę; ukazała nam świt zwiastujący wschód słońca tak upragnionej wolności, lecz nie pozwoliła go ujrzeć dotychczas, przeciwnie - brzask dnia powstającego przytłumiły łuny pożarów, które rozgorzały na wszystkich kresach Polski.

Nikt chyba nie wątpi, że Polska prowadzi obecnie na trzech frontach trzy wojny obronne.

Najbardziej podnieca opinję społeczną front galicyjski, ściślej mówiąc lwowski gdyż przy obecnym stosunku sił trudno myśleć o opanowaniu całej wschodniej Galicyi, musimy tylko stanowczo bronić serca Lwowa i jego łączności z Polską; wiemy że toczą się tam zażarte walki, że Lwów prawie dogorywał bez światła i wody, że jednak w ostatniej chwili dzięki bochaterstwu wojska i ludu odepchnął niem napastnika; wiemy, że na ten front odchodzą posiłki, że istnieje pewna akcya planowa, czytamy stałe nawoływania o odsiecz dla naszych braci galicyjskich; przypuszczam więc, że da się tu utrzymać aż do lepszych konjunktur politycznych znośny status quo ante.

Drugi front bojowy ukazał się nagle, Wielkopolska strząsnęła żywiołowo nienawistną przemoc krzyżacką; silna jednością wszystkich warstw ludu nie szarpanego trądem partyjnym wymiotła z dużej części kraju śmieci pruskie; a przecie nie posiada prawie wojska; doskonale uświadomione rzesze żołnierzy poznańskich prowadzą do czynów zwycięskich przygodni oficerowie — obywatele.

Zrozumieli to dobrze prusacy; dzwonią na alarm, organizują specyalny „Heimat-schutz" dla obrony wschodnich kresów, wysunęli na czoło akcyi zbrojnej tak popularnego Hindenburga; zapowiadają się więc i to walki zacięte, o ile naturalnie nie przeszkodzą temu warunki zewnętrzne; ale poznańczycy wolą nie liczyć na pomoc obcą, sami organizują silny czyn obrony, powołali na czoło swego wojska wybitnego jenerała z dobrą przeszłością bojową; o ten front możemy być zatem dość spokojni. Myli się jednak ten, ktoby

przypuścił że nie potrzebuje od nas Wielkopolska nic, chociaż nie rozkleja po Warszawie plakatów trwożnych; oczekuje ona od nas poparcia moralnego, które dać może jedynie rząd narodowy, uznany przez kraj i mocarstwa kultury zachodniej.

Najgorzej przedstawia się front litewsko-białoruski, krócej-bolszewicki; z tej strony grozi niebezpieczeństwo nie tylko kresom naszym; możliwą jest inwazya hord moskiewskich do b. królestwa polskiego; bolszewicy nie kryją się z zamiarem podania ręki przez Polskę rewolucji niemieckiej.

Czytaliśmy tak niedawno płomienną odezwę jenerała Wejtki „obrońcy Wilna", a w kilka dni później dowiedzieliśmy się, że Wilno oddano bolszewikom bez walki. Przed paroma dniami czytaliśmy również, że Brześć Litewski został przez niemców oddany ukraińcom i że oczekują tu bolszewików; przypuszczam, że twierdza ta będzie punktem oparcia dla akcji przeciwko koronie.

Fakty te wskazują jasno, że na tym froncie nie posiadamy jeszcze żadnej siły oporu, że ją trzeba dopiero stworzyć; natychmiastowy pobór żołnierza uważam przeto za konieczny.



Pułkownik Jan Wroczyński, kierownik Ministerstwa Spraw Wojsk. (Patrz artykuł na str. 6). Fot. Sarjusz-Wolski.

Mamy zatem obecnie trzy czynne fronty bojowe; koniecznem jest, by dla skutecznej walki została wytworzona jedność dowództwa; dzieje wojny ubiegłej dają nam przykład pouczający tej konieczności; znaczna część niepowodzeń wojennych koalicyi wywołana została wyłącznie przez brak dowództwa naczelnego nad wystkiemi frontami; dopiero mianowanie na to stanowisko Focha dało operacyom jednolitą i silną akcyę.

Ale i tego za mało; nie poradzi najlepszy wódz z doskonałą armją, jeśli nie będzie miał poza sobą zwartej opinji społeczeństwa zjednoczonego w idei konieczności obrony kraju.

A co my widzimy tu w Warszawie, gdzie bije przecież serce Polski?

Oczekiwanie stałe objawienia z zewnątrz, łatwy entuzyazm stygnący szybko, pessymizm przesądny, zdenerwowanie i nareszcie obojętność, przecież cechy te posiadamy wszyscy w większym lub mniejszym stopniu; nawet najlepsza część naszego społeczeństwa — kobiety uległy w pewnym stopniu ogólnej neurastenji; przecież wiadomo wszystkim, że pod Lwowem walczy kwiat młodzieży naszej, a pomocy sanitarnej brak, bo niema tych sióstr miłosierdzia, które tak niedawno pielęgnowały z takiem poświęceniem obcych Polsce żołnierzy.

Chore jest serce Polski, chore na newrozę, udzielającą się niezaprzeczalnie całemu krajowi; różni lekarze próbują różnych środków leczniczych bez powodzenia, choroba zdaje się przechodzić w stan chroniczny; proponuje jeszcze jeden stary, a heroiczny środek: niech kobieta polska obudzi w sobie dawną wiarę i zapał do sprawy ojczystej, niech podda ostracyzmowi mężczyzn uchylających się od służby ofiarnej, a zniknie wtedy zniechęcenie i neurastenja męska; oby kobieta polska chciała wskrzesią symbol nieśmiertelny Joanny d'Arc.

Jenerał Michaelis.

NOWA ERA.

Nie byłaby Polska rzeczą wielką, gdyby przyszła zbyt łatwo. Rodzi się nowe państwo w bólu i męce.

Jeszcze naród jest w stanie gorączki, ale są już pewne symptomaty, że przesilenie ma się ku końcowi i że naród wyjdzie zwycięsko z najtrudniejszej sytuacji politycznej i społecznej, jaką sobie wyobrazić można.

Za parę dni mamy przekroczyć Rubikon, za którym jest już gościniec. Tym Rubikonem będą wybory do Sejmu Ustawodawczego.

Jako wojskowi — nie bierzemy udziału w wyborach. Taka jest nasza tymczasowa Ustawa Wyborcza i tak zresztą jest w całym świecie.

Nie wypada nam nawet zabierać głosu dla poparcia tego lub innego kierunku politycznego.

Chcemy tylko zwrócić uwagę na dwa momenty.

Po pierwsze wybory i Sejm położą kres co parę tygodni następującym zmianom gabinetu, które uniemożliwiały wszelką ciągłość pracy twórczej państwa.

I dlatego — do wyborów stanąć powinni wszyscy, komu zależy na spokoju i porządku w kraju.

Po drugie — wybory nareszcie dadzą świadectwo oczywiste, jaką jest większość narodu. Czy naród składają świadomi obywatele, stawia-



Przyszły gmach Sejmu (b. Instytut Maryjski przy ul. Wiejskiej). Prace około odnowienia i przeróbki gmachu prowadzone są w pośpiesznem tempie bez przerwy dzień i noc. Fot. „Światowid".

jący ponad wszystko interes ojczyzny, interes państwowy Polski, czy też międzynarodowcy, ciemny tłum, służący interesom żydowskich kieszeni.

I dlatego do wyborów stanąć winni wszyscy patrjoci, by prawdę tę wyświetlić i dać jej świadectwo.

Wśród wielu t. zw. partji polskich—istnieją w chwili obecnej—właściwie tylko dwa kierunki.

Jeden pragnie budować wielką Polskę, oprzeć ją o przymierza ze zwycięskiemi wielkiemi demokracjami, do których należy przyszłość, a w ten sposób dać Polsce dobrobyt i oświatę, — drugi chce zabić ideę państwową polską, wypowiadając wojnę naszym przyjaciołom przez łączenie się z upadłymi nędzarzami Rosji i Niemiec, konającymi w szponach zbrodni i głupoty.

Wyrazicielem pierwszego kierunku jest rząd nasz obecny z Paderewskim na czele, wyrazicielem drugiego — socjalna demokracja, bolszewicy, żydzi.

Sejm zacznie w Polsce nową erę, erę samodzielności narodowej.

Wyniki wyborów zdecydują o naszym losie. Albo z katastrofy wojennej dźwigniemy się szybko, albo staniemy się kotłem oszalałych nędzarzy.

Objęcie steru rządu przez Paderewskiego rokuje nam dobrą wróżbę. Polska znalazła w nim właściwego męża stanu.

Wybory powinny dać taki rezultat, by kierunek reprezentowany przez dojrzałe elementy polityczne wziął górę. *G. Olechowski.*



Przyszła sala posiedzeń Sejmu (w b. Instytucie Maryjskim) w toku robót. Sala pomieścić może 500 osób, na galerji — około 200. Fot. „Światowid".

Szpital Ujazdowski.

Zwozili tu Moskale swych synów bez liku — szare szynele „bohaterów" z Tuły, z Samary pokryły gazony szpitala, spadły na dworce, ulice Warszawy — niby szary śnieg, rzucony wichrem wojny, nieskończoną taśmą przepasały wpół Polskę, szamocząc się to w tył, to naprzód w śmiertelnych konwulsjach zmian i kaprysu frontu. Obce, szare — przybyłe ze wschodu wojsko w pomiętych kaszkietach, o bezbarwnej twarzy wydało się właśnie być tym owocem wojny. Jej konsekwencją, istotą, obrazem. Przełamywało się względem nich najnaturalniejszą niechęć — ubierało w pióra pawie; — nijakiej, tajemnej twarzy rosyjskiego żołnierza polski entuzjazm nadał rumieńce ideału...

Walczyli przecież z Niemcem.

Jęczeli, cierpieli, konali tu synowie Rosji, Bóg wie dla jakiej sprawy i w imię czego. Te baraki szpitalne wieleż się wysłuchały westchnień, ostatnich na zawsze pożegnań! Co naszeptały się w malignie usta, modląc się o zdrowie lub o zwycięztwo. Wieleż tu zgasło serc w tej słodkiej wierze, od początku do końca jednak błędnej, że giną za ojczyznę.

A potym przyszło niemieckie żołdactwo. Szpital i im swe bramy musiał otworzyć. Był może ciekaw, jak to umieją cierpieć zwycięzcy — czy może doskonalej od zwyciężonych. Czy może ujrzy w ich oczach blask wielkości, lub przepowiednię jutra—? Leżeli, stękając, „kamraci" w barakach na tych samych łóżkach i materacach, na których wili się z bólu ich wrogowie — snuli się po ogrodzie mrukliwi, małostkowi, pełni porządku i zalet obywatelskich. Grubi w pasie, z blademi oczyma. Ci także myśleli, że ojczyzna ich tu wezwała.

Aż wreszcie trzeci okupant — żołnierz polski. Trzeci i ostatni pan szpitala — zdobywca miejsc w baraku przez ból i rany. Cierpi ciało i skóra od jadu kuli cierpnie — ale śmiać się chce, płakać i całować ze szczęścia, jakie tkwi w duszy. Ze szczęścia, co się trafiło raz na tyle lat. —

Tu wątpliwości niema!

Marzą oczy polskie w gorączce zranionego ciała i najsłodszem uniesieniu duszy. Zaiste — niezwykłe to chwile! Błogosławić rany, pożogę i krew.

Zakochać się we własnym bólu — co jest, niby bagatelka.

Marzą polskie oczy w noc bezksiężycową. Powiedźcie sami, Wy, ranni za Ojczyznę, czy jest większe i prostsze szczęście na ziemi, niż Wasze? Czy się Wam nie śni po nocach, nie majaczy nadedniem ten wielki gmach, ten kolos Polski nowej, tej ostatniej, z 1919 roku, który powstaje o zorzy wśród huku, dymu krwi i pożogi — ?

Kapały srebrne krople styczniowego deszczu — wisiały, długo się ważąc, nim spadły z cienkich gałązek kasztana na ziemię przezroczyste, świeże, rozpuszczające się w ziemi na nic. Szpital otuliła szaruga. Wśród drzew stanęła cicha malancholja. Taka miękka, taka bliska, jakby matka.

Wciąż się myśl cofa ku początkowi wojny, ku tej fazie najgorętszego niepokoju, najżywszej niewiary w cud— co dziś już się stał i jest ciągle. Pieści ten czas dżdżysty, ta niepogoda — tamte z przed czterech lat zwątpienia wydają się starsze, niż świat.

Ale czas obejrzeć szpital. Poznaję naczelnego inspektora szpitala, kapitana T. Łakocińskiego; naczelny lekarz Szpitala, podpułkownik dr. J. Zieliński jest nieobecnym. Poznaję też inspektora szpitala, podporucznika Huczkowskiego w którego miłym towarzystwie zwiedzam Szpital.

W drodze do baraku oficerskiego dowiaduję się od ppor. Huczkowskiego ciekawych szczegółów, dotyczących organizacji szpitala:

— Zarząd szpitala Ujazdowskiego został przejęty prze władze polskie dn. 12 listopada r. z. w warunkach opłakanych. Nieład panował wszędzie, trzeba było wiele pracy, aby wszystko doprowadzić do należytego porządku. Niemcy rozmyślnie psuli i niszczyli sprzęty, pościel, bieliznę. Po okupantach pozostało około 1500 chorych Niemców, których transportami wywoziło się co pewien czas. Ostatni transport, składający się z 300 ludzi został wysłany dn. 9 grudnia r. z.

— Szpital zbudowany jest według systemu pawilonowego?

— Tak jest. Mamy pawilon główny, największy i najstarszy i cały szereg nowych, mniejszych. A więc: dla chorób zakaźnych, chirurgiczne, dla chorób wewnętrznych, dla nerwowo i psychicznie chorych i pawilon obserwacyjny. W ostatnich czasach, wobec napływu rannych z frontu lwowskiego, rozszerzono pawilony chirurgiczne. Jeden z gmachów szpitalnych, dawniej zamek książąt Mazowieckich, przebudowany za czasów rosyjskich na kwatery dla personelu sanitarnego, służył podczas okupacji za szpital dla legjonów polskich. Obecnie mieści się w nim oddział sanitarny szpitala.

Czy liczny jest personel szpitala?

Lekarzy ordynatorów posiada 23, kapelanów 2, oficerów adm. 6, sióstr 57, sanitarjuszy około 250. Posiadamy też własną pracownię bakterjologiczną i, naturalnie, aptekę. W najbliższej przyszłości zostanie otwartą stacja Wassermanna oraz oddział rentgenowski. Ponadto szpital posiada warsztaty, magazyn prowjantowy, mundurowy, kuchnię dla chorych i dla personelu i pralnię. W celu dogodniejszego transportowania rannych istnieje linja tramwajowa, dochodząca do wszystkich pawilonów. Prócz tego do przewozu rannych posiadamy samochody i wozy.

W pawilonie oficerskim poznaję p. oficerów ze sławnych pułków z pod Lwowa. Chorzy i ranni. Zawiązuje się rozmowa o szczegółach, szczegółikach walk, o tym polskim froncie, o tej polskiej wojnie, o której tak mało wiemy tu, w stolicy. W słowach p. oficerów, rannych podczas tych ostatnich walk, poza całym wojskowym zdecydowanym animuszem, poza całą fabułą opowiadań, wspomnień, opisów— wyczułem gorzką nutę żalu, czy zawodu. Zawodu do Warszawy. Nie dopytywałem się, nie sprawdzałem. Serce zostało głęboko zranione. Wyniosłem w nim ze szpitala to właśnie, co boli najbardziej. Wiedziałem, co czują ci bohaterowie z frontu, wiedziałem za dobrze...

Warszawo, Warszawo—kapryśnico! Wietrzne ty miasto! Gdzie szukać twego serca—? Gdzie szukać twej miłości?

I czymże, czym na nią zasłużyć, jeśli nie śmiercią i raną —

— Dużo jest starych legunów pod Lwowem i ci biją się, jak lwy. Zagrzewają innych piosenką, przykładem, dowcipem. Oficer—żołnierz—to jedno. Biją się polskie dzieci, jakby święto sprawiały—wojaczka dla nich, to smakołyk. Małe smyki, ochotnicy, dzieci prawie, jakich jest wiele w pułkach — dorównywują starym żołnierzom dzielnością, prześcigają się w służbie. Raj na ziemi, ta garść wojska. I ci lwowiacy i lwowianki, co bronią dzień i noc swej Saragossy...

— Żołnierz ukraiński bije się źle. Wiedzą o tem nasi. 30-tu naszych koło Gródka Jagiellońskiego zdobywa całą kompanję karabinów maszynowych.



Ranni w ostatnich bitwach na kresach. Szpital Ujazdowski — sala oficerska. Fot. St. Brzozowski.



Ranni w ostatnich bitwach na kresach. Szpital Ujazdowski—sala żołnierska. Fot. St. Brzozowski.



Szpital Ujazdowski. Kaplica Szpitalna. Bliżej — świeżo przybyły ranny. Fot. St. Brzozowski.

Ukraińcy porzucają ją w panice. Ślepo idzie naprzód żołnierz rusiński, zmuszony ogniem do odwrotu, cofa się łatwo, kładąc setki trupa. Nie miewamy często takich strat, jak oni.

— Chłopi chwytają broń przeciwko nam. Do zdobycia Laszek pomaga miejscowa ludność. Jedynie koło Lwowa trwała okopowa walka — w innych punktach przeważnie rozwija się partyzantka.

Przeszliśmy do sal żołnierskich, rozmawiali z dzielnymi akademikami, co w śniegu po kolana szli w awangardzie pod ciągłym ogniem wśład za uchodzącym nieprzyjacielem — robiąc ogromne przemarsze. Widzieliśmy białe, bez jednej kropli krwi twarze chorych i błędne od gorączki bólu oczy ranionych. Jęk, zaduch, skarga. Kojąca ręka siostry. Cierpienie, co naprawdę Polskę tworzy.

Ciemne, ponure sufity sal szpitalnych przykryły rodzącą się w bólu i wysiłku tajemnicę dzisiejszej naszej nowej Polski. Cały szpital, jak jedno laboratorjum, z krwi, ran i łez wytwarza moc i szczęście przyszłych kraju pokoleń. Szpital, w ten dzień słoty i niepogody styczniowej wydał mi się fabryką jutrzejszej radości, co w trudzie, w rozterce się ucieleśnia.

Wszystkiemu tam na imię — Ojczyzna.

Wzywam was: czcijcie to cierpienie żołnierskie, co wam naprawdę Polskę tworzy!

Jerzy Gąssowski,
porucznik.

Pułkow. Jan Wroczyński,

Kierownik Ministerstwa Spr. Wojsk.

Obecny kierownik ministerstwa Spraw Wojskowych, pułkownik Wroczyński, przetrwał na swem odpowiedzialnem stanowisku w intensywnej pracy dla kraju trzy zmiany rządu i dziś już, nie jako nowy członek, lecz jako dawny, doświadczony sternik naszego Ministerstwa Spraw Wojskowych wszedł do gabinetu Ignacego Paderewskiego.

Pułkownik Wroczyński urodził się na Wołyniu w r. 1876, po ukończeniu szkoły kadetów otrzymał fachowe wykształcenie w dwu szkołach wojennych i w akademji inżynierów wojskowych, którą chlubnie ukończył ze stopniem 1-go rzędu.

Pierwsze dwadzieścia lat swojej służby wojskowej przebył w armji rosyjskiej na wysoce odpowiedzialnych stanowiskach wykonawcy robót fortecznych, prezesa remontów, naczelnika inżynierów twierdzy, naczelnika inżynierów okręgu, budowniczego pozycji i w końcu — naczelnika inżynierów II operującej armji.

Czynności swe sprawował kolejno w Wileńskim Okręgu Wojskowym, w twierdzach w Libawie, Ust-Dźwińsku, Kownie, Rewlu, Oczakowie i w różnych punktach na froncie.

W r. 1897 otrzymał rangę podporucznika, w 1900 — porucznika, w 1903 zostaje podkapitanem, w 1905 — kapitanem, dalej otrzymuje rangę podpułkownika w r. 1913 i podczas wojny mianowany pułkownikiem w r. 1916 z zaliczeniem tej rangi od r. 1915.

Jest zatem czwarty już rok pułkownikiem, rangi jednak jenerała w wojskach rosyjskich nie zdołał otrzymać ze względu na swoje polskie pochodzenie, co znacznie opóźniało sprawę awansu.

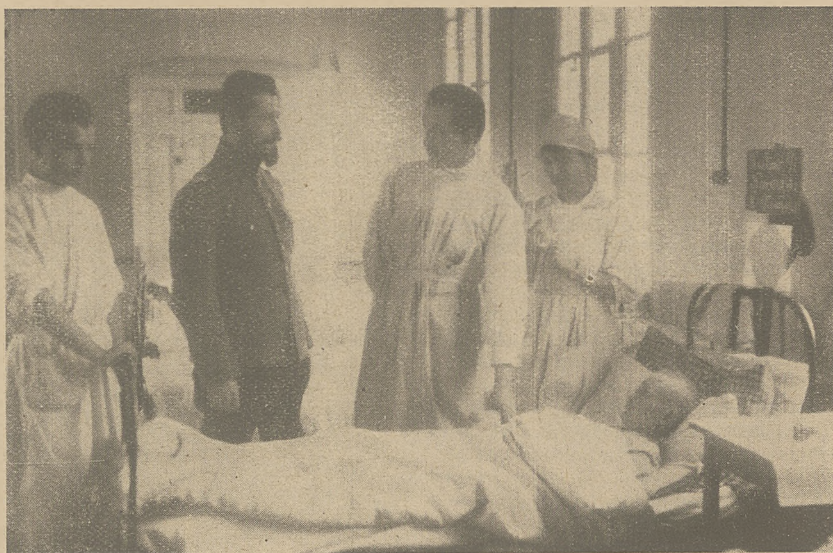
Służba w wojskach rosyjskich nie zadawalniała pułkown. Wroczyńskiego.

Przyszła jednak w końcu chwila, gdy urzeczywistniło się marzenie całego życia oddanego duszą i sercem polskiej swojej ojczyźnie pułkownika, i mógł on wstąpić do formującego się 1 Pol. Korpusu, gdzie, jako naczelny inżynier korpusu, duże zasługi położył.

Po rozwiązaniu korpusu, dąży do Warszawy i z gotowością ofiarowywuje swą pracę Komisji Wojskowej, pragnąc nietylko fachową swoją wiedzą uchronić w kierunku wojskowości kraj od wielu omyłek, które ludzie bądź niedoświadczeni, bądź nie posiadający odpowiedniej wiedzy wojskowej mogliby popełnić, lecz również stara się wywrzeć wpływ, by odciągnąć orjentację pewnych kół wojskowych od państw centralnych i skierować ją na właściwą drogę — ku koalicji.

Gdy warunki polityczne kraju zmieniły się na lepsze, powołany został przez Radę Regencyjną na stanowisko kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych, którą to nominację przy zmianie rządu Naczelnik Państwa, Komendant Piłsudski, w uznaniu zasług i fachowej wiedzy pułkownika nadal zatwierdził, a Paderewski, formując swój gabinet, dla tych samych przyczyn tego nazwiska na liście swej nie pominął.

Do wybitnych zasług pułkownika Wroczyńskiego zaliczyć między innymi



Szpital Ujazdowski. Narada lekarska przy rannym. Fot. St. Brzozowski.



Ś. p. Władysław Kobylański, rotmistrz 3-go pułku ułanów, poległ na kresach w walce za Ojczyznę. Zmarły był jednym z dzielniejszych oficerów w b. korpusie jenerała Dowbora-Muśnickiego i obecnie również zaznaczył się jako jeden ze zdolniejszych oficerów i cieszył się szczerem uznaniem dowództwa i przywiązaniem podkomendnych.

należy świetne zorganizowanie wydziału technicznego przy Min. Spr. Wojsk. i założenie tak niezbędnej wojskowej szkoły fotograficznej, która, jak powszechnie wiadomo, teraz znakomicie się rozwija.

Dziś niestrudzoną pracę pułkownika Wroczyńskiego widać we wszystkich działach powierzonego jego opiece i kierownictwu Ministerstwa Spraw Wojskowych. Robota organizacyjna wre i w nad wyraz ciężkich warunkach powstaje dzięki jego wysiłkowi, uzdolnieniu i fachowej wiedzy, budowa polskiej armji, która przecież ma być pancerzam i tarczą naszej wyzwolonej Ojczyzny.

Ważniejsze rozporządzenia i wiadomości wojskowe

z ubiegłego tygodnia.

Żołnierze polscy, internowani pod Medjolanem w Sesto S. Giovani powrócą niebawem do ojczyzny.

—

Legje akademickie chlubnie odznaczyły się na polu bitew, między innemi pod Sądową Wisznią.

—

W najbliższych dniach będzie uruchomiona poczta polowa wojsk polskich.

—

Pobór do szkoły podchorążych ze względów technicznych odłożono.

—

Na zebraniu sejmiku we Włocławku uchwalono jednomyślnie podatek jednorazowy—miljon marek na potrzeby wojska ziemi kujawskiej.

—

Ogłoszono dekret w sprawie częściowego poboru rocznika 1898. Czas służby wojskowej powołanych wyznaczono na rok.

Ogłoszono również rozkaz mobilizacyjny, obejmujący całą Galicję wschodnią, powołujący pod broń wszystkie roczniki od lat 1883 do 1901.

—

Jen. Dowbor-Muśnicki, głównodowodzący polskiemi wojskami w Poznańskiem, ogłosił rozkaz dzienny do wojsk, w którym zagrzewa do wspólnej pracy, nawołuje do karności, posłuszeństwa i czynu.

—

„Matin" donosi, że koalicja zaopatrzy armję polską w amunicję i inne materjały wojnne, oraz żywność. Dostarczy też koalicja Polsce samolotów i lotników.

Najwyższa rada wojenna koalicji postanowiła wysłać 2 dywizje polskie do Polski. Będą one wsparte przez oddziały koalicji i mają za zadanie wojskowe zajęcie linji kolejowej Gdańsk-Toruń dla utrzymania komunikaaji ze Wschodem.

—

Dnia 21 b. m. arcybiskup Kakowski dokonał uroczystego poświęcenia fortów twierdzy Zegrze i cerkwi fortecznej, zamienionej obecnie na kościół katolicki. Po uroczystym nabożeństwie arcybiskup przemawiał do wiernych — na placu przed kościołem zabierał głos jenerał Roja, przedstawiciel Naczelnika Państwa, oraz komendant twierdzy pułkownik Pożarski. Po poświęceniu fortów odbyła się defilada i bankiet w kasynie oficerskim.

(Obszerniejszą wzmiankę o uroczystości wraz z ilustracjami pomieścimy w najbliższym numerze).

Z Poznańskiego.

Polacy wyparli już niemców z 35 powiatów W. Ks. Poznańskiego. 7 zachodnich powiatów w całości lub częściowo pozostaje jeszcze w ręku niemców. Faktem już jest, że przeszło



Ś. p. Kazimierz Zalewski, wybitny komedjopisarz polski. (Patrz wzmiankę na str. 8).



Ś. p. Zygmunt Bobrowski, dowódca 36 go warszawskiego pułku piechoty, zginął pod Żółkwią w walkach za Ojczyznę. (Patrz wzmiankę na str. 8).

cztery piąte b. prowincji poznańskiej jest w ręku polskim.

—

Koło Inowrocławia, Żnina, Zbąszynia i pod Osieczną walki trwają w dalszym ciągu. Naogół pomyślne dla Polaków. Zabrano armaty i jeńców, wiele amunicji.

Niemcy strzelają pociskami dum-dum.

—

Hindenburg ma objąć naczelną komendę nad wszystkiemi wojskami, powołanemi do obrony granic wschodnich.

—

W ostatnich tygodniach około 45.000 niemców opuściło Poznańskie, uciekając do Berlina, lub na Śląsk.

—

Poznańska Naczelna Rada Ludowa ogłosiła przyłączenie Wielkopolski do państwa polskiego.

—

Rząd niemiecki zdecydowany jest wystąpić zbrojnie przeciw Polakom na Śląsku i w Poznańskiem. Mają być utworzone 2 armje niemieckie. Dowodzić niemi będą jenerałowie: Pfaff i Fersche. Rząd niemiecki miał już wydać odezwę do armji ochotniczej do obrony Marchji wschodniej.

Z Wilna i Litwy.

Bolszewicy po zajęciu Wilna rozpoczęli represje. 60 osób młodzieży osadzono w więzieniu i wymordowano w najokropniejszy sposób. Rozstrzeliwania na ulicach są na porządku dziennym. Mordują każdego, kto wzbudza podejrzenie, że należał do legjonów.

—

Ku Królestwu bolszewicy posuwają się na Wilno — Grodno, Lida — Białystok, Baranowicze — Brześć. Obecnie stoją o 5 klm. na zachód od Wilna. W kierunku Kowna wojska sowieckie zajęły miasto Wiłkomierz. Białystok chce się bronić przed bolszewikami. W Grodnie są jeszcze niemcy.

Ze Lwowa.

Lwów przechodzi jeszcze ciągle ciężkie dnie. Ukraińcy ostrzeliwują miasto od strony wschodniej i południowej. Strzelają granatami.

—

Lwowu braknie oświetlenia. Elektryczności i gazu niema wcale, zapas świec rozsprzedano, a nafta jest na wyczerpaniu. Brak światła daje się odczuwać przedewszystkiem dotkliwie na salach operacyjnych.

—

„Głos Narodu" donosi, że położenie Ukraińców we Wschodniej Galicji jest nader niekorzystne: brak im pieniędzy, mundurów, brak węgla. Szerzy się bunt i dezercja.

—

Został otwarty ruch osobowy między Lwowem a Przemyślem.

—

Wojskami rusińskiemi pod Lwowem dowodzi pruski major, Kisch.
W ostatnich walkach poległ generalisimus ukraiński, jen. Kossak, były austrjacki jenerał.

—

Pod Lwowem oddziały grupy Buga zaatakowały pierścień ukraiński, otaczający Lwów od południa. Wyparto nieprzyjaciela poza linję Skniłów-Skniłówek — Kozielniki. Na wschód od Włodzimierza Wołyńskiego oddziały Petlury zostały zupełnie rozbite przez kpt. Zborowskiego.

—

Zacięta bitwa przy zdobywaniu wsi Bartatowa, która stanowiła silnie obwarowaną redutę ukraińską, trwała przeszło 36 godzin. Zdobycie Bartatowa przez grupę wojsk pułk. Sikorskiego stanowi duży sukces.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. major Zygmunt Bobrowski.

Dnia 9 b. m. w ataku na bagnety pod Żółkwią został raniony kulą w głowę dowódca 35 pułku piechoty t. zw. legji akademickiej, ś. p. major Zygmunt Bobrowski. Po trzydniowych cierpieniach zmarł w szpitalu polowym dnia 12 b. m.

Zmarły przeszedł całą kampanje legjonową od 1914 roku, służąc w pierwszej brygadzie. Był ciężko ranny w głowę podczas ataków na Dęblin. Po wyzdrowieniu objął dowództwo bataljonu etapowego na Wołyniu.

Wśród podwładnych zyskał sobie szybko nagorętsze przywiązanie i ufność. Z nowopowstałym swoim pułkiem dokonał bohaterskiego czynu przełamania frontu na południe od Żółkwi.

Ś. p. Kazimierz Zalewski.

Zmarł człowiek, którego znała osobiście lub z widzenia cała Warszawa, a cała kulturalna Polska — z utworów jego scenicznych.

Historja teatralna w Polsce wogóle — zapisze nazwisko Kazimierza Zalewskiego w liczbie bardzo zasłużonych, a tradycja ustna na długo przekaże w pokolenia wspomnienia tej postaci wielce oryginalnej i charakterystycznej, która kryła duszę rozmiłowaną w teatrze z całą świadomością artysty, krytyka i polaka.

Zmarły był komedjopisarzem, krytykiem teatralnym, dyrektorem teatru, kierownikiem szkoły dramatycznej, redaktorem, tłumaczem arcydzieł literatury dramatycznej, — całe swoje życie poświęcił teatrowi wyłącznie i tem dał dobry przykład tym, którzy nie potrafią całą duszą oddać się jakiejś idei.

W piśmie naszem nie mamy miejsca na szerokie potraktowanie owocnej działalności Zalewskiego w dziedzinie teatru.

Był on żywą encyklopedją teatralną, tak wyjątkowo głębokie było jego wykształcenie ogólne literackie, tak nadzwyczajne poznanie wszystkich tych składników, z których powstaje teatr. Na tej niwie pracował Zalewski pół wieku, to znaczy, że z osobistych przeżyć znał niemal połowę całej historji teatru w Polsce.

Z kilkudziesięciu komedji jakie napisał i wystawił Zalewski, niejedna pewno przejdzie do literatury, jako klasyczna z tego względu, że mają one koloryt ścisły pewnej epoki życia mieszczaństwa warszawskiego, doby popowstaniowej, mieszczaństwa, formującego się z rozbitków szlachetczyzny. Na tle umiastawiania się tego żywiołu, na tle obyczajowych konfliktów z dawnem mieszczaństwem, oraz ze zbogaconem żydostwem powstały niektóre komedje Zalewskiego, zajmujące, plastyczne, doskonale zbudowane.

Obdarzony wielkiemi talentami towarzyskiemi, niezmiernie dowcipny — pozostawia zmarły głęboki żal u wszystkich tych, którzy spotykali się z nim w życiu. *G. Ol.*

OD ADMINISTRACJI.

Wykwintny numer II-gi Ilustracji Polskiej „PLACÓWKA", wraz z Dodatkiem Aktualnym № 5 wyjdzie za tydzień w dniu 2 lutego r. bież.



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (czynny już z miastem i całym krajem).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. „P.": **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.** Sekretarz Redakcji: **Jerzy Gąssowski.** Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

W celu unormowania nakładu naszych wydawnictw prosimy o spieszne odnawianie prenumeraty na rok 1919.

ADMINISTRACJA
Ilustracji Polskiej „Placówka".

Cennik Nasion

i Narzędzi Ogrodniczych

NA ROK

1919

Zakładów Ogrodniczych

C. Ulrich

Warszawa, Ceglana № 11

WYSZEDŁ Z DRUKU

I NA ŻĄDANIE
ROZSYŁANY JEST
BEZPŁATNIE.

ISTNIENIA ZAKŁADÓW ROK 115.

ZBIORU OGÓLNEGO CENNIK Nr. 183.

Składy Nasion i Kantor główny przy ul. Ceglanej Nr. 11.

Wykonano w Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16